

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 20 ● 14 V 1989 r.

CENA 80 zł



GŁOS

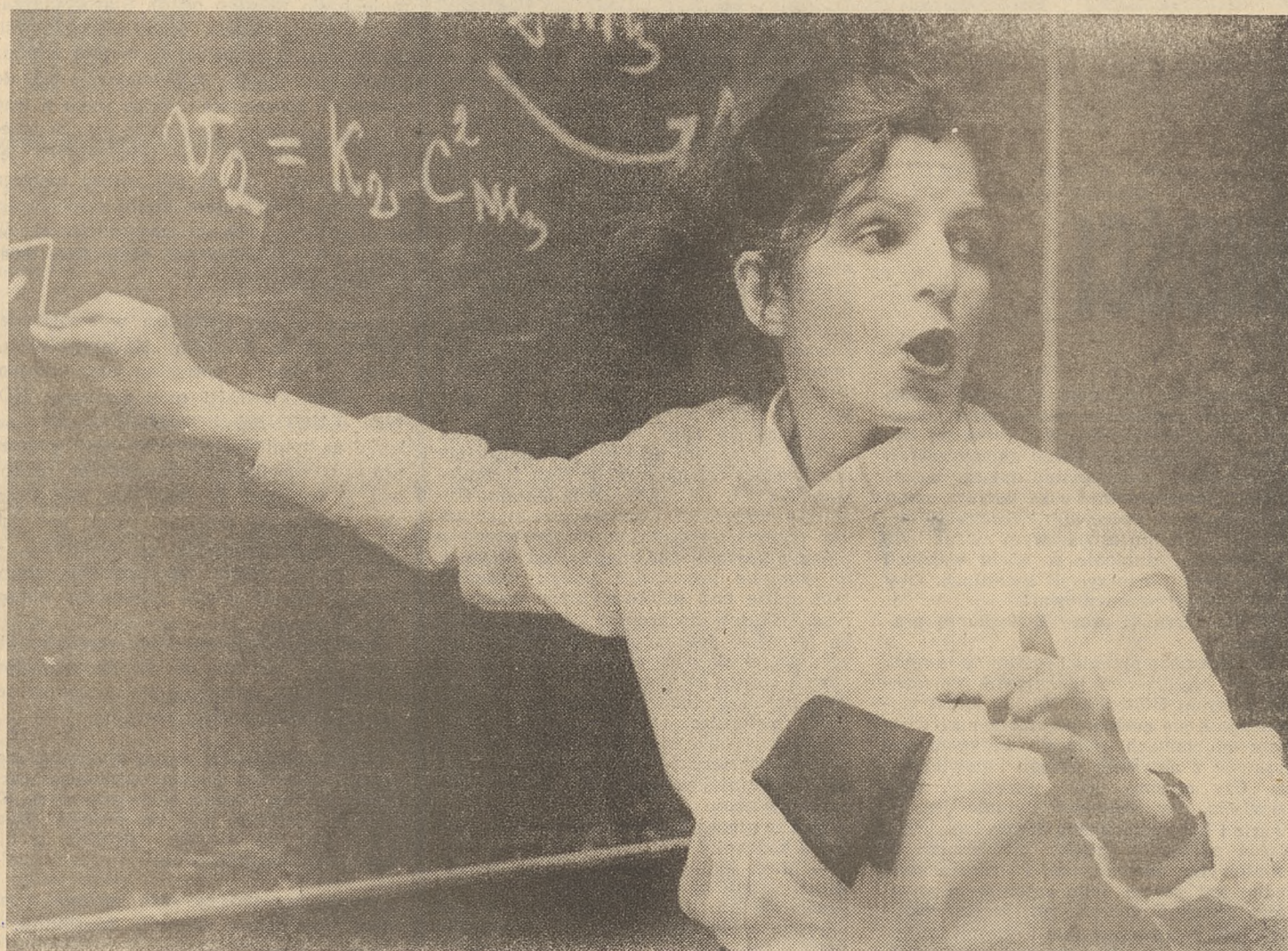
NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

W 50 rocznicę TON — o orłach z Szarych Szeregów i innych
● Razem ale różnorodnie — ze spotkania z prezesem ZG ● Rozmawiamy z Tadeuszem Olszańskim — o naszych węgierskich bratanek i Eugeniuszem Sobierajem — o wakacyjnej akcji wczasowej

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



— Spróbuj wyrazić to prawo własnymi słowami — prosi ucznia IRENA ZAREMSKA, chemiczka z V LO im. Ponia-
towskiego w Warszawie.

Fot. — Marek Suchecki

DEBIUTY W ZAWODZIE

TAJEMNICZY ŚWIAT MOLEKUŁ

Nauczycielom z V LO im. J. Ponia-
towskiego w Warszawie przyszło w dniu che-
mika zdawać egzamin z chemii. Komisja
uczniowska potraktowała ich z całą su-
rowością. Największą szansę mieli oczy-
wiście „przedmiotowcy”. Irena Zaremska
zaprzęściła ją z powodu nieumiejętnego
posługiwania się ściągawką. Młodą che-
miczkę czeka w przyszłym roku egzamin
poprawkowy.

Jej uczniowie podobno wystrzegają się
podczas klasówek takich źródeł informacji.
Wiedzą, że za pomocą odpisywania nie u-
dowodnią umiejętności „myślenia chemicz-
nego”. A tego właśnie wymaga od nich
nauczycielka.

Lekcja jest rozmową, a właściwie współ-
nym odkrywaniem reguł, które rządzi ta-
jemniczym światem molekuł. Do podręcz-
nika można zajrzeć, ale nie wolno go re-
cytować. — Spróbuj wyrazić to prawo
własnymi słowami — prosi ucznia pani
Irena. — Nie ucz się reguł na pamięć.
Stwierdzenie: „Ja nic z tego nie rozu-
miem”, jest nie do przyjęcia. Od które-
go momentu nie rozumiesz? Nazwij prob-
lem, sformułuj precyzyjnie pytanie. O
wiele przyjemniejsza jest nauka, gdy po-

WCIAŻ ZA MAŁO

PO

STOP-

NIACH

W powojennej historii oświaty polskiej
można wyodrębnić wiele form doskonal-
nia zawodowego nauczycieli. Idea wpro-
wadzenia stopni specjalizacji zawodowej
wynikała głównie z założenia ciągłego do-
skonalenia nauczycieli. Koncepcja ta za-
częła się rodzić już na początku lat sie-
demdziesiątych.

Do 31. grudnia 1988 r. stopnie te uzyska-
ło 32 368 nauczycieli i wychowawców, co
stanowi około 6 proc. ogólnej ich licz-
by.

Najwięcej osób zdobyło II stopień
(21 080), co stanowi 65,1 proc. ogólnej licz-
by uzyskanych stopni. Stopień I nadano
9806 osobom — 30,3 proc. Wreszcie trze-
ci, najwyższy stopień, uzyskało do tej pory
1 482 osoby (4,6 proc.).

Nauczyciele i wychowawcy, którzy zdo-
byli III stopień specjalizacji zawodowej,
należą dziś do tej grupy osób w oświacie,
która legitymuje się najwyższymi kwali-
fikacjami formalnymi. Ci nauczyciele mają
stopień naukowy doktora (280 osób — 18,9
proc.) oraz wyższe wykształcenie magis-
terskie (1 202 osoby — 81,1 proc.). Miejscem
ich pracy są szkoły zawodowe (459 osób —
31,0 proc.), licea ogólnokształcące (350 osób
— 23,6 proc.), szkoły podstawowe (282 o-
soby — 19 proc.) i przedszkola (21 osób —
1,4 proc.). Pozostali (370 osób — 25 proc.)
pracują w innych placówkach oświatowo-
wychowawczych.





JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI

W trakcie tego spotkania zadaliśmy K. Piłatowi wiele pytań. Sądzę, że jego odpowiedzi zainteresują czytelników: zarówno tych — pełniących w organizacji funkcje prezesów, jak i szeregowych członków, którzy zwłaszcza teraz życzą swojemu Związkowi dalszego, pomyślnego rozwoju, wciąż nowych inicjatyw programowych, trafnych uchwał i wniosków sprzyjających zarówno doskonaleniu warsztatu pracy nauczycieli jak i polepszających warunki życia, pracy i płace wszystkich zatrudnionych w resorcie edukacji.

● Jak pracować w warunkach pluralizmu związkowego?

Po prostu, musimy wszyscy robić swoje. Tyle że lepiej, szybciej i sprawniej. Jesteśmy Związkiem z ogromnym dorobkiem i wspaniałą tradycją. W naszej organizacji wypracowaliśmy takie formy pracy, taki program, który odpowiada nauczycielom i innym pracownikom oświaty. To dzięki naszej, wieloletniej, związkowej zaradności, naszym inicjatywom, zdołaliśmy wybudować wiele wspaniałych obiektów wczasowo-sanatoryjnych, dysponujemy siecią domów nauczyciela, prowadzimy działalność szkoleniową, doskonalącą warsztat pracy pedagogów, zajmujemy się szeroko sprawami kultury, turystyki, rekreacji, dbamy o higienę i bezpieczeństwo pracy, czynimy wszystko co w naszej mocy, aby zapewnić środowisku jak najlepsze warunki wypoczynku.

Każdy nasz członek ma prawo — gdy znajdzie się w trudnej sytuacji życiowej — do zapomóg i pożyczek. Inicjujemy działania na rzecz budownictwa mieszkaniowego. To pod egidą ZNP działa już ponad 60 nauczycielskich spółdzielni mieszkaniowych. Ktoś w tym miejscu może powiedzieć, że w sprawach płacowych nie potrafimy wywalczyć stawek należnych randze zawodu nauczycielskiego. To prawda. Ale też prawda jest, że w tym roku uzyskaliśmy wiele. Nie naszą winą jest, że inflacja niweluje efekty tych podwyżek. Po prostu, trzeba będzie doprowadzić do kilkakrotnej waloryzacji płac pracowników oświaty i wychowania w ciągu roku. Nauczyciel nie może ciągle występować w roli pariasa. To jest zagwarantowane ustawą.

Oczywiście, tu i ówdzie rodzą się pytania, czy nowy Związek nie odbierze nam części członków. Pewnie niektórzy opuszczą nasze szeregi. Ale sygnały z terenu nie potwierdzają masowych odejść. To są jednostkowe przykłady. Z tym, że przychodzą wciąż nowi. A jeśli już mam się ustosunkować do nowo powstającego związku „Solidarność” to powiem tak: niech powstaje, niech rozpoczyna działalność i w szkołach. Może wspólnie uda nam się szybciej rozwiązywać niektóre bolesne problemy placowe i edukacyjne. Oczywiście, pamiętam nauczycielską „Solidarność” z początku lat osiemdziesiątych i nie zawsze z tego okresu mam najlepsze wspomnienia, ale przecież historia nie musi się powtarzać. Trzeba się więc porozumiewać w sprawach zasadniczych i tych o mniejszej randze. Otwarta

i tolerancyjna postawa wobec drugiego związku w oświacie nie może jednak oznaczać ustępliwości, rezygnacji z własnej tożsamości. Nie możemy także dopuszczać do rewindykacji i uszczuplania naszego posiadania. I jeszcze jedno: o kształcie naszego współistnienia zadecydują konkretni ludzie. Przy stoliku oświatowym można było osiągnąć porozumienie w wielu ważnych dla oświaty i nauczycieli kwestiach. Oby ten styl pracy promieniował!

● Czy kierunki pracy Związku są prawidłowe?

Jest to ważne pytanie i stawiamy je również na najbliższym plenarnym posiedzeniu Zarządu Głównego. Na ten temat wypowiadają się zresztą niektórzy nasi działacze na łamach „Głosu”. Przypominam dyskusję z aktywnym okręgu katowickiego pt. „Czy musimy robić wszystko”. Rzeczywiście, czy musimy? Pytanie jest otwarte i być może trzeba będzie lepiej wyważać proporcje między problemami oświatowymi, zawodowymi i materialnymi. Jedno jest pewne. Jako organizacja zawodowa jesteśmy zobowiązani przede wszystkim do reprezentowania i obrony interesów naszych członków. Staramy się to czynić i czynimy. Być może jednak za mało skutecznie. Być może zbyt często dajemy się przekonać argumentami o tak zwanych... obiektywnych trudnościach. Myślę, że najbliższe plenum tej sprawie poświęci wiele uwagi. Moim zdaniem, trzeba wszystkim — od ognisk poczynając, a na kierownictwie ZG kończąc — bardziej zdecydowanego działania na rzecz pełnej realizacji naszych uchwał, wniosków, stanowisk.

● Dlaczego ZNP uczestniczy w pracach OPZZ?

Ostatnio pojawiły się opinie, że nasz Związek winien wystąpić z OPZZ. Skąd się one wzięły? Otóż niektórzy nasi członkowie zarzucają OPZZ, że jego działalność preferuje sfery związane z produkcją, że nie udziela dostatecznego poparcia naszym działaniom i inicjatywom. Nie zyskują też aprobaty niektóre posunięcia OPZZ lansowane przy różnych okazjach, bez uzyskania wcześniej opinii Związków — swoich członków. Istnieje więc konieczność gruntownego przemyślenia form naszego współdziałania z OPZZ, przede wszystkim na rzecz poprawy sytuacji w oświacie. Musimy się też domagać od OPZZ wyraźniejszego artykułowania naszych opinii i poglądów. Nie chodzi tu o megalomanię, lecz o należne miejsce w ruchu związkowym dla największej jej organizacji członkowskiej. Głos 600 tysięcznej rzeszy członków ZNP musi być na forum OPZZ zdecydowanie lepiej i wyraźniej podkreślany!

● Czy potrzebna jest w Związku większa dyscyplina?

Jest niezbędna. Szczególnie w tej chwili, kiedy zaczynamy mieć do czynienia z innymi organizacjami zawodowymi w jednym zakładzie pracy. Ja rozumiem, że możemy mieć różne poglądy w takich czy innych sprawach, ale jeśli już jakąś uchwałę przegłosujemy i zatwierdzimy, to

musimy ją zgodnie, razem realizować. Mamy też jeden statut i jeden program działania uchwalony na XXXIV Zjeździe. Słowem — trzeba jednoci w różnorodności poglądów i opinii.

Pragnę przy tym podkreślić, że kilka miesięcy temu, w połowie kadencji, podsumowaliśmy naszą działalność w minionych dwóch latach. Formułowane wówczas opinie i oceny wypadły dla kierownictwa Związku pozytywnie, aprobowali kierunki pracy organizacji. Dziś w niektórych środowiskach wyrażane są opinie przeciwne. Oczywiście, można nas krytykować, ale niech ta krytyka będzie obiektywna i sprawiedliwa. Mówiąc o tych kwestiach mam przede wszystkim na myśli ostatnią waloryzację płac.

Zarzuca się nam, że zgadzając się na widelkowy system płac nie realizowaliśmy opinii ogółu członków ZNP. Tak formułowane zarzuty nie odpowiadają faktom. Wystarczy dokładnie i uważnie przeczytać naszą uchwałę podjętą w czasie lutowego plenum Zarządu Głównego. Dziś mogę w tej sprawie powiedzieć jedno: wszędzie tam, gdzie nad motywacyjnym systemem płac dyskutowano zgodnie z naszą uchwałą, wszędzie tam system widelkowy nie wywołał większych emocji. Dziś ta fala emocji opada, protesty słabną. Wnioski jednak pozostały. Musimy się szybko, dokładnie dowiedzieć, w ilu szkołach system widelkowy funkcjonuje. Musimy zebrać na ten temat wiarygodne opinie, po to m.in., aby skutecznie przeprowadzić kolejną waloryzację płac.

● Czy prezes będzie kandydował do Sejmu X kadencji?

— Moją kandydaturę na posła X kadencji Sejmu zgłosili działacze z warszawskiego okręgu ZNP. Ich inicjatywa została przyjęta przez przedstawicieli oddziałów ZNP w Warszawie i wszystko wskazuje na to, że będę się ubiegał o mandat w dzielnicy, w której mieszkam, czyli na Mokotowie.

Przy okazji chciałbym podkreślić, że tej kampanii wyborczej nie możemy przepaść. Wiele naszych oddziałów liczy ponad 3 tysiące członków i te organizacje mają wiele szans na to, aby ich kandydaci wygrali w wyborach. Oczywiście, wygrana łatwo nie przychodzi. Dlatego też o swoich trzeba dbać. Trzeba ich w sposób właściwy popularizować w środowisku. Z szeregu ZNP rekrutowało się wielu wybitnych posłów i senatorów, których działalność zapisała się złotymi literami w historii kraju i narodu. Te tradycje trzeba podtrzymać i w tej kadencji. Zresztą, jak wiem, nasi działacze kandydują zarówno na posłów i senatorów.

Spotkanie trwało blisko dwie godziny. Oczywiście, przy okazji tej wizyty przedstawiliśmy prezesowi nasze redakcyjne zamierzenia. Podkreślaliśmy, iż w tej chwili lansować będziemy na łamach „Głosu” program Związku, pisać o sprawach i problemach będących w centrum zainteresowania organizacji i jego działaczy, podkreślaliśmy, że jako pismo Związku przy czyniać się chcemy do tworzenia właściwej, twórczej atmosfery w zespołach pedagogicznych i związkowych.

Będziemy czynić wszystko co w naszej mocy, aby tworzyć najwłaściwsze płaszczyzny działania i współpracy między naszymi organizacjami, jak również między działaczami. Nie, co związkowe, nie będzie nam obce!

Będziemy też wspierać naszych przedstawicieli w walce wyborczej o mandaty do Sejmu i Senatu, co zresztą już wcześniej zadeklarowaliśmy.

Zapisał
ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
Fot.: Marek Suchecki

PO RAZ CZWARTY W OŚWIĘCIMIU

To były już czwarte spotkania oświęcimskie Nauczycielskiego Ruchu Pokoju ZNP. Co roku, zawsze w tym samym terminie — 26 i 27 kwietnia, — zjeżdżają się do Oświęcimia i innych miejscowości województwa bielskiego uczestnicy Ruchu z całej Polski. Mimo świeżej genealogii — Ruch został zainicjowany zaledwie przed trzema laty — przybrał on rozmiary nadspodziewanie duże.

W czym leży tajemnica jego szybkiego rozwoju? Przede wszystkim w nowej formule hasła walki o pokój. Starożytna zasada „si vis pacem, para bellum” (jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny) jest już dziś — pod koniec XX wieku — nie do przyjęcia. Mocarstwa, zdając sobie z tego sprawę, zabiegają o redukcję swoich arsenałów militarnych. Do tradycyjnych leków ludności, takich jak zaraza morowa czy potop doszły nowe klęski ekologiczne, katastrofy w rodzaju czernobylskiej. W pełni już spowodowane bezmyślną działalnością człowieka.

Zatem — jak stwierdza w swojej deklaracji Rada Krajowa Nauczycielskiego Ruchu Pokoju — potrzebny nam jest nowy ETOS POKOJU oraz szerzenie NOWEJ KULTURY POKOJOWEJ. Co się kryje za tymi hasłami? Na sesji plenarnej w Oświęcimiu 27 kwietnia br. próbował je wyjaśnić dr Stanisław Michałowski z bielskiego ODN. — Pokój jest dziś wartością elementarną — stwierdził. — Jest czymś więcej niż brakiem wojny. Oznacza on po prostu nieustanny dialog.

Postawa ta wymaga więc szacunku dla osoby bez względu na jej światopogląd, zapatrywania, orientację polityczną czy religijną, przynależność rasową itd.

Uczestnicy dialogu muszą traktować siebie po partnersku. Zatem współczesny ruch pokojowy jest ruchem pluralistycznym. To kolejna tajemnica jego powodzenia. Wartością stał się bowiem człowiek, a nie konstrukcja intelektualna.

Pozwalając ludziom żyć zgodnie z ich wolą, likwidujemy zarzewie konfliktów — oto nowa formuła pokoju.

Spotkania nauczycielskiego Ruchu Pokoju przybrały formę sesji. W tym roku odbywały się pod następującymi hasłami: „Wychowanie dla pokoju w polskim systemie edukacyjnym” (Bielsko-Biała), „Jak zachować ciągłość kulturową narodu?” (Cieszyn), „Wychowanie patriotyczno-obronne a wychowanie dla pokoju” (Sucha Beskidzka), „Podstawy wychowania dla pokoju” (Wadowice), „Tajne nauczanie i walka zbrojna nauczycieli a sprawy pokoju” (Żywiec). Dwie sesje odbyły się w Oświęcimiu: „Wychowanie dla pokoju jako nauka dialogu i tolerancji” oraz „Jak muzeum oświęcimskie uczy pokoju?”.

Wszystkim sesjom towarzyszyły imprezy kulturalne: występ chórów nauczycielskich — „Cantus” z Bydgoszczy, chóru SN w Siedlcach i ZNP z Bielska-Białej oraz chóru polskiego z Zaolzia. Duże zainteresowanie wzbudził zorganizowany i prowadzony przez Wiesława Malickiego z Opola oświęcimski wieczór literacki, na którym nauczyciele prezentowali swoje wiersze. Jeden z utworów — autorstwa Heleny Kudłaciak — nosił tytuł „Pamięci pomordowanych w Katyniu”.

Nauczyciele zwiedzili ponadto Państwowe Muzeum w Oświęcimiu. Uczestniczyli także w Marszu Milczenia do ściany śmierci bloku nr 11 oraz w Ogólnopolskiej Manifestacji Pokojowej w Brzezince. Wśród kwiatów od pedagogów znalazła się również wiazanka złożona przez sekretarza generalnego ONZ, Javiera Pereza de Cuellara, który przybył do Brzezinki tuż po nauczycielskiej uroczystości. W ten sposób skrzyżowały się drogi uczestników Nauczycielskiego Ruchu Pokoju ZNP ze szlakiem podróży posłańca pokoju.

WITOLD SALAŃSKI

PROGRAM PARTII ODNOWY

Jaki jest program najliczniejszej siły politycznej w kraju, PZPR? Odpowiedziała na to pytanie Krajowa Konferencja Delegatów, uchwalając Deklarację Wyborczą. Przytaczamy fragmenty tego dokumentu.

Naszym celem jest ukształtowanie w Polsce demokratycznego, socjalistycznego systemu politycznego. Jego podstawowym elementem będzie parlament — najwyższa władza w państwie. Partia będzie wpływać na politykę państwa poprzez swoich przedstawicieli w Sejmie, Senacie i radach narodowych.

Każdy obywatel musi mieć równe w praktyce prawa i nieskrępowaną możliwość współkształtowania oblicza kraju.

Reformy muszą być drogą do lepszych warunków życia ludzi pracy, sprawiedliwości społecznej i bezpieczeństwa społecznego. Nie powinny tworzyć groźby bez-

robocia lub degradacji materialnej całych grup zawodowych.

W sferze nauki, kultury, edukacji i służby zdrowia odrzucamy bezwzględne dążenie do zysku. Nie wolno zmarnować ani uронić niczego, co należy do humanistycznych wartości ustroju i co naród uznaje za swoją zdobycz.

Jesteśmy za pomnażaniem majątku narodowego, za wydajną pracą, za postępem naukowo-technicznym.

- Będziemy stanowczo działać na rzecz:
- zwiększenia produkcji rynkowej i poprawy warunków dokonywania zakupów;
 - polepszenia poziomu usług publicznych;
 - zdecydowanego ograniczenia inflacji i spadku siły nabywczej pieniądza;
 - wyraźnego zwiększenia opłacalności produkcji żywności i dochodu wydajnie pracujących rolników, a także polepszenia cywilizacyjnych i kulturowych warunków życia na wsi.

- odczuwalnego postępu w budowie mieszkań, a także szkół i przedszkoli;
- poprawy stanu środowiska naturalnego, ochrony zdrowia i bezpieczeństwa pracy;
- zapewnienia godziwego poziomu życia emerytom, rencistom, ludziom niepełnosprawnym oraz opieki nad tymi, którzy nie z własnej winy znaleźli się w trudnym położeniu materialnym;
- ułatwienia startu życiowego i zawodowego młodego pokolenia, przyspieszenia awansu uzdolnionych młodych ludzi.

Zwieńczeniem polskich reform powinna być uchwalona przez wybrany w czerwcu parlament nowa Konstytucja Rzeczypospolitej, ustawa zasadnicza, która stanie się prawną opoką Polski demokratycznej, nowoczesnej, rządnej i gospodarnej.

Zwracamy się do członków PZPR, do sympatyków partii, do wszystkich Polaków, o poparcie naszego programu i naszych kandydatów na posłów i senatorów.

WYBORY '89

Kampania — właśnie teraz, po upływie terminu rejestracji kandydatów w komisjach wyborczych — wkracza w decydującą fazę. Zakończył się etap wysuwania kandydatów, zbierania popierających podpisów. Zaczyna się ostateczne formułowanie programów przez kandydatów i zapoznanie z nimi wyborców. Czas przekonania ich, by oddali swój głos na naszego protegowanego. Im liczniejszy bowiem aktyw zgromadzą w swych sztabach wyborczych nasi kandydaci, tym większe będą ich szanse na uzyskanie mandatu. Tę ostatnią uwagę adresujemy szczególnie wyraźnie do ognisk i instancji związkowych: **TO OD NASZEJ PRACY W OGROMNEJ MIERZE ZALEŻY, CZY NASZ ZWIĄZKOWY KANDYDAT WYGRA WYBORY.**

My, pracownicy „Głosu”, szczególnie mocno zaangażowaliśmy się w popieranie kandydatury prezesa, KAZIMIERZA PIŁATA. W czasie redakcyjnego spotkania (piszemy o nim obszernie obok, na str. 2), była mowa także i o jego kandydaturze do Sejmu z okręgu na warszawskim Mokotowie. Program, który prezes przedstawił, zyskał nasze poparcie. Złożywszy podpisy pod jego kandydaturą będziemy agitowali za jego wyborem.

Rozmawialiśmy także telefonicznie z innymi kandydatami w kraju, reprezentującymi środowisko oświatowe. Oto informacje o etapie, na jakim była ich kampania, w piątek ub. tygodnia.

ANNA STARUCH: — dyrektorka Zespołu Szkół Ekonomicznych w Rzeszowie, nauczycielka historii:

— Inicjatorem wysunięcia mojej kandydatury na posła i zbierania podpisów była nieformalna grupa nauczycieli z Rzeszowa. Także moja rodzima organizacja PZPR, której jestem członkiem. Z partyjnego mandatu byłam też posłem IX kadencji Sejmu.

Zebranie podpisów przebiegało dość szybko. Najczęściej odbywało się po spotkaniach przedwyborczych z nauczycielami i młodzieżą, na których przedstawiałam swój program. W nim — niepokoję związanym z finansowaniem oświaty, niewłaściwym usytuowaniem nadzoru oświatowego

i szkolnictwa podstawowego. Oczywiście, na spotkaniach z nauczycielami wciąż żywe i dyskutowane są problemy związane z placami i różnicowaniem plac, ale także szeroko rozumiane finansowanie oświaty. Młodzież natomiast zainteresowana jest głównie takimi punktami mojego programu jak: nowy ład polityczny, demokratyczny, problemy ekologii i szeroko pojętej oświaty. W tym radykalne odchudzenie programów nauczania i zindywidualizowanie procesu kształcenia.

Niecałe cztery lata pracy w Sejmie ostatniej kadencji dały mi sporo doświadczeń. I to zarówno w szerokim spojrzeniu na polską oświatę, jak i lepszym rozumieniu specyficznych, wąskich dziedzin oświaty. Za osobiste osiągnięcie uważam przekonanie

komisji sejmowych, by dzień 11 listopada obchodzić jako święto państwowe i ustanowić dniem wolnym od pracy.

Oczywiście, wraz z grupą promującą moją osobę, solidnie przygotowujemy dalszą batalię o mandat. Jeszcze w tym tygodniu ukażą się dowcipne ulotki reklamowe. W planach mamy także kolejne spotkania z wyborcami. Ale w tej chwili głównie moją uwagę pochłaniają przygotowania i egzamin dojrzałości moich uczniów.

STANISŁAW NOWEL, nauczyciel matematyki w Liceum Ogólnokształcącym w Suwałkach:

— Zebrałem już około 5 tys. podpisów, w poniedziałek zanoszę komplet do komisji wyborczej. Moją kandydaturę na posła wysunął Zarząd Oddziału ZNP, będąc star-tował do mandatu partyjnego. Wprawdzie funkcje związkowe piastowałem do 1981 roku, ale wciąż mam bardzo dobre kontakty z kolegami ze Związku. Właśnie oni, wraz z grupą zaprzyjaźnionych ze mną osób, prowadzą akcję wyborczą. W zeszłym tygodniu ulotki prezentujące moją osobę, poglądy i przekonania rozklejone były w całym mieście. Przewiduję, że za tydzień uruchomimy środki (z funduszy partyjnych) na dalszą kampanię. Mamy wiele pomysłów.

Miałem sporo spotkań przedwyborczych z prezentacją programu. Ogólnie rzecz biorąc, chciałbym kontynuować to, co rozpocząłem będąc posłem IX kadencji. I tak, moja osobista troska nadal będzie: budżet na oświatę, usytuowanie administracji oświatowej, system kształcenia w szkolnictwie ponadpodstawowym — a więc, według mnie, główne bolączki polskiej oświaty.

Mój wkład w pracę Sejmu IX kadencji to aktywny udział w pracach nad ustawą o placach w sferze budżetowej, sporo zapisów w tej ustawie jest mego autorstwa.

KRYSTYNA GRZĘDA jest dyrektorką Szkoły Podstawowej nr 6 w Jarosławiu i przez Mięsołow Ligę Kobiet Polskich została zaproponowana na kandydatkę na posłankę do Sejmu. Zyskała poparcie śro-

dowiska oświatowego i trzy tysiące podpisów zobowiązały się zebrać — po połowie — kobiety i środowisko oświatowe. Już mają dużo więcej.

Nasz telefon kandydatki nie zastaje w szkole; jest na kolejnym przedwyborczym zebraniu, tym razem w radzie narodowej. Plotkujemy więc z dwojgiem kolegów pani Krystyny, **Emilią Chochołowską**, sekretarką szkoły, i **Andrzejem Głębem**, nauczycielem, a zarazem sekretarzem POP — oboje już należą do nieformalnego sztabu wyborczego kandydatki. Oto, czego dowiedzieliśmy się:

Pani Grzęda jest doświadczonym pedagogiem: ponad 20 lat pracy w zawodzie, I stopień specjalizacji w nauczaniu początkowym. Jest także znaną w Jarosławiu działaczką społeczną i to autentyczną, nie z mianowania. Ta pozycja w miejscowym środowisku, jaką zdobyła działając w Komitecie Osiedlowym, otworzyła jej drogę do mandatu radnej. W radzie kieruje komisją oświaty i jej praca jest wysoko oceniana. Znana jest z pracowitości, obowiązkowości, co potwierdza jej sytuacja domowa: czwórka udanych dzieci, z których najmłodszy syn kończy właśnie 8 klasę. Dobrze zorganizowany dom — to też liczący się atut.

Zwartego programu wyborczego dotychczas nie ma — LKP na razie forsuje ją jako kobietę, a środowisko oświatowe zna ją na tyle, że wiadomo, iż najbardziej leży jej na sercu w ogóle sprawa dzieci, a szczególnie sytuacja dzieci zaniedbanych, z marginesu. Ale od poniedziałku biorą się za jego skonkretyzowanie.

Podobnie jest z pieniędzmi na prowadzenie kampanii. W nadchodzącym tygodniu POP będzie tę sprawę rozważała; p. Głęb sądzi, że część funduszy da macierzysta organizacja (pani Krystyna jest członkiem partii i kandydatką do mandatu PZPR), może trochę dorzuci komitet, ZNP.

Pytam, jak oceniają szanse swojej kandydatki. Są dobrej myśli. Oprócz znanych zalet potrafi świetnie przemawiać, ma refleks i cięty język. Zupełnie jak Urban.

Rozmawiali L.J. Kal.

ZA CZYM GŁOSUJĄ ZWIĄZKOWCY

Sekretariat Komitetu Wykonawczego OPZZ ogłosił deklarację wyborczą. Przytaczając jej obszerne fragmenty pragniemy zwrócić uwagę, iż związkowcy — idąc do wyborów razem z koalicją — nie zawieszają na ten czas swych wniosków, postulatów i propozycji. Przypominamy:

JUŻ DZIŚ ZORIENTUJ SIĘ, KTÓRY KANDYDAT W TWOIM OKRĘGU JEST PROPONOWANY PRZEZ ZWIĄZKOWCÓW!

UDZIEL MU SWOJEGO POPARCIA W CZASIE CAŁEJ KAMPANII BIORĄC UDZIAŁ W JEGO SPOTKANIACH, AGITUJĄC ZA ODDANIEM GŁOSÓW WŁAŚNIE NA NIEGO!

DLACZEGO IDZIEMY I WZYWAMY DO UDZIAŁU W WYBORACH?!

Polska jest jedna! Dziś stoimy przed szansą wspólnego jej urzędzenia tak, by stała się potrzebą i dumą Polaków. By powróciła do ojczyzny postępu i demokracji.

Program, z jakim stają do wyborów nasi przedstawiciele, jest prosty. Chodzi nam o to, aby wszystko, co tworzą ludzie pracy, było dzielone sprawiedliwie. Aby były zapewnione warunki do lepszej i wydajniejszej pracy. Aby ta praca była godziwie opłacana.

Sprzeciwiamy się, aby za kryzys płać robotnik i inteligent, weteran pracy, zaś bogaci się na nim kombinowali. Będziemy walczyć o bezpieczeństwo socjalne wszystkich pracujących i ich rodzin.

Chodzi też o stworzenie warunków rozwoju każdemu robotnikowi i inżynierowi, nauczycielowi i urzędnikowi. Chodzi o to, aby przywrócić właściwe miejsce i pozycję inteligencji w państwie. Jesteśmy za pełną swobodą twórców. Szczególnie bliska jest nam pozycja i los inteligencji technicznej, najściślej powiązanej z robotniczym losem.

O CO BĘDZIEMY WALCZYĆ W SEJMIE I SENACIE?

● Po pierwsze — aby zapewnić rozwój gospodarki uwzględniającej prawa ochrony środowiska, bezpieczne warunki pracy, gwarantujące twórczą samorealizację człowieka.

● Po drugie — aby stwarzały warunki rzeczywiste równoprawnego i harmonijnego rozwoju wszystkich sektorów gospodarki. Sektor uspołeczniony ma mieć zapewnione takie warunki gospodarowania, aby mógł zagwarantować zatrudnionej w nim większości społeczeństwa wzrost poziomu życia i chronił przed negatywnymi skutkami gospodarki rynkowej.

● Po trzecie — aby polityka gospodarcza, poprzez sprawne działające mechanizmy finansowe i podatkowe, zapewniała rozwój rolnictwa, gospodarki żywnościowej, budownictwa mieszkaniowego i ochrony środowiska oraz przyspieszała zmiany strukturalne w przemyśle i rolnictwie.

● Po czwarte — aby zaistniał sprawiedliwy podział dochodu narodowego, który zapewni harmonijny rozwój nie tylko gospodarki, lecz także kultury, oświaty i ochrony zdrowia. Chodzi nam również o sprawiedliwy udział w podziale dochodów pomiędzy ludźmi pracy zatrudnionymi w różnych sektorach gospodarki. Wyższe dochody mogą mieć tylko przedsiębiorstwa i gospodarstwa produkujące.

● Po piąte — aby wreszcie zrealizowane zostały propozycje i zadania zawarte w związkowym i rządowym programie budownictwa mieszkaniowego.

● Po szóste — aby rozwój gospodarki uwzględniał prawa ekologiczne. Łączyć należy ochronę środowiska z ochroną zdrowia. Udzielamy zdecydowanego poparcia społecznemu ruchom ekologicznym.

● Po siódme — aby zapewniały pomyślny rozwój młodego pokolenia i godny byt weteranów pracy. Dlatego sprzyjać będziemy polityce, która zapewni uczestnictwo młodych w rozwiązywaniu ich problemów, zaś emerytom i rencistom przywróci godziwy byt oraz prestiż i godność osobistą.

WALCZĄC O URZECZYWISTNIENIE NASZYCH CELÓW BĘDZIEMY SIĘ SPRZECIWIAC:

1. Negatywnym zjawiskom gospodarki rynkowej, które mogłyby pogorszyć i tak już trudne warunki życia ludzi zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej i chłopom. W przypadku wprowadzenia rynkowej gospodarki żywnościowej żądać będziemy stosownych rekompensat.

2. Pogarszaniu się warunków życia weteranów pracy; dlatego żądamy nowej ustawy emerytalnej już od roku 1990.

3. Dalszemu wydłużaniu czasu pracy; pracownik musi w ciągu 8 godzin zaroobić na utrzymanie rodziny.

4. Ciągłemu podwyżkom cen i polityce inflacyjnej. Permanentnemu pogarszaniu się zaopatrzenia w towary i usługi, które szczególnie ciężar obciążają polskie kobiety.

5. Koncepcjom tworzenia elitarnych szkół prywatnych i placówek ochrony zdrowia. Jest to naruszenie powszechnie akceptowanej zasady równości dostępu do oświaty i lecznictwa.

6. Ciągłemu wzrostowi cen na dobra kultury oraz wypoczynku ludzi pracy, dzieci i młodzieży.

Polacy są w stanie zrealizować swój program. Dlatego wzywamy każdego, komu leży na sercu los ludzi pracy i pomyślność Ojczyzny — do udziału w wyborach. Wzywamy naszych członków i zwolenników. Wzywamy Was, abyście udzieliли poparcia naszym kandydatom do Sejmu i Senatu.

Uważamy, że wyjście z kryzysu w naszym kraju — to nie zmiana ustroju — lecz program przemian demokratycznych. To autentyczne reformy polityczne i gospodarcze. To udział ludzi pracy w społecznej kontroli sprawowania władzy.

WYBIERAJĄC NASZEGO KANDYDATA PAMIĘTAJ, ŻE MA ON:

- umiejętności i wiedzę przydatną w pracy Sejmu i Senatu;
- odwagę i determinację w obronie ludzi pracy;
- poparcie związków zawodowych.

DLATEGO W DNIU 4 CZERWCA WYBIERAJ NASZYCH KANDYDATÓW!

INNY NIE ZNACZY GORSZY

Problemem są wciąż uczniowie o obniżonych możliwościach uczenia się. W minionych latach pojawiały się próby rozwiązywania sprawy w postaci różnych form „doutuczania”, następnie klas wyrównawczych, w których szkoły gromadziły uczniów trudnych, z zaburzeniami w zachowaniu, nie mając w dostateczny sposób przygotowanej metodyki postępowania, indywidualizacji nauczania i wymagań, wyrównywania braków.

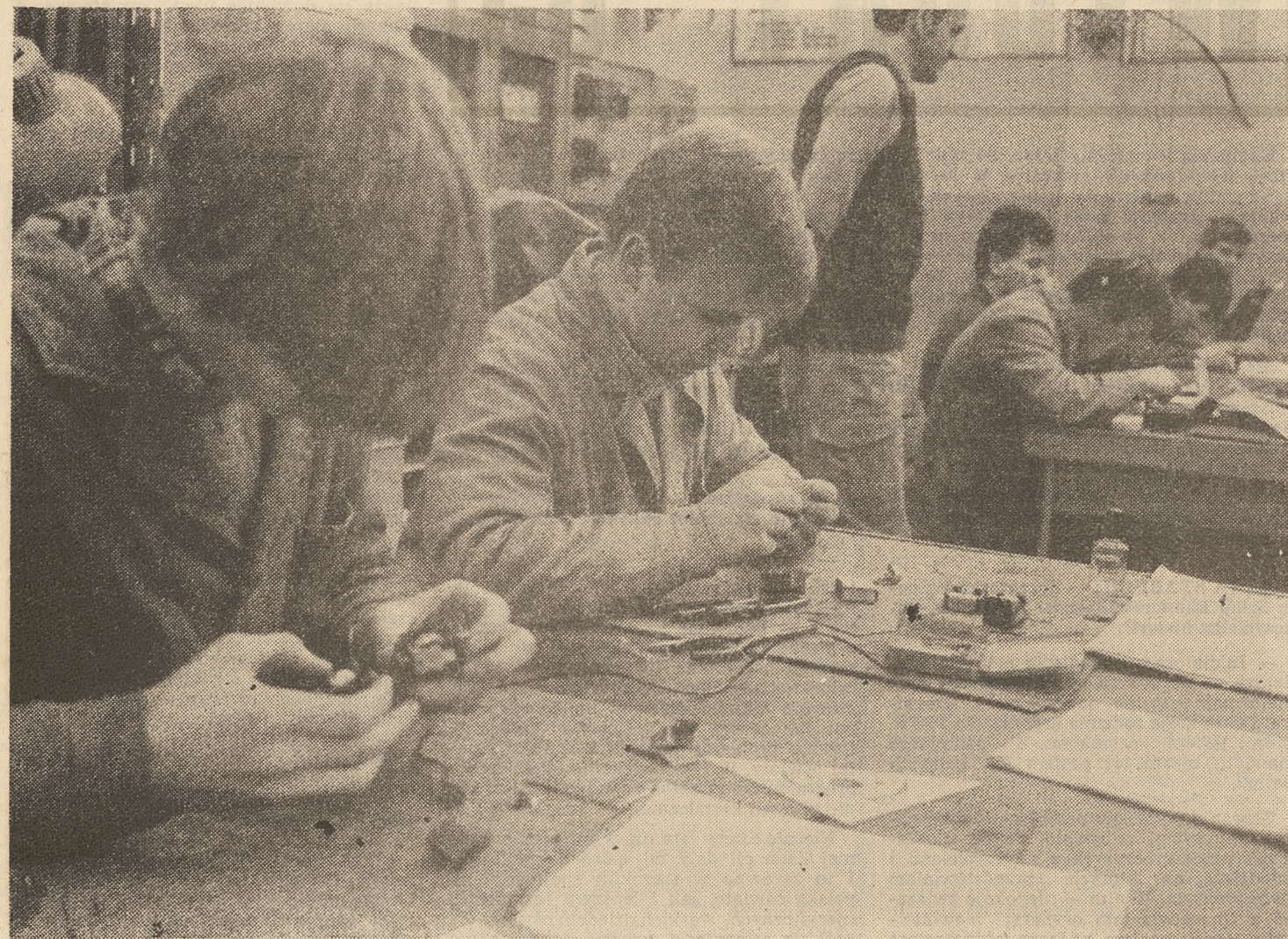
Indywidualizacja taka jest konieczna, bowiem dzieci o obniżonych możliwościach uczenia się tworzą niejednorodną grupę. Po monitach poradni, w szkołach powstały klasy z przysposobieniem do zawodu dla uczniów z dwuletnim opóźnieniem szkolnym i nie rokujących nadziei na ukończenie szkoły podstawowej w normalnym trybie. Część z nich miała i ma małe szanse. Nie tyle z uwagi na obniżoną sprawność intelektualną, co z powodu utraty wiary we własne siły w związku z niepowodzeniami szkolnymi, powtarzaniem klas, brakiem motywacji.

Od lat stwierdzono, jak niekorzystne jest powtarzanie klasy. Nie od dziś wiadomo, że przyczyn zaburzeń w zachowaniu, niedostosowań, wykołajania się dzieci i młodzieży, trzeba najczęściej szukać w długotrwałych niepowodzeniach szkolnych. Zatem rozwiązanie w postaci klas uzawodowionych, gdzie „po drodze” uczeń powtarza dwie klasy, jest rozwiązaniem, które najczęściej pozostawia utrwalone zmiany w psychice i postawach, a więc nie może być rozwiązaniem zadowalającym.

Kolejno pojawiały się więc nowe próby. Między innymi w końcu lat siedemdziesiątych Ministerstwo Oświaty i Wychowania zalecało promowanie w zasadzie wszystkich uczniów z klas nauczania początkowego. Praktyka jednak uczy, że o ile dziecko nie radzi sobie w nauce, to w istniejącym systemie oświatowym, tak ze względów dydaktycznych jak i psychologicznych, korzystniejsze jest niepromowanie ucznia w pierwszych klasach, a nie w wyższych. Istnieje szansa, że powtarzając klasę I lub II dziecko utrwali sobie najbardziej podstawowe umiejętności szkolne i będzie mogło w jakiś sposób funkcjonować w szkole. Małemu dziecku można również łatwiej wytłumaczyć pozostanie na drugim roku. Wydaje się także, że mniej ono cierpi z powodu presji środowiska równieśniczego niż dziecko starsze. Uczeń starszy szybciej się zniechęca, unika szkoły, wagaruje itp. W związku z tym powtarzanie klas wyższych jest często nie tylko niecelowe, lecz wręcz szkodliwe, zwłaszcza, gdy uczeń wykazuje braki z klas niższych. Zawsze jednak jest to decyzja bolesna i trudna.

Od 1982 roku obowiązuje przepis Ministerstwa Oświaty i Wychowania mówiący o możliwości obniżania wymagań szkolnych wobec uczniów o zmniejszonych możliwościach uczenia się. Na ogół korzysta się z niego w ten sposób, że zaleca się powtarzanie I i II klasy uczniom, którzy nie opanowali najbardziej podstawowych umiejętności i wiadomości szkolnych. Pozostali otrzymują promocję. Wśród nich także tacy, którzy mieli poważne trudności.

Od wielu lat pracownicy poradni prowadzą indywidualne konsultacje z nauczycielami. W naszej poradni organizujemy także konferencje i szkolenia na temat zasad oceniania, sposobów indywidualizacji pracy na lekcjach w odniesieniu do różnorodnych form opóźnień, dysharmonii rozwojowych.



zaburzeń funkcjonowania. Wydawałoby się, że dzieci, w stosunku do których obniżono wymagania, dając im promocję, znajdują się w uprzywilejowanej pozycji w stosunku do niepromowanych. Jest to jednak pogląd krótkowzroczny, a działania poradni i szkoły z konieczności połowiczne. Bo do jakiego momentu i poziomu należy te wymagania obniżać? Jak zindywidualizować pracę na lekcji?

Nie trzeba być dalekowzrocznym, aby przewidzieć, że o ile obniżenie wymagań może dać jakieś pozytywne rezultaty w pierwszym czy nawet drugim roku, to już w następnych uczeń, nie wiążąc materiału z poprzednich klas — staje się coraz bardziej zagubiony na lekcjach. Najczęściej jest pozostawiony samemu sobie, co także rodzi frustrację, nerwice, poczucie mniejszej wartości.

Owszem, pomyślano o różnych wyrównaniach braków w postaci zajęć dydaktyczno-wyrównawczych w młodszych klasach, a także reedukacji dysleksji i dysgrafii. Jednak dają one pożądane rezultaty tylko w przypadku pewnej liczby uczniów z niezbyt głębokimi i rozległymi zaburzeniami czy dysharmonią rozwojową. Dzieci z głębszymi opóźnieniami nadal mają trudności. Trzeba także powiedzieć prawdę, że nie zawsze chętnie korzystają z takich zajęć zgodnie z prawidłowością, iż człowiek, a więc i dziecko, niechętnie wy-

konuje to, co sprawia mu stałą i zbyt wielką trudność. Zasadę tę można uogólnić na całą sytuację szkolną tej grupy uczniów. Człowiek dorosły, wykonując zajęcie zbyt trudne dla siebie w sposób ciągły, zmienia je na inne. Część uczniów pozostaje w takiej sytuacji przez wiele lat, co musi zagrażać zdrowiu psychicznemu, nawet przy najlepszej woli i pracy nauczycieli.

Nasuwa się także pytanie, jak nakładanie tego typu dodatkowych zajęć ma się do realizowanego w tej chwili w szkolnictwie ograniczenia programu nauczania i skracania czasu pracy tak, by przeciążonego dotychczas ucznia — odciążyć? Trzeba dodać, że ograniczenia te w klasach I—III nie spełniają oczekiwań wynikających z praktyki poradni. Materiał nauczania z języka polskiego i matematyki pozostał niezmieniony. Nie wykorzystano skróconego czasu nauki na utrwalenie materiału z tych podstawowych przedmiotów. Brak czasu na utrwalanie jest jedną z głównych przyczyn trudności nawet uczniów prawidłowo rozwiniętych intelektualnie.

W przypadku dzieci młodszych, gdzie zasada pogłębienia winna być jak najszerzej stosowana, wątpliwe wydają się skróty programowe z przyrody z tematów realizowanych na lekcjach języka polskiego, gdzie materiał opracowywany jest głównie werbalnie. Natomiast na lekcjach przyrody, gdzie dzieci w sposób konkretny i w prak-

janiu zainteresowań praktycznych, twórczych, rozwijaniu różnorodnych umiejętności, sprawności, uzdolnień, upatruję możliwości znacznego zmniejszenia problemu uczniów o obniżonych możliwościach uczenia się.

By dziecko chodziło do szkoły chętnie, uczyło się bez oporów, nie nerwicowało się — szkoła musi być placówką sukcesu. Może nią być tylko wtedy, gdy w znacznie szerszym, niż dotychczas, stopniu oprze kształcenie na możliwościach, predyspozycjach dziecka, a nie na mankamentach i brakach; gdy uwzględni (w szerokim sensie tego słowa) indywidualne różnice w predyspozycjach dzieci.

Tylko nieliczni rodzice, zauważając zainteresowania dziecka wykraczające poza program szkoły, potrafią i mogą je realizować i rozwijać. Większość z nich wręcz utrudnia pogłębienie takich zainteresowań czy rozwijanie uzdolnień, ponieważ dziecko nie radzi sobie w zasadniczych przedmiotach. Rodzice, a często także nauczyciele, warunkują przyzwolenie na dodatkowe zajęcia pozytywnymi wynikami z przedmiotów głównych, nie rozumiejąc, że przekracza to możliwości ucznia. Jeśli się nie rozwija innych umiejętności, przekreśla to często lub zmniejsza cenne, życiowe szanse dziecka. Odbiera mu to także możliwość odnoszenia sukcesu, poczucia własnej wartości, satysfakcji i tym samym obniża

jego motywację i siły psychiczne do pokonywania i znoszenia trudności szkolnych.

Sądę, że należałoby zmienić strukturę szkoły podstawowej w ten sposób, by około dziesiątego roku życia dla omawianej przeze mnie grupy dzieci rozszerzyć zakres przedmiotów kształcących różnorodne sprawności i umiejętności: manualne, techniczne, konstrukcyjne, plastyczne i inne oraz w przemyślany sposób przepracować i ograniczyć program przedmiotów teoretycznych. Tak wczesne podjęcie rozwijania różnorodnych sprawności i umiejętności uważam za celowe i ważne. Zbyt późne podejmowanie takich działań uniemożliwia często optymalny rozwój. Konieczne jest to także ze względów wychowawczych i psychologicznych, o których już mówiłam. Wymagałoby to lepszego wyposażenia szkół w pracownię, pomoce i narzędzia.

Należałoby również tak kształtować postawy społeczne, by równorzędnie traktowano tego typu kształcenie, ponieważ inny to nie znaczy gorszy, a równy — nie znaczy taki sam. Spełniałaby się również idea J. Korczaka: — „Wychowawca, który nie wtłacza a wyzwala, nie ciągnie a wznosi, nie ugniata a kształtuje, nie dyktuje a uczy, nie żąda a zapytuje, przeżyje wraz z dzieckiem wiele natchnionych chwil”.

EWA CZABANOWSKA-BEŁUCH
Kraków — Nowa Huta

Fot. M. Suchecki

Autorka jest pracownikiem Dzielnicowej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Krakowie — Nowej Hucie.

Z SOJUSZNIKAMI ŁATWIEJ

Szkoła Zawodowa Specjalna przy ulicy Długiej na warszawskim Starym Mieście wybudowana została z fuduszów społecznych w czasie pamiętnej akcji „Tysiąc Szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego”. Niezwykle aktywnym członkiem komitetu budowy był pedagog, naukowiec, społecznik w jednej osobie — Kazimierz Kirejczyk.

Od 15 kwietnia Jego imię nosi szkoła, która zawdzięcza Mu swoje powstanie przed dwudziestoma laty.

Absolwent Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej, doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego, z habilitacją w Uniwersytecie Jagiellońskim zajmował się całe swoje życie problemami pedagogiki specjalnej, rehabilitacji i niedostosowania społecznego. Przez siedemnaście lat kierował Sekcją Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP. Zmarł przed trzema laty, ale nadal pozostaje we wdzięcznej pamięci ludzi, z którymi i dla których pracował. Szkoła a właściwie Zespół Szkół Zawodowych przy Długiej nie mógł wybrać sobie lepszego patrona.

Do jubileuszu przygotowali się starannie. Tym bardziej że oprócz imienia otrzymali również sztandar. Fundatorami były zakłady opiekuńcze: MZK, Warszawskie Zakłady Radiowe RAWAR, Zakład Doskonalenia Zawodowego. Dorzucił coś komitet rodzicielski. Jeden z ojców — rzemieślnik przeznaczył na ten cel 400 tysięcy złotych.

Takich jubileuszowych radości mieli więcej. Niemal w przeddzień uroczystości zadzwonił dyr. Jerzy Piotrowski z piaseczyńskiego POLKOLORU z wieścią, że na dwudziestolecie dostaną od nich kolorowy telewizor. Radość wielka, bo mało który z ich uczniów ogląda świat w kolorze. A tak będzie można wolny czas dodatkowo urozmaicić. Niektórzy nauczyciele mają wideo. Przyniosą kasety.

Kierujący tą szkołą od dwóch zaledwie lat Ryszard Kowalik jest pełen wiary w ludzi. Co i raz w trakcie rozmowy funduje mi mimochodem jakąś własną receptę na różne szkolne bolączki. Już samo zaproszenie do odwiedzenia szkoły brzmiało dość oryginalnie.

— Wokół słyszy się o tylu niemożnościach, a mi nie udaje się — powiedział w rozmowie telefonicznej i wychuwając moje zdziwienie uzupełnił — czy to tak niemożliwe?



Ryszard Kowalik — dyrektor szkoły

Nie ma kłopotów z kadrą. Postanowił udowodnić, że ludzie którzy tu pracują są dobrzy. Wcześniej pracownicy zmieniali się niemal non stop. Dyrektorzy również. On jest szóstym. Pewne doświadczenie w pracy z ludźmi już ma. Pracował społecznie w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Ostatnio na Woli przy Działdowskiej. Dlatego z Wolą czuje się najmocniej związany, mimo że z miejsca zamieszkania jest prążaninem. W młodości przez dziesięć lat trenował lekkoatletykę. Zna Tadeusza Cucha, Irenę jeszcze wtedy Kirszenstein, Janusza Szewińskiego. Może stąd ten zapal, ta energia, która nie pozwala osiąść na laurach, każe zajrzeć w każdą szkolną myśią dziurę, zmieniać, poprawiać Stan bazy też decyduje o powodzeniu.

Zaczynał więc od... smołowania dachu, założenia instalacji odgromowej, oznakowania klas, nowej płyty na boisku, odmalowania co bardziej zniszczonych izb. Te ciągle zmiany kadrowe odbijały się nie najlepiej na szkolnej materii. Teraz cieszy się, że zdołał wreszcie wymienić wszystkie krzesła na takie, na których można siedzieć bez szkody dla kręgosłupa. Za sukces uważa też wyremontowanie dwóch tokarek. Została jeszcze jedna i szlifierka. Obrabiarkę bezpłatnie zobowiązał się wyremontować Rawar. Szkolne warsztaty same nie poradzą sobie w codziennych drobnych kłopotach. Z pomocą przychodzą też inni. M.in. Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych. Wzorowo układa się im współpraca z Januszem Reszczyńskim, kierownikiem działu szkolenia MZK. Zakłady Komunikacyjne oferują miejsca pracy absolwentom szkoły, przyznają stypendia, udostępniają niezbędne w warsztatach materiały, nie do zdobycia na rynku. Niedawno dyr. Kowalik podpisał umowę patronacką z Walerianem Leszko, prezesem Zakładów Doskonalenia Zawodowego. W zamian za umożliwienie korzystania z sal lekcyjnych popołudniami i w dni wolne wzmocnią szkołę swoją kadrą, doposażą też pracownię w najnowocześniejszy sprzęt.

Sojuszników zdobywają różnymi drogami. Z okazji jubileuszu wystawili w szkole swe prace studenci Akademii Sztuk Pięknych. Prorok ASP, doc. Ryszard Winiański jest jednym z tych, którzy nie zamknęli oczu i serca na potrzeby dzieci specjalnej troski. Podobnie jak ppłk Andrzej Ożminkowski z podwarszawskiej jednostki wojskowej, umożliwiający wejście chłopców na jej teren.

— Tym dzieciom potrzebne jest piękno i dyscyplina — mówi dyr. Kowalik. Wspólnie z nauczycielami wypracowali własny mikrosystem wychowawczy. Jest w nim miejsce na współzawodnictwo, koła zainteresowań, cotygodniowe apele oceniające wydarzenia ze szkolnego podwórka. Mają Złotą Księgę Pochwał rozpoczętą dwiema sentencjami: Seneki „Nie ma rzeczy, której nie można zdobyć wytrwałą pracą i pilnym staraniem” i własną „Zaden dobry czyn dokonany w szkole nie powinien minąć bez echa. Niech ta księga mówi o postawach młodzieży i pamięć o nich zachowa”. Dla równowagi mają też Księgę Zachowań Nagannych — znacznie cieńszą.

Życzyć wypada, by ta pierwsza Księga puchła od wpisów, druga zaś chudła. Nauczycielom zaś wielu sukcesów pedagogicznych. W końcu, jeśli ma się takiego patrona, powinno być o nie jakby trochę łatwiej...

HALINA DRACHAL



Zygmunt Strykowski — prowadzi zajęcia w pracowni tapicerskiej.

Zdjęcia M. Suchecki



PO STOPNIACH

CD ZE STR. 1

Rzeczą charakterystyczną jest, że w tej grupie znajduje się aż 405 (27,3 proc.) nauczycieli-metodyków. Warto dodać, iż metodycy prawie w 70 proc. mają już stopnie specjalizacji. Zjawisko to jest jednak różnicowane w poszczególnych województwach.

Liczbę zdobytych stopni można przedstawić także według grup przedmiotowych i specjalności nauczycielskich (przedmiotów nauczania). I tak: przedmioty ogólnokształcące — 23 147 nauczycieli; przedmioty zawodowe — 1 873; pedagogika specjalna — 1 682; inne specjalności — 4 941; rolnicze przedmioty zawodowe — 523; medyczne przedmioty zawodowe — 202 nauczycieli.

W grupie osób uczących przedmiotów ogólnokształcących najwięcej stopni specjalizacji mają nauczyciele uczący języka polskiego (147 osób), kultury fizycznej (99 osób) i biologii (82 osoby). Najmniej zaś z języka ukraińskiego (1 osoba) i języka białoruskiego, łacińskiego i angielskiego (po 2 osoby).

Gdy chodzi o grupę przedmiotów zawodowych to III stopień specjalizacji zdobyli w pierwszej kolejności nauczyciele w specjalnościach: ekonomiczna (22 osoby), mechaniczna (19 osób) i elektryczna (12 osób). Najmniej natomiast z geodezji, gospodarki wodnej i górniczej (odpowiednio po 1 osobie).

W kolejnej grupie — pedagogika specjalna — aż 101 osób zdobyło III stopień z oligofrenopedagogiki, 37 — z surdopedagogiki i 25 osób z resocjalizacji. Najmniej zaś z logopedii (7 osób) i terapii pedagogicznej (10 osób).

W grupie: inne specjalności nauczycielskie najwięcej nauczycieli zdobyło trzeci stopień z organizacji i zarządzania oświatą (129 osób), z pedagogiki opiekuńczej (43 osoby) i z pedagogiki (40 osób).

Jeżeli chodzi o grupę rolniczych przedmiotów zawodowych to najwięcej nauczycieli zdobyło III stopień z produkcji roślinnej (12 osób), mechanizacji rolnictwa (11 osób) i produkcji zwierzęcej (10 osób). Jedną osobą uzyskała III stopień z weterynarii i dwie osoby z melioracji wodnej.

Wreszcie w ostatniej grupie — medyczne przedmioty zawodowe — III stopień uzyskało ogółem 12 osób, z tego 9 — z pielęgniarstwa, jedna osoba z rehabilitacji medycznej i dwie z analizy medycznej i techniki farmaceutycznej.

Szczegółowa analiza wykazuje duże zróżnicowanie liczby nauczycieli z III stopniem specjalizacji w poszczególnych województwach. I tak najwięcej tych stopni uzyskali nauczyciele w woj. stołecznym warszawskim (275 osób), poznańskim (99 osób), katowickim (82 osoby) i lubelskim (72 osoby). Najmniej natomiast w woj. ostrołęckim (4 osoby), tarnobrzeżskim (4 osoby) i przemyskim (5 osób). Tak duże dysproporcje nie mogą być wyjaśnione tylko różnicą w liczbach zatrudnionych nauczycieli i ich strukturą wykształcenia. Zjawisko to wymaga głębszych badań w celu ustalenia faktycznych przyczyn sygnalizowanych różnic.

Stopnie specjalizacji zawodowej nauczycieli stanowią ważne ogniwo w systemie doskonalenia. Nie prowadzi się jednak badań, które mogłyby oświetlić bliżej problem zdobywania stopni specjalizacji zawodowej. Brak jest też wyników badań pozwalających odpowiedzieć na szereg pytań dotyczących m.in. efektywniejszego udziału nauczycieli mających te stopnie w procesie pracy pedagogicznej.

Do tej pory częściową próbę odpowiedzi na te pytania przynosi głównie publicystyka. Nieliczne i wycinkowe badania z tego zakresu opublikowali tylko: Z. Węgieński, M. Skowroński, Cz. Wójcik i M. Grygorczuk.*

W wyniku wycinkowych badań oraz pierwszych doświadczeń — w zasadzie powszechnie akceptuje się ideę i słuszność podstawowych założeń stopni specjalizacji zawodowej. Nauczyciele, którzy zdobyli stopnie, wyrażają na ogół zgodne opinie, że ich uzyskanie stanowi dobrą motywację do odświeżania wiedzy, sięgania do najnowszych pozycji literatury, co umożliwia im poznawanie nowych tendencji i przykładów reform oświatowych oraz szeregów rozwiązań teoretycznych, mogących mieć zastosowanie w procesie nauczania i wychowania.

Aktualnie autorzy niniejszego artykułu prowadzą badania dotyczące nie tylko wielkości i rozmiarów tego zjawiska, jego znaczenia w ogólnym systemie doskonalenia nauczycieli, lecz także zmian w postawach i jakości pracy nauczycieli posiadających stopnie. Badaniami objęto: nauczycieli, metodyków, dyrektorów szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, osoby uczestniczące w egzaminach praktycznych i teoretycznych, kuratorów i inspektorów oświaty i wychowania. Szuka się odpowiedzi na szereg pytań, jak np.: czy i na ile stopnie specjalizacji zawodowej są rzeczywistą drogą rozwoju zawodowego nauczycieli? Czy i w jakim zakresie zdobyte stopnie wpływają na efektywność pracy nauczycieli i wychowawców? W jakim zakresie nauczyciele ze stopniami specjalizacji zawodowej uczestniczą w różnych innych formach doskonalenia zawodowego? Jaki jest udział nauczycieli ze stopniami specjalizacji zawodowej w nowatorstwie pedagogicznym? Czy i w jakim rozmiarze przygotowują się do zdobywania kolejnych stopni wpłynęło na dalszy rozwój intelektualny nauczycieli (np. podejmowanie prac badawczych i rozpraw doktorskich)? Jaka jest społeczna ocena funkcjonowania stopni specjalizacji zawodowej?

dr MIECZYSLAW SKOWROŃSKI
doc. dr ZBIGNIEW WĘGIEŃSKI
Bydgoszcz

Fot. M. Suchecki

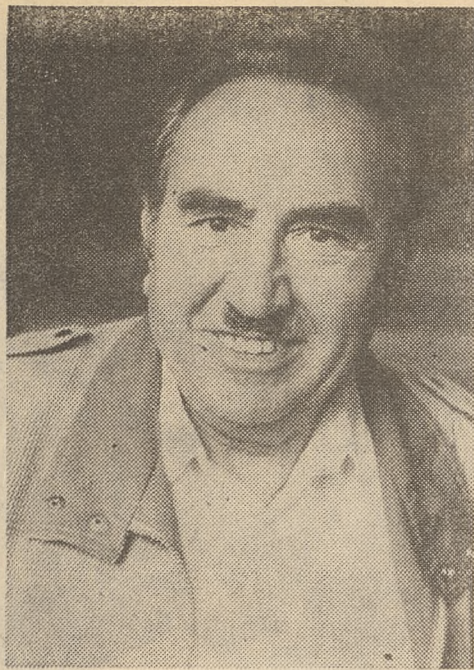
Przypisy

M. Skowroński, Z. Węgieński: Stopnie specjalizacji zawodowej w systemie doskonalenia nauczycieli (na przykładzie ODN w Bydgoszczy). Bydgoszcz 1986; Także: Działalność Komisji Kwalifikacyjnych stopni specjalizacji zawodowej w okresie od 1984 do 1986. Red. Z. Węgieński. Warszawa 1987; M. Skowroński, Z. Węgieński: Stopnie dla nauczycieli. „Fakty” 1986 nr 50 s. 3; Stopnie specjalizacji zawodowej nauczycieli jako nowa forma doskonalenia. „Oświata i Wychowanie” 1987 nr 17 s. 5-9; Stopnie specjalizacji zawodowej. Pierwsze doświadczenia. „Głos Nauczycielski” 1986 nr 37 s. 4; W latach 1984-86 nadano w Polsce 14 475 stopni specjalizacji zawodowej. Są w cenie. „Głos Nauczycielski” 1987 nr 41 s. 1, 12, 13; Stopnie specjalizacji. Jak to robia inni? „Głos Nauczycielski” 1988 nr 2 s. 1, 8; Stopnie specjalizacji zawodowej nauczycieli w Polsce w latach 1984-1987. (Studium analityczno-syntetyczne). IKN ODN w Bydgoszczy. Bydgoszcz 1988. Podnoszenie kwalifikacji zawodowych nauczycieli (stopnie specjalizacji zawodowej). „Ruch Pedagogiczny” 1988, nr 1-2, s. 73-88.

Cz. Wójcik: Specjalizacja zawodowa w opinii nauczycieli. „Nowa Szkoła” 1987 nr 5 s. 278-280.

M. Grygorczuk: Czy uzyskanie tych stopni wpływa na wyniki pracy. „Oświata i Wychowanie” 1988 nr 12, s. 10-11.

z EUGENIUSZEM SOBIERAJEM —
kierownikiem Wydziału Socjalnego
Zarządu Głównego ZNP



JEDZIEMY NA WCZASY

— Zapowiada się ponoć piękne lato (oczywiście, odpukuję w niemalowane drzewo). A jak słońce ładnie świeci, to człowiek marzy o wczasach. Chciałby sobie w czasie wakacji poleżeć na nadmorskim piasku, popływać kajakiem po jeziorze, pochodzić po górach i dolinach. Ilu więc nauczycieli — członków Związku — będzie mogło w tym okresie skorzystać z urlopu w domach wczasowych ZNP?

— Na to pytanie mogę odpowiedzieć bardzo dokładnie. Otóż w trzecim kwartale tego roku, obejmującym miesiące wakacyjne, będzie przebywać w naszych domach wczasowych — wraz z rodzinami — 6 418 członków ZNP. Warto przy tym dodać, że wszystkie nasze obiekty związkowe umiejscowione są w bardzo atrakcyjnych pod względem klimatycznym miejscowościach: Augustowie, Harbutowicach, Jachrance, Jastrzębiej Górze, Jaszowcu k. Wisły, Krynicy Morskiej, Piwnicznej, Szklarskiej Porębie, Zakopanem i Uście. Tak więc nasi członkowie będą mogli się opalać na nadmorskich plażach, pływać po jeziorach i wędrować po dolinach i górach. Do wyboru do koloru.

— Oferta jest rzeczywiście atrakcyjna, tylko czy na przeciętną, nauczycielską kieszeń?

— W Związku doskonale zdajemy sobie sprawę z faktu, że zarobki nauczycielskie nie są atrakcyjne. Przyjęliśmy więc zasadę, że nie chcemy i nie będziemy zarabiać na odpoczynku pracowników oświaty i wychowania, członków naszej organizacji. Opłaty za dwutygodniowe wczasy zostały więc skalkulowane na poziomie najniższym z możliwych do przyjęcia. Ceny w tym okresie wahać się będą w granicach 38—60 tysięcy złotych. Opłaty w górnych stawkach pobierane są za pobyt w najbardziej komfortowych pokojach z łazienkami i sanitariatami, z ciepłą i zimną wodą. Sądzę, że nie są to stawki wygórowane. Gdzie indziej za takie same warunki wypoczynku i w tych samych miejscowościach płaci się znacznie więcej.

— Co nowego spotka w tym roku wczasowicz w naszych obiektach?

— Przede wszystkim większy komfort wypoczynku. Nie żałujemy pieniędzy na modernizację zarówno całych obiektów, jak i poszczególnych pokoi.

— W okresie letnim spora grupa nauczycieli i innych pracowników oświaty — członków ZNP skorzysta też z sanatoriów.

— W sanatoriach ZNP leczyć się będzie w okresie wakacyjnym 5296 pracowników oświaty. Podkreślam, w okresie wakacyjnym, gdyż w ciągu całego roku kalendarzowego przebywa w naszych domach wczasowych i sanatoriach kilkadziesiąt tysięcy nauczycieli i innych pracowników oświaty. Sanatoria są sprofilowane. Wiadomo, że w Zakopanem leczy się nieżyty górnych dróg oddechowych, przewlekłe nieżyty oskrzeli, dychawicę oskrzelową, pylicę płuc, otyłość, nerwice itp. W Mielenie specjalizacją dotyczą chorób narządów ruchu, chorób górnych dróg oddechowych. W Krynicy przebywają pacjenci chorzy na układ trawienia, tu leczy się też choroby układu moczowego, krążenia itp. W Szczawnicy przebywają pacjenci chorzy na rozedniętą płuc, pylicę płuc. W Ciechocinku przyjmujemy pacjentów cierpiących na choroby narządów ruchu, choroby krążenia, choroby układu oddechowego. W Nałęczowie leczą się chorzy po operacjach mięśnia sercowego, chorzy na nadciśnienie tętnicze itp. Oczywiście, te nasze sanatoria są znane w kraju, a nawet świecie i na pacjentów nie czekają. W sanatoriach zawsze mamy tłok. Świadczą o tym, że nasze środowisko cierpi na wiele chorób. Jako Związek robimy

wszystko co w naszej mocy, aby tym chorobom zapobiegać.

— Nasi członkowie przebywać również będą w czasie wakacji w różnych ośrodkach wczasowych za granicą.

— Tak, dysponujemy skierowaniami do NRD, ZSRR, Czechosłowacji. Dotyczy to również sanatoriów. Oczywiście ceny za wczasy czy sanatoria w tych krajach są znacznie wyższe od krajowych. Pobyt na dwutygodniowych wczasach w NRD kosztować będzie w tym roku ponad 100 tysięcy złotych od osoby. W ZSRR trzytygodniowy pobyt w sanatorium w Soczi będzie kosztował ponad 120 tys. złotych. Muszę jednak podkreślić, że mimo wysokich opłat te zagraniczne miejsca są wykupywane.

— Okres wakacyjny to również obozy i kolonie dla dzieci nauczycielskich.

— Nie mamy problemów z zabezpieczeniem miejsc dla dzieci rodzin nauczycielskich na obozach czy koloniach. Realizowane są wszystkie zgłoszenia. Kilkaset dzieci rodzin nauczycielskich wyjedzie również na kolonie do Czechosłowacji, NRD i ZSRR. Odpowiednie umowy podpisały nasze okręgi między innymi w Katowicach, Opolu itp.

— Oczywiście, dane statystyczne, które publikujemy dotyczą tylko wczasów i sanatoriów będących w dyspozycji Zarządu Głównego ZNP. Przecież również okręgi ZNP i kuratoria prowadzą różnego rodzaju ośrodki wczasowe i kolonijne dla swoich członków.

— Oczywiście, są to często ośrodki położone w niezwykle atrakcyjnych miejscowościach, ciekawe, czyste, dobrze zaopatrzone w sprzęt turystyczno-sportowy. Wypoczywają w nich tysiące nauczycieli i ich rodziny. Pragnę też podkreślić, że chyba ponad 40 tysięcy nauczycieli — przede wszystkim członków ZNP wyjedzie w świat z „Logostourem”. To nasze biuro turystyki zagranicznej zdobywa sobie duże uznanie w kraju i na świecie, a oferta tego biura jest niezwykle atrakcyjna i również stosunkowo tania dla członków ZNP. W tym roku wykupiliśmy również z FWP około 1700 miejsc wczasowych, które będą rozdysponowane. Słowem nasz Związek dla wypoczynku i zdrowia nauczycieli, swoich członków i nie tylko czyni wiele. Jesteśmy jedynym w Polsce Związkiem branżowym, który dysponuje taką liczbą własnych domów wczasowych i sanatoriów, nie mówiąc już o innych obiektach, jak chociażby domach nauczyciela w Warszawie i szeregu innych miejscowościach. Chcę przy tym jeszcze raz mocno podkreślić, że opłaty za pobyt w tych domach są skalkulowane na granicy opłacalności. Na wypoczynku nauczycieli nie zarabiamy!

— Wydział socjalny Zarządu Głównego ZNP zajmuje się nie tylko wypoczynkiem i leczeniem sanatoryjnym.

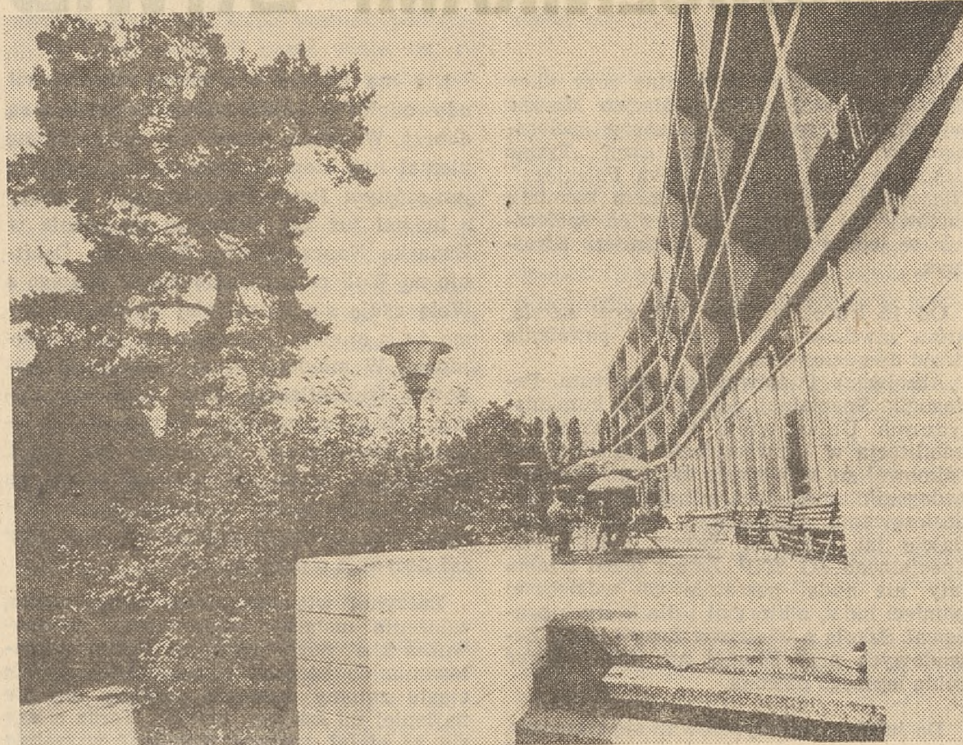
— Zakres naszych obowiązków jest rzeczywiście bardzo rozległy. Na przykład samych pożyczek udzielamy rocznie na sumę blisko 20 milionów złotych. Są to najczęściej pożyczki bezzwrotne przyznawane z okazji różnych losowych wypadków... W centrum naszej uwagi są też sprawy związane z koordynacją działalności Nauczycielskich Spółdzielni Mieszkaniowych, których na terenie kraju powstało już 64. Analizujemy realizację różnych funduszy, w tym funduszu zdrowotnego, który od lat nie jest w pełni wykorzystany. Na ten temat przygotowujemy dla „Głosu” specjalny materiał. Zdarza nam się też często realizować w wydziale różnego rodzaju sprawy naszych członków. Różne to sprawy, dotyczące różnych przypadków życiowych. Cieszy nas, kiedy nawet bardzo skomplikowane prośby naszych członków uda się nam wykonać.

— Dziękuję za rozmowę.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Fot. Marek Suchecki

NASZE DOMY WYPOCZYNKOWE



Nałęczów: Sanatorium ZNP

Fot. Marek Suchecki



Krynica Morska: Ośrodek Wczasów Rodzinnych ZNP

Fot.: Czesław Górski



Zakopane: „Zenopol” dom wypoczynkowy

Fot.: Czesław Górski

z **TADEUSZEM OLSZAŃSKIM**, I sekretarzem naszej ambasady w Budapeszcie, zastępcą dyrektora Ośrodka Informacji i Kultury Polskiej. Nasz rozmówca jest ponadto znanym dziennikarzem sportowym, laureatem — wspólnie z Francuzem — międzynarodowej nagrody „Fair Play”, po raz pierwszy w ub.r. przyznanej za pisanie o tej dziedzinie życia (serdeczne gratulacje!). Tłumaczy także z węgierskiego literaturę piękną.

NA STYKU

— Polak — Węgier i tak dalej... Tego porzekadła nie wymyślono ostatnio. Zasiadając je od wieków trwające związki naszych losów państwowych, kultur i najświeższej daty ożywione, dwustronne kontakty — przecież nie tylko handlowego autorkamentu — wsparcie dużą porcją informacji o Polsce serwowanych przez węgierską prasę, upoważniają do pełnego zażdrości przypuszczenia: trafiła ci się posada, na której wszystko „robi się” samo...

— Poniekąd samo „robi się” nam jedno: zainteresowanie polskimi sprawami. Nie musimy podrzucać różnych wabików, wymyślać atrakcji, musimy natomiast prezentować wszystkie nasze sprawy komoetentnie, na wysokim poziomie. Zapotrzebowanie na wiedzę o tym, co się w Polsce dzieje jest ogromne, a nasza kultura ma tu ugruntowaną pozycję, jest ceniona i głęboko tkwi w świadomości społecznej.

— Ejże, to brzmi jak fragment przemówienia dyplomaty na akademii...

— Ale stoją za tym konkrety, proszę bardzo. Co roku ukazuje się na Węgrzech 15—20 pozycji książkowych, przełożonych z polskiego. „Chłopi”, „Faraon”, „Quo vadis?” są w kanonie szkolnych lektur, stale wznawiane w nakładach 100—150 tys. egzemplarzy. Dodam, że w trzytomowym Wielkim Biograficznym Słowniku Węgierskim znajdują się tylko dwa zagraniczne nazwiska, są to Bem i Wysocki. Zresztą Bema powszechnie uważa się tu za Węgra, nieraz się o tym mogłem przekonać.

— W słowniku jest błąd?

— Nie, Bem jest bardzo silnie obecny w żywej węgierskiej historii, a do słowników w przypadku osobistości powszechnie znanych nieczęsto się zagłada. Dużo jeżdżąc w teren jako przedstawiciel naszego Ośrodka, zapraszany, prowadzę lekcje w różnych szkołach. I przeważnie wygląda to tak, że dyrektor lub nauczycielka przedstawiając mnie, mówi: wiecie dzieci, że generał Bem też był Polakiem? Okazuje się wówczas, że więcej niż połowa dzieci nie miała o tym pojęcia.

— Sztandarowy przykład mamy więc za sobą. Czy są inne, równie żywe?

— Tak dużo, że wprost nie wiem, co wybrać. Więc może tak: rok temu rozpoczęliśmy pracę nad indeksem pamiątek polskich na Węgrzech. Ogłosiliśmy apel i zostaliśmy wprost zasypiani informacjami na ten temat. Nazwy ulic, pomniki, mnóstwo poloników w muzeach, groby polskie z okresu Wiosny Ludów. I II wojny światowej, budowy zrealizowane już po wojnie przez naszych specjalistów i robotników... Myślę, że obok Francji — gdzie mieliśmy Wielką Emigrację, a związki kulturowe były i są ciągle żywe — właśnie Węgry stanowią kraj, w którym nasza obecność jest najmocniej zanotowana zaś jej świadomość szczególnie silna.

— Czy towarzyszy jej równie powszechna wiedza o tych związkach?

— Z tym jest gorzej. Ale po kolei. My tu, w Ośrodku, wyznaczaliśmy sobie różne zadania, określiliśmy różne cele. Pierwszoplanowym jest sprawa podręcznika historii Polski. Bowiem praktycznie od prawie trzydziestu lat nie ma na Węgrzech dobrego podręcznika naszej historii. Ostatni ukazał się wprawdzie w 1963 r., ale pisany był w latach pięćdziesiątych.

— W najgorszym okresie...

— Tak. Był już w chwili ukazania się zły, ale od lat praktycznie go i tak nie ma. Jakos również od lat, żaden z węgierskich historyków nie próbował podjąć się tej pracy.

— W Polsce mamy znakomitą „Historię Węgier” prof. Wacława Felczaka...

— Nam też marzy się coś podobnego tu na Węgrzech. Wobec tego postawiliśmy so-

bie za cel skupienie wokół Ośrodka historyków węgierskich. Zainaugurowaliśmy i nadal prowadzimy cykl wykładów pt. „Styki historii Polski i Węgier”. Wydawało się nam, że właśnie przez te styki można historyków węgierskich do historii Polski zachęcić. I trafiliśmy w dziesiątkę.

Na spotkania, które odbywają się raz w miesiącu, przechodzi mnóstwo ludzi, cała profesura węgierska, wielu studentów. Udało się nam zapewnić znakomitych wykładowców: prof. Emil Niederhauser, najwybitniejszy w Europie znawca historii Habsburgów, prof. Katalin Szokolai, prof. Geza Jeszenszky i wielu, wielu innych zaczęło mówić bardzo ciekawie o historii Polski, o różnych wybranych okresach. Mieliśmy np. porównanie i wpływ pierwszych polskich konstytucji na to, co działo się na Węgrzech, przewalutowaliśmy Wiosnę Ludów i udział w niej Polaków, doszliśmy do II wojny światowej, styków polityki węgierskiej i polskiej, sprawy uchodźstwa.

— Działalność historyczna Ośrodka naidosłowniej widać na pierwszy rzut oka. Już w drzwiach wchodzącego wita duża, ciekawa wystawa fotograficzna z okazji 70-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę.

— Bo to nasze budzenie zainteresowania historią Polski, które trwa już zresztą dwa lata, zapoczątkowało w czasie obchodów tej rocznicy. Odbyło się z tej okazji seminarium historyczne, wielka i ważna impreza. Pierwszy dzień, węgierski, był na Zamku Królewskim. Drugi — polski — tu u nas, w Ośrodku. Z naszej strony obecny był prof. Garlicki, znakomity znawca tego okresu; Węgrom przewodziła prof. Katalin Peter, która wygłosiła referat przedstawiający losy Polski od potopu do współczesności. W sumie było 14 referatów — trzy polskie i jedenaście węgierskich. Druga dziedzina, do której przywiązujemy ogromną wagę, jest współpraca z tłumaczami.

— Mówiłeś, że ukazuje się tu sporo przekładów z polskiego...

— Tak, zresztą są to tłumaczenia na naprawdę wysokim poziomie translacyjnym. Współpracujemy jednak z tłumaczami, pomagamy im i — jak oceniam — ta nasza działalność jest bardzo potrzebna. Mamy kontakt z Agencją Autorską, dwa razy w roku organizujemy spotkania przedstawicieli Agencji z tłumaczami. Informują oni o stanie naszej prozy i dramatu, zainteresowanym dostarczamy książki, reagujemy na ich wszelkie potrzeby. Jednocześnie staraliśmy się dyskutować wchodzące na rynek pozycje. Jeśli ukazuje się tutaj rzecz interesująca, jak np. książka Kuśniewicza, odpowiednio wcześniej nawiązujemy kontakt z autorem i zapraszamy go na spotkania autorskie z węgierskimi czytelnikami. Gościliśmy tu tegoż Kuśniewicza, Bratnego, nieżyjącego już Stanisława Benskiego i wielu innych dobrych pisarzy. Szczególnie propagujemy poezję polską, organizujemy wieczory poetyckie.

— Czy nie jest to działalność dość hermetyczna, adresowana do bardzo wąskiego grona?

— Otóż nie. Poezja na Węgrzech jest niezwykle popularna, ma szczególne znaczenie. Myślę, że wynika to z ogromnych tradycji, z ciągle żywej obecności w literaturze Sandora Poetefiego, który miał — i ma do dziś — ogromny wpływ na umysłowość Węgrów. W tej chwili toniki młodych poetów ukazują się tu w nakładach 3—4 tysięcy.

— Gdzie naszym poetom debiutantom marzyć o takich nakładach...

— Właśnie. Ale kontynuując wątek literacki. Zauważyliśmy, że kadra tych świetnych tłumaczy zaczyna się wykruszać, większość to już ludzie starsi. W 1987 r. zorganizowaliśmy więc konkurs dla tych, którzy jeszcze nie mieli debiutu książko-

wego. Zgłosiło się 70 osób, a wpłynęło 21 prac. To bardzo dużo.

— A co tłumaczyli?

— Regulamin przewidywał obowiązkowy przekład dwóch pozycji. Z prozy była to „Kamizelka” Prusa, o dziwo, na węgierski nigdy nie przekładana; z poezji bardzo trudny poemat Gałczyńskiego „Dziwni letnicy”. No i coś dowolnego, według uznania — poezja lub proza. Poziom przekładów był bardzo wysoki, zwyciężyła tłumaczka, która nigdy do tej pory literaturą się nie zajmowała, Maria Harilla, druga była Eva S. Papp. Znakomita większość to ludzie, którzy języka nauczyli się u nas, w Ośrodku.

Z całą tą grupą z konkursu systematycznie pracujemy. Co dwa miesiące organizujemy dla nich seminaria, prowadzone przez wybitnych fachowców — tak naszych jak węgierskich. Gościliśmy np. zespół „Literatury na świecie”, więc Wacław Sadkowski, Dantuta Cirlić i Leszek Budrecki poprowadzili jedno z takich seminariów. Było to bardzo ciekawe. Liczymy, że ta nasza działalność zaowocuje przygotowaniem nowej zmiany tłumaczy literatury polskiej.

— Wspomniałeś, że większość tej „szkółki” translatorów nasz język poznała w Ośrodku. A skądinąd wiemy, że Węgrzy nie słyną z poligloekich zamilowań...

— Nauka języka to jedna z najstarszych form działania naszego Ośrodka. Prowadzimy ją nieprzerwanie od 35 lat i co roku zgłasza się około 150—200 chętnych na pierwszy kurs. Kończy naukę rocznie około 80 osób. Natomiast, wbrew przekonaniu, język polski jest tutaj bardzo popularny. Jest uczony w dwóch szkołach: w Budapeszcie, w Gimnazjum im. Laszlo I i w Debreczynie, w Gimnazjum im. Sandora Csokonay. Są także dwie katedry polonistyki, a to na uniwersytetach w Budapeszcie i w

podobnie jak na całym świecie, przeżywa kryzys; przeciętnie sale wypełnione są w 20—25 proc. Na naszym przeglądzie, na płatnych seansach kinowych, wyglądało to następująco: „Magnat” — 100 proc.; „W zawieszeniu” i „Niedzielne igraszki” — 90 proc., na pozostałych obrazach średnio 43 proc.

— A więc sukces polskiego kina?

— Autentyczny. Ale też muszę powiedzieć, że były to filmy znakomite, kino polityczne, głównie „półkowniki”. Były więc dwa filmy Kieślowskiego „Przypadek” i „Bez końca”, był „Wielki bieg”, „Matka Królów”. Po tym przeglądzie w całej prasie węgierskiej — zwłaszcza w piśmiach poświęconych kinu — ukazały się ogromne publikacje, wywiady z Bajonem i Krzyżkiem, którzy wtedy przyjechali na spotkania. Ton był wspólny: wielki renesans polskiego kina!

— A inne polonica w kulturze, na przykład nasz dramat?

— Z tym jest gorzej. Obecny jest Mrożek, zaczęto grać Witkacego i Gombrowicza, był grywany Iredyński. Ale to niestety, wszystko. Nawet Grochowiak, zdawałoby się tak uniwersalny, nie trafił do tutejszego widza. Działania z naszej strony w tej materii są — siłą rzeczy — ograniczone, bo teatr to jest ogromna machina i duże pieniądze. Ale mamy pewną specyfikę; nasz Ośrodek, jako chyba jedyny, posiada własny zespół teatralny. Worałdowie amatorski, ale na znakomitym poziomie.

— Kim są ci amatorzy-aktorzy?

— Są to młodzi Węgrzy, kieruje nimi 34 letni fizyk, Egon Szurmai. I przekroczyli oni już dziś granice teatru amatorskiego, bo mają w repertuarze nie jedną, a trzy



Poszukiwanie poloników przez nasz Ośrodek doprowadza do zaskakujących spotkań. Oto Jan (a może Janosz?) Łukasik (z prawej), człowiek, który rozminowywał Budapeszt po II wojnie światowej, walczył w szeregach czerwonych w 1919 r., w okresie Węgierskiej Republiki Rad. Na Węgry przyjechał „za chlebem” na początku naszego wieku. Dziś mieszka w Budaors w domku, który za zasługi otrzymał od Laszlo Rajka w 1947 r. Na zdjęciu w czasie spotkania z naszym rozmówcą (z lewej).

Fot. Ewa Rudzińska

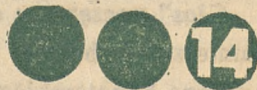
Debreczynie. W ub. roku, na życzenie studentów budapesztańskiego Uniwersytetu Ekonomicznego uruchomiono na tej uczelni lektorat języka polskiego. I ciekawe, chodzą nań nie tylko Węgrzy, ale także wielu studentów zagranicznych do studiujących. W ten sposób owocuje zainteresowanie Polską na świecie.

— Ku memu zdumieniu ani słowa do tej pory nie powiedziałeś o filmie Byłam do tej pory święcie przekonana, że wyświetlanie filmów to główna racja istnienia wszelkich tego typu placówek.

— Film, cotygodniowe pokazy, to rzeczywiście działalność rutynowa. Mamy ponad 100 filmów, do niedawna był to zestaw nie najlepszy, ostatnio bardzo się poprawiło, otrzymujemy właściwie całą bieżącą produkcję. Ale największym naszym osiągnięciem w tej dziedzinie był zorganizowany w maju 87 r. przegląd filmów politycznych. Odbył się on w wielkim, zeroekranowym kinie w centrum Budapesztu, dialogi były tłumaczone na węgierski. Filmy te powtarzano w Ośrodku, w wersji oryginalnej. Dodam, że kino na Węgrzech,

sztuki. Są to: „Czarowna noc” Mrożka, „Sekierozada” Stachury i własna adaptacja „Cesarza” Kapuścińskiego. Są zapraszani poza Budapeszt byli np. ze spektaklem w uniwersytecie w Szeged, u nas dają 30—40 przedstawień w roku, zawsze przy wypełnionej sali. Jak to podliczyć, wchodzi zupełnie przyzwolita liczba widzów. Kłopot polega na tym, że nawet taki amatorski teatr też kosztuje, a my — szczególnie pod koniec roku — jesteśmy biedni jak mysz kościelna. O wiele trudniej jest prowadzić działalność muzyczną.

— Domyślam się, że na przeszkodzie stoi w ogóle wysoka kultura muzyczna na Węgrzech.



Po zakończeniu działań wojennych w 1939 roku — nauczyciele, członkowie ZNP, postanowili podjąć dalszą działalność. Powstała Tajna Organizacja Nauczycieli (TON). Decyzja w tej sprawie zapadła w końcu października 1939 roku. W skład kierowniczej piątki TON wchodził: Zygmunt Nowicki (były prezes ZNP), Czesław Wycech, Kazimierz Maj, Wacław Tułodziecki (wszyscy członkowie Prezydium byłego ZNP) oraz Teofil Wojęński (były przewodniczący Sekcji Nauczycieli Szkół Średnich). Główny program działania i kierunek ideowy TON zawarty został w programie, który ze względów konspiracyjnych miał formę odezwy: „Do Ojców i Matek”. Warto przypomnieć jego treść, w roku obchodów 50-lecia TON.

„1) Państwo polskie, mimo przegranej wojny, istnieje i walka o odzyskanie niepodległości trwa nadal, nikt nie jest zwolniony od wierności dla państwa i narodu, obowiązkiem wszystkich jest wychowywanie całej młodzieży w idei służby i poświęcenia dla narodu. Ideę tę należy wszczepiać przez naukę szkolną.

2) Okres okupacji jest okresem żałoby narodowej, co winno wyrażać się poważnym trybem życia młodzieży. Należy pamiętać o tych, którzy giną i cierpią za naród.

3) Nie wolno utrzymywać z Niemcami żadnych kontaktów. Kontaktowanie się z nimi w koniecznych sprawach powinno odbywać się za pośrednictwem Polaków pracujących w okupacyjnej administracji.

4) Nie wolno wykonywać zarządzeń władz niemieckich przynoszących szkodę szkolnictwu i kulturze polskiej. W przypadkach wyjątkowo trudnych stosować akcję opóźniającą. Należy prowadzić akcję sabotażową, nie wolno ułatwiać Niemcom zwycięstwa.

5) Przeciwdziałać propagandzie niemieckiej i nie dopuszczać do zatruwania dusz młodzieży polskiej. W pracy wychowawczej i dydaktycznej pokazywać wielkość i piękno kultury polskiej, rozbudzać patriotyzm, poczucie godności i dumy narodowej.

6) Wojna obecna toczy się między demokracją i faszyzmem. Należy uświadamiać młodzieży, że walka o wolność jest nieodłącznie związana z walką o demokrację i sprawiedliwość społeczną”.

„Głos” począwszy od tego numeru zamieszczać będzie wspomnienia z tamtego bohaterskiego okresu.

PRZY KRUCZEJ 21

Okres okupacji niemieckiej — od 25 września 1939 roku do wybuchu Powstania Warszawskiego — spędziłem w stolicy. Pracowałem jako nauczyciel Szkoły Powstaniej nr 40.

Nominalnym kierownikiem szkoły był kolega Zygmunt Nowicki; urlopowany do pełnienia funkcji prezesa Zarządu Głównego ZNP. Jego obowiązki pełniła w szkole Leonia z Czechowskich-Barańska, a jej zastępcą był Antoni Walenta.

Kolega Z. Nowicki mimo swych związkowych obowiązków często przychodził do szkoły. Szczególnie w okresie oblężenia Warszawy, gdy w lokalu związkowym mieścił się szpital.

Gdy umilkły bombardowania, przestały kołysać się domy, wyszliśmy ze schronów w piwnicy. Pierwsze kroki skierowałem do szkoły przy ulicy Kruczej 21. Tu zastałem już kilka koleżanek oraz kolegę Nowickiego. Wiedzieliśmy już, jak Niemcy zachowują się na zajętych ziemiach polskich. To też postanowiliśmy po wspólnej naradzie: zabezpieczyć sztandar szkolny i godła państwowe, oraz podręczniki znajdujące się w bibliotece. Przyjęliśmy też po dyskusji jednomyślnie stanowisko, iż powstała sytuację traktujemy jako tymczasową okupację hitlerowską i że czynić będziemy wszystko co w naszej mocy, aby po uruchomieniu szkoły prowadzić zajęcia z zakresu wychowania patriotycznego: w pełni realizować nauczanie języka polskiego, historii i geografii.

Umożliwił nam to kolega Nowicki, że będzie on dyżurował w lokalu związkowym w lewym skrzydle i tam mamy się z nim kontaktować w miarę potrzeby. Ze względu na nieobecność kierowniczką L. Barańskiej i ukrywającego się kolegi porucznika, Antoniego Walenty otrzymałem polecenie wszczęcia przygotowań do otwarcia szkoły. Miałem zawiadomić nauczycieli.

Tymczasem podczas jednej z wizyt w Związku, dokąd poszliśmy z kolegą Gothardem, spotkała nas przykra niespodzianka. Przed gmach ZNP zajęła auto niemieckie, z którego wysiedli umundurowani oficerowie i zażądali widzenia się z prezesem Związku. Zawiadomiony o wizycie kol. Nowicki przeprosił nas i udał się do nich. Po paru minutach wrócił i oświadczył, że Niemcy chcą nas zabrać do zarządu miejskiego i po podpisaniu tam aktu lojalności będziemy mogli uruchomić szkoły.

Przed budynkiem czekały już na nas dwie czarne odkryte limuzyny z szoferami w białych rękawiczkach. Zgodziliśmy się pojechać. Wsiadliśmy do aut. Jakże było nasze zdziwienie, gdy auta zamiast do ratusza skręciły na Pawiak. Trzask zamykanych za nami bram przekonał nas o prawdziwej sytuacji. Spisano nasze personalia, zabrano dokumenty i zamknięto na drugim piętrze w celach. Kolegę Nowickiego umieszczono oddzielnie. Codziennie nad ranem budziły nas krzyki wyprowadzanych więźniów i strzały. Raz na dzień wyprowadzano nas na podwórze. Okazało się, że jest nas około 200 nauczycieli i księży i, że jesteśmy zakładnikami na okres przyjmowania triumfalnej defilady przez Hitlera. Po tygodniu siedzenia nie mogliśmy już wytrzymać nerwowo i zgłosiliśmy się do pracy. Wzięto nas początkowo do kuchni. Tu spotkaliśmy uwięzione również koleżanki.

W kilka dni później zabrano nas do przenoszenia materiałów ubraniowych, przy-

wiezionych z zagrabionych Nalewek i okolicznych sklepów żydowskich. Wyładowaliśmy nimi jakąś wielką dwupiętrową halę od podłogi do sufitu.

Tak spędziliśmy dwa tygodnie. Pewnego dnia wywołano nas na długi, więzienny korytarz, ustawiono w trójszeregu i przyszedł do nas, jak się przedstawił, gubernator dr Otto powiadając, że sprawa zajęcia Polski jest definitywnie skończona, że ani jedna bomba francuska czy angielska nie spadła na ziemię niemiecką. A jeśli będziemy lojalnie postępować, możemy wracać do pracy w szkołach. Wszystko to zostało powiedziane ku naszemu ogromnemu zdziwieniu po francusku, następnie przetłumaczone na niemiecki i wreszcie na język polski. Następnie zabrano nas z powrotem do cel. Zwalnianie odbywało się grupami. Najpierw zwolniono kobiety, potem księży, na koniec nas. Na ulicy oczekiwała mnie już od dwóch dni żona. Niestety kolega Nowicki został jeszcze na Pawiaku.

Po wyjściu z Pawiaka wróciliśmy do naszego mieszkania na Stępińskiej. Było ono nienaruszone. Zabrałem się do organizowania pracy w szkole. Pomni wytycznych omówionych z kolegą Nowickim od początku organizowaliśmy tajną pracę. Ja, oprócz normalnych zajęć kierownika szkoły, prowadziłem dwie klasy VII. Byłem jednocześnie wychowawcą tych klas. Realizowałem pełny program przedwojenny. Mimo wydania niemieckich podręczników nie korzystaliśmy z nich. Klasy kończące swój program przekazywały polskie podręczniki swym następcom.

Ogromną pomoc i zasługę w zakresie tajnego nauczania wykazywała nasza tajna drużyna harcerska, której byłem opiekunem (58 WDH). Harcerze stale trzymali warty na rogach Kruczej, Wspólnej, Wilczej i Hożej podczas tajnych zajęć i imprez szkolnych. Sygnalizowali niebezpieczeństwo czerwonym światłem. Wtedy to szybko znikali z ławek wszystkie niedozwolone materiały. Okazało się to zbawieniem, gdyż mimo trzykrotnych niemieckich wizytacji niczego nie odkryto.

Po ukończeniu klasy szóstej dzieci szły albo do szkół zawodowych, albo kontynuowały naukę w klasie siódmej, w której przerabiali program klasy pierwszej gimnazjalnej. Nawizaliśmy kontakt z gimnazjum Świerzyńskiej-Słojewskiej, gdzie pracowała moja żona, a pracujące pod przykrywką szkoły handlowej. Tu nasi absolwenci kontynuowali naukę. Oprócz polskiego, nauki o Polsce, historii i geografii uczyłem łaciny i francuskiego. Z czasem tajna „Nasza Księgarnia” wydała nowe, polskie podręczniki.

Po powrocie z Pawiaka kol. Nowickiego, a także z ukrycia kol. A. Walenty odciążony z pracy kierowniczej, poświęciłem się pracy społecznej. Zorganizowałem w szkole tajny teatrzyk kukiełkowy. Wybudowaliśmy w oficynie na zapleczu naszej szkoły scenkę, zorganizowaliśmy mały zespół muzyczny. Wystawiliśmy bajkę „O sierotce Marysi” M. Konopnickiej — w opracowaniu naszego polonisty. A. Gotharda, „Diabła Borutę” — w opracowaniu moim oraz otrzymaną od Wandy Tatarkiewicz z Polskiego Radia dwuczęściową inscenizację powieści H. Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”. Na święta wystawiliśmy „Szopkę harcerską” Brauna. W ten sposób przybliżaliśmy dzieciom naszą kulturę narodową. Na przedstawienia przychodziły dzieci naszej szkoły i szkół najbliższych.



Zajęcia pozorowaliśmy lekcjami śpiewu.

W szkole prowadziłem chór. Przygotowywałem materiały na wszystkie tajne uroczystości szkolne jak: rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego, 3 Maja, 11 listopada, Boże Narodzenie. Szczególnie uroczystości odbywały się zakończenie roku szkolnego, kiedy to młodzież kończąca szkołę składała przy wydobywaniu z ukrycia sztandarze szkolnym ślubowanie na wierność Ojczyźnie. Absolwenci otrzymywali również od roku 1941 pamiątkowe karty z Matką Boską i załączoną dedykacją:

Trzeba nam mocy, bratniej miłości,
Poświęceń trzeba i wytrwałości,
Błogosławieństwo uproś u Syna,
Módl się za nami Matko Jedyna.

Te słowa wzięte z pieśni harcerskiej dawały siłę do przetrwania ciężkich czasów. Podczas zbiórek harcerze przygotowywali się do pomocniczej służby wojskowej. Zaowocowało to później podczas bohaterskiego Powstania Warszawskiego.

Od roku 1941 pracowałem w RGO. Byłem przewodniczącym Komisji Opieki nad Dzieckiem Warszawa-Południe. Komitet mieścił się przy ulicy Książęcej. Czuwałem nad pracą świetlic szkolnych, organizowałem tam w odrabianiu lekcji, organizowano gry i zabawy na powietrzu śpiewano. Dzieci otrzymywały dwukrotnie posiłek. Kierowniczką była Jadwiga Bemowa uciekinierka z Gdańska.

W roku 1943 zjawił się w szkole przedstawiciel Rządu Polskiego w Londynie. Po przedstawieniu całej organizacji tajnego nauczania oświadczył, że będziemy stale otrzymywali dodatek za tajne nauczanie dla tych nauczycieli, którzy je prowadzą. Oświadczyliśmy mu, że akcja tajnego nauczania to akcja prowadzona z poczuciem obywatelskiego obowiązku, pod odpowiedzialnością najwyższej kary, a więc nie dająca się opłacić żadną kwotą. Zresztą prowadzą ją wszyscy nauczyciele w zakresie pełnego wychowania obywatelskiego. Każda więc suma pomocy winna być między wszystkich dzielona. Od tej pory otrzymywaliśmy wszyscy po 60 zł miesięcznie na specjalne listy.

Dziś, gdy się spojrzy na całą działalność tajnego wychowania i nauczania w naszej szkole, trudno sobie wyobrazić, jak można było przy całej straszącej okupacyjnej, a także narażając się na denuncjacje ze strony możliwych elementów wywrotowych dokonać tylu czynności w szkole. Trzeba przyznać, że była to dla nas Polaków akcja konieczna, prowadzona z jakąś siłą, wynikającą z potrzeby narodowej, nad którą nikt się nie zastanawiał, czy ona grozi, jakie może pociągnąć skutki.

Wynikiem naszej tajnej działalności w szkołach, wychowywania patriotycznego przez cały okres okupacji stał się bohaterski udział młodzieży w Powstaniu Warszawskim i partyzantce. Dzięki świadomej postawie walczyła ona z całym poświęceniem życia o wolność narodu.

TADEUSZ GABRYSIEWICZ

Szczecin

PROFESOR Z ULICY STASZICA

Obwieszczenie o zamknięciu dwóch szkół w Otwocku z powodu tyfusu napisane było w tym samym języku w którym Goethe stworzył „Fausta”. Przed wojną Zbigniew Minakowski czytał klasyków niemieckich w oryginale. Ta lektura, uzupełniana podróżyami do Niemiec, budziła w nim podziw dla germańskiej kultury. Nie przypuszczał, że nietzscheańska „wola mocy” przerodzi się wkrótce w wole niszczenia i panowania nad światem.

Tyfus był pretekstem. Szkoła podstawowa dla dzieci żydowskich musiała przestać istnieć ze względów doktrynalnych. Ten sam los miał spotkać jej byłych uczniów. Polakom zaś powinno było wystarczyć wykształcenie zawodowe. Prywatne gimnazjum koedukacyjne utraciło rację bytu.

Dyrektor gimnazjum, Jan Paulus, zatrudnił Zbigniewa Minakowskiego na rok przed wybuchem wojny. Młody absolwent wydziału filologicznego Uniwersytetu Warszawskiego, uczeń profesora Suchodolskiego miał już za sobą trzyletnią praktykę w dwóch gimnazjach stolicy. Znał francuski, niemiecki i — dzięki dodatkowej pracy, w „Orbisie” — kawałek świata. Nawet groźba zerwania z rodzicami, którzy

pragnęli widzieć syna w sędziowskiej to-dze, nie zachwiała w nim pewnością, że jego miejsce jest za katedrą. Wojna nie zdołała stłumić tego powołania.

Otwock był w tamtym czasie lasem, w którym tu i ówdzie wyrastały między sosnami drewniane wille. Warunki terenowe sprzyjały więc konspiracji. Posesja państwa Minakowskich przy ulicy Staszica 70 opierała się o ścianę zarośli i drzew. Z tamtej strony deski w ogrodzeniu dawały się łatwo odsunąć. Jednak ani awaryjne przejście, ani fałszywa kenkarta technika nie gwarantowały bezpieczeństwa. Za tajne nauczanie w najlepszym wypadku szło się do obozu.

Świat pękł więc na dwoje. Ten zza okien odzierał z godności. Ten wewnętrzny czerpiąc z zakazanej literatury, miał tę godność przywracać.

Wokół stołu siedzi grupka młodych ludzi. Zgodnie z zasadą konspiracji Zbigniew Minakowski nie pyta nikogo o nazwiska. Zna natomiast ich najgłębsze uczucia. Nie nawiąże każe im w wypracowaniu pisać słowo „Niemiec” z małej litery. Utwierdza ich w sprzeciwie, uzbraja na wypadek aresztowania. Lecz choćby najbardziej uza-



sadnione, uczucie to niesie destrukcję, niszczy zasady moralne. Wychowany na ideach humanistycznych nauczyciel wzbiera się przed użyciem tej obosiecznej broni. Humanista nie ma wszak prawa zwątpić w człowieka.

Wyklada więc, jakby rzeczywistość getta nigdy nie podważała afirmacji życia i przyrody w utworach Kasprowicza, jakby ideały romantyków nie zderzyły się z „racjonalnym” wykorzystaniem ciała ludzkiego jako surowca. — Zatem ucieczka, samoszukiwanie? — stawiam zarzut. — Oni musieli zapomnieć o koszmarnie wojny — odpowiada Zbigniew Minakowski. Jednak nie tylko przez zapomnienie godzili się na pisownię zgodną z zasadami ortografii. Był to ich świadomy wybór i jednocześnie —

kto wie — czy nie największy sukces wychowawczy nauczyciela.

Rozmawiamy wśród licznych pamiątek ocalonych z wojny, podarowanych przez uczniów, przywiezionych z podróży. Samowary, wazy, grafika na ścianach i ta odrobina przedwojennej kurtuazji gospodarza tworzą niepowtarzalną atmosferę. Dom przy ulicy Staszica już nie istnieje. Szczęśliwym trafem przejście w ogrodzeniu wykorzystano tylko w próbnym alarmie. Stu pięćdziesięciu wojennych wychowanków rozproszyło się po Polsce. Zbigniew Minakowski wierzy, że nie zdradzili jego „staroświeckich” ideałów, od których zależą przecież przetrwanie świata.

MAGDALENA GROCHOWSKA
Fot. M. Suchecki

„ORLY” Z SZARYCH SZEREGÓW

Drugiego października 1942 roku o godzinie 730 przed budynek szkoły w Garwolinie zjechał samochód. Trzej esesmani i cywil udali się do biura Arbeitsamtu, zlokalizowanego na parterze. Przeglądając kartotekę, zatrzymali się przy nazwisku Jaworski. Obserwujący ich urzędnik do-

myślił się, że na miejscowego nauczyciela zapadł wyrok śmierci.

Marian Jaworski wychodził właśnie z podwórka, gdy zastąpiło mu drogę czterech mężczyzn. Cywil mówił po polsku. Czy wie, gdzie mieszka nauczyciel? Tak, wskaże

drzwi, ale Jaworskiego nie ma w domu. Wczesnym rankiem miał podobno jechać do Warszawy... Posunięcie va banque okazuje się skuteczne. Niemcy kołaczą do mieszkanka. On odchodzi ulicą, nakazując swoim nogom spokój. Tak zaczyna się jego wojenna tułaczka.

W Warszawie dowiaduje się od przyjaciół o masowych aresztowaniach wśród działaczy harcerskich w całym dystrykcie. Był jednym z nich. W 1932 roku objął komendę hufca garwolińskiego. W październiku 1939 roku nawiązał kontakt z przedstawicielem Chorągwi Mazowieckiej, harcmistrzem Antonim Gregorkiewiczem. Wkrótce do współpracy zgłosili się ewakuowani z poznańskiego instruktorzy Chorągwi Wielkopolskiej. Utworzony hufiec Szarych Szeregów przybrał nazwę „Orly”.

Do 1942 roku podharcmistrz, Marian Jaworski, prowadzi podwójne życie. Przed południem uczy w garwolińskiej szkole. Wieczorem wyklada na tajnych kompletach i dowodzi harcerskim ruchem oporu. Po próbie aresztowania zmienia nazwisko i obszar działania. Od tej chwili będzie się posługiwał dwoma pseudonimami: „Kolejarz” i „Marianiński”.

Disponuje teraz papierami Krankenbeschera — kontrolera przebywających na zwolnieniach kolejarzy. Kenkarta i uniform uprawniają go do swobodnych podróży, zwalniają z obowiązku przestrzegania godziny policyjnej. „Kolejarz” — współpracownik konspiracyjnego Departamentu Oświaty Delegatury Rządu — krąży „delegowany służbowo” po całej Generalnej Guberni. Przywozi rodzinom aresztowanych nauczycieli pieniądze. Zapostrzega „spalonych” w fałszywe metryki. Dostarcza walutę na wykupienie uwięzionych. Kieruje transportem paczek z książkami, ukrytymi w węglarkach.

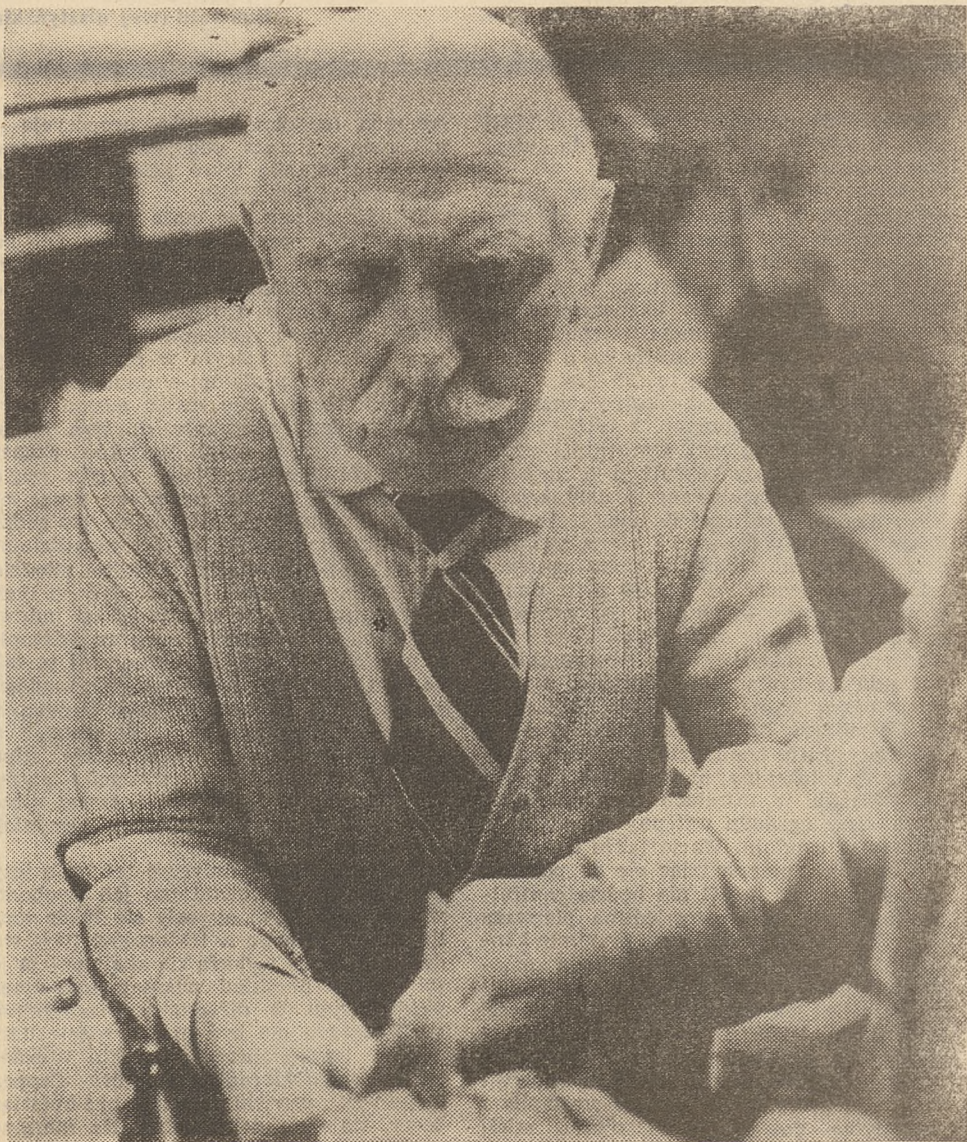
7 lipca 1944 roku przewozi do Krakowa dużą partię pieniędzy. Niemcy sprawdzają jego bagaż. Kilka liści tytoniu stanowi powód do oskarżenia go o szmugiel. „Kolejarz” nie traci rezonu: — Jedzie właśnie do Lwowa w sprawie ewakuacji tamtejszych warsztatów kolejowych. To bardzo ważne zadanie. Kierownik pociągu ratuje go z opresji. Jest to ostatnia podróż Mariana Jaworskiego. Powstanie Warszawskie kła-

dzie kres misjom, które przyczyniły się do uratowania niejednego życia.

Zdumiewający jest fakt, że będąc tak ściśle związanym ze strukturami podziemnego państwa polskiego, uniknął po wojnie wywózki na Wschód. Jeśli w dwóch poprzednich przypadkach życie ratowała mu przytomność umysłu, to tym razem zawdzięcza je chyba białym plamom w kartotekach wywiadu radzieckiego. Później, gdy struktury uległy dekonspiracji, czasy nie-co zelżały, skończyło się tylko na przesłuchaniach w urzędzie bezpieczeństwa. Było też coś, co dodawało „Kolejarzowi” pewnością siebie. W latach trzydziestych nauczycielem w Borowiu, oddalonym od Garwolina o 15 kilometrów, był nie kto inny, tylko Piotr Jaroszewicz. Przez dwa lata prowadził szkołę w Michałowcu tuż pod Garwolinem. Osobista, przedwojenna znajomość z członkiem z kręgu nowej władzy na tyle ośmielała Mariana Jaworskiego, że w sprawie aresztowanych kolegów interweniował kilka razy u samego Stanisława Radkiewicza, ministra bezpieczeństwa publicznego. Podobno z pozytywnym skutkiem.

— Kto chce być nauczycielem, musi być społecznikiem. Nie można zajmować się tylko sobą. — W ustach człowieka który wkroczył w osiemdziesiąty czwarty rok życia, słowa te brzmią jak ostateczna prawda. W jego przypadku znajdowała ona wyraz wielokrotnie. W latach czterdziestych zorganizował bursę dla sierot wojennych. Po 1956 roku był posłem na Sejm („Czułem się bardziej potrzebny w latach okupacji, niż jako poseł” — mówi o tym okresie). Dziś, kiedy mógłby już odpoczywać na emeryturze, uczy prac ręcznych pacjentów Sanatorium Neuropsychiatrii Dziecięcej w Garwolinie. Nie dla pieniędzy. Chce pozostać wierny złożonemu niegdyś przyrzeczeniu: „Mam szczerą wolę służyć Bogu i Polsce, nieśmę chętną pomoc bliźnim, być posłusznym prawu harcerskiemu”. Do końca.

MAGDALENA GROCHOWSKA
Fot. M. Suchecki



JAK KSZTAŁCIĆ?

Refleksje Kazimierza Wantucha, zawarte w artykule „Kara bez winy” („Głos” nr 6) dotyczą różnych bolesnych spraw naszego systemu oświatowego, bazującego na dorobku pedagogiki z XIX wieku. Nie trzeba nikogo przekonywać, że model ten odstaje od oczekiwań nowoczesnego społeczeństwa z przełomu XX i XXI wieku. Ma on tyle wad, które być może nikogo nie raziły przed I wojną światową, ale dziś, pod koniec XX wieku, po prostu dyskredytują go w oczach społeczeństwa.

Jedną z najbardziej dokuczliwych wad systemu jest drugoroczność, która w dzisiejszych czasach odbierana jest przez społeczeństwo jako kara zbyt surowa. Autor wyżej wymienionego artykułu nazywa to nawet dosadniej — karą bez winy, karą za niewinność.

Podzielał ten pogląd, ale nie mogę zgodzić się z propozycjami rozwiązań tego problemu. Autor uważa, że zupełnie odejście od niepomiarowania w szkole podstawowej, bez względu na uzyskane oceny, uczyniłoby szkołę mniej ponurą, bez „terroru”, pełną ciepła itp. To prawda. Tylko czy po pewnym czasie ta ciepłota nie stałaby się jednak miejscem spotkań towarzyskich lub — jeszcze gorzej — przechowań złodziei?

Jedynie dzieci leniwe, którym zawsze do szkoły było pod górkę, byłoby z tego zadowolone. Szkoła ta szybko zatraciłaby swoje zadania i siłą rzeczy, spowodowałaby gwałtowne obniżenie poziomu. To by mogło się udać w zdyscyplinowanej Japonii, ale nie u nas, gdzie obchodzenie przepisów, reguł gry należy do dobrego tonu. Szkoła nie może być tylko klubem dyskusyjnym lub miejscem miłych spotkań towarzyskich, gdzie sama obecność lub regularne „opłacanie składki” daje prawo do promocji.

Wiem z autopsji, że jakże często obecność i tylko obecność w pracy wystarczy do otrzymania pensji równej pensji tych, którzy solidnie i z zaangażowaniem pracowali. Ci ostatni nie zawsze chodzą w giorli, doceniani przez znaczną część społeczeństwa. Najczęściej przypina się im etykietkę o „jednznacznej” wypowiedzi tzw. frajerów. Osobiście znam wielu, którzy pracę w zakładzie sprawozdają do podpisania listy obecności. Robią tak od lat i dobrze na tym wychodzą. Do domu wracają z zakupami, wypoczęci, bez stresów i dopiero tu zaczynają pracować.

W szkole musimy zniwiecyć tego rodzaju przyzwyczajenia. To one towarzyszą nam od przeszło 40 lat, rozłożyły naszą gospodarkę, zepchnęły nas na dół drabiny państw cywilizowanych. Szkoła musi z tym walczyć. Musi zaszczerpić poczucie obowiązku, punktualności, przywrócić wartość tak łatwo wypowiadanych słów. Po prostu nie stać nas na „bylejałość”, która jak rda zżera naszą gospodarkę.

Szkoła nie może stać na uboczu zmagania społeczeństwa ze starymi nawykami, wygodnictwem, cwaniactwem itp. Rzeczywistość szkolna jest bardzo skomplikowana. Wiele wskazuje, że system oświatowy będzie stopniowo modyfikowany. Są już pierwsze tego objawy. Czas pracuje dla ucznia. Powoli, ale systematycznie staje się on równorzędnym partnerem nauczyciela.

Obawa jest tylko jedna: ile z tego, składniad humanitarnego kodeksu, będzie realizowane w praktyce? Stara maksyma, że papier wszystko przyjmie — pokutuje w mentalności nauczyciela, a ma on nad uczniem przewagę. Jeśli jest to tylko przewaga intelektualna i merytoryczna, należy się cieszyć. Musimy natomiast surowo tępić przedmiotowe traktowanie ucznia.

Należy więc, przede wszystkim, odcisnąć kadry pedagogiczne z ludzi przypadkowych, traktujących swoją pracę jako zło konieczne, ludzi bez większych aspiracji i horyzontów intelektualnych. Pożyczyć się, to natychmiast, jednostek zdegenerowanych, o różnego typu skłonnościach sadystycznych. W tym także pijaków bo i tacy się zdarzają. To oni uprawiają swoisty terror, nie dopuszczają do najdrobniejszych nawet przejawów partnerstwa. To oni wreszcie mają okazję oddać swoje porażki, niepowodzenia życiowe na względnie słabym „przeciwniku”, jakim jest uczeń. Robią to z pasją i całkowitą bezkarnością. Ileż z nich i prawdziwych bojów trzeba ścocić, aby pozbyć się z zawodu obiboka, szkodnika, pasztyta czy też alkoholika. Doskonale oni wiedzą, że oświata przeżywa kłopoty kadrowe — mija więc słodkie życie.

Dziś nauczycielem może być każdy, kto legitymuje się jedynie świadectwem maturalnym, bez najmniejszych nawet kwalifikacji, a co ważniejsze, bez podstawowych prędyjspozycji do tego zawodu. Nie więc dziwnego, że „efekty” dają o sobie znać w stosunkowo krótkim czasie. Brak dyscypliny pracy, pijanstwo, cwaniactwo — oto przymioty wcale niemałej grupy tzw. nauczycieli. Nasuwa się pytanie. Kto i kogo ma wychowywać? Oni na pewno nie pójdą na partnerstwo, nie dopuszczą do swobodnej wymiany poglądów, do upodmiotowienia ucznia.

Drugą pilną sprawą do rozstrzygnięcia są programy nauczania. Potrzebne są takie programy, aby każde normalnie rozwinięte dziecko mogło opanować zakres treści bez korepetycji i innych ekwilibrystycznych zabiegów. W aktualnie obowiązującym programie, dużo jest encyklopedyzmu — za mało treści ujętych globalnie i przekrojowo. Chodzi o to, aby w procesie edukacji spowodować rozwój myślenia i umiejętności praktycznego wykorzystywania wiedzy. Uczeń musi mieć czas na refleksje, na praktyczne wykorzystanie zdobytych wiadomości. Niestety, tak jeszcze



Fot. M. Suchecki

nie jest. W natłoku hasel programowych rodzi się apatia, nerwowość, a w rezultacie i drugoroczność.

Zabieg trzeci — przenieść naukę ucznia z domu do szkoły, poprzez zmianę proporcji między lekcjami typu podającego na rzecz ćwiczeniowych. Pozwoli to uczniom słabszym nadrobić zaległości, a zdolnym rozszerzyć wiedzę przy odpowiednio dostosowanym do ich możliwości zestawie ćwiczeń, przy pełnym wykorzystaniu encyklopedii i leksykonów, słowników itp. Jedynym słowem — nie ilość a jakość wiedzy powinna dominować we współczesnej szkole.

Pilną sprawą jest też opracowanie i wydanie porządných podręczników na miarę XX wieku, które naprawdę godne byłoby tej nazwy. Odnoszę wrażenie, że pisanie podręczników traktowane jest u nas jako swoista forma kary i stać z każdym rokiem są coraz gorzej. Oczywiście, są i tu wyjątki, ale tylko wyjątki.

Nie mogę również zgodzić się z autorem wyżej wymienionego artykułu odnośnie proponowanej selekcji uczniów według koloru i formatu świadectw. Co zrobić z absolwentem, który dostał gorzej świadectwo? Gdzie pójdzie taki absolwent, jakie szkoły go zechcą?

W proponowanym systemie ograniczenia drugoroczności za pomocą napiętnowania świadectwa kryje się wyraźna dyskryminacja. Kolarzy mi się to z tzw. osłą ławką, tak popularną pod koniec średniowiecza, lub z pewną odmianą ubezwłasnowolnienia.

Generalnie jestem za likwidacją drugoroczności, ale drogi dościsła do tego muszą być inne, bardziej humanitarne. Wydaje mi się, że drugoroczność można ograniczyć lub wyeliminować poprzez rozszerzenie skali ocen, ograniczenie hasel programowych, które niewiele mają wspólnego z nauką ani kształceniem; wyosobodnienie więcej czasu na lekcje utrwalające i ćwiczenia; przystosowanie pod-

ręczników do samodzielnej pracy ucznia słabego i zdolnego; rozszerzenia liczby lekcji wyrównawczych, które spełniałyby rolę tzw. pogotowia dla tych, co z jakichś powodów mają braki w wiadomościach; wypracowanie doskonalszego modelu współpracy na linii nauczyciel—rodzice; przeniesienie głównego ciężaru zdobywania wiedzy na lekcje; zróżnicowanie terminu zakończenia roku szkolnego w zależności od uzyskanych ocen.

Ostatni punkt wymaga wyjaśnienia. Chodzi mi o to, aby uczeń dobry i bardzo dobry miał możliwość wcześniejszego zakończenia roku szkolnego, np. 1 czerwca. Uczniowie dostateczni i słabsi kontynuwaliby naukę tak długo, aż wyniki poprawiliby na tyle, że gwarantowałyby właściwe przyswojenie zakresu programowego w następnej klasie. Perspektywa dłuższych wakacji za dobrą naukę byłaby mocnym bodźcem do zwiększonego wysiłku. Zaowocowałoby to lepszymi wynikami w nauce, rozbudzeniem inicjatywy i operatywności jednostek zdolnych ale leniwych. Oczywiście, rok szkolny dla pozostałych kończyłby się 30 czerwca — również promocja. Jedynie tam, gdzie zła wola, lekceważenie obowiązków szkolnych nie uległoby wątpliwości — po wyzerpaniu wszystkich możliwości rada pedagogiczna miałaby prawo do pozostawienia ucznia w tej klasie na rok następny.

Sądzę, że możliwość wcześniejszego promowania wzbudziłaby silne bodźce do rywalizacji, natomiast słabsi mieliby okazję ukończenia szkoły bez widma drugoroczności.

Uważam, że takie potraktowanie ucznia nie miałoby cech dyskryminacji i zmniejszyłoby ujemne zjawisko, jakim jest drugoroczność. W przeciwnym razie dyalekt ten możemy ograniczyć jedynie statystycznie, poprzez manipulację tzw. poprawkami, egzaminami, naciąganiem.

CZESŁAW KALINOWSKI
Bukwałd (woj. olsztyński)

z lektury dokumentów i zapowiedzi MEN odnoszących się do przygotowań do owego nowego roku akademickiego.

„Nowe” zaczęnie się uwidaczniać już w najbliższych tygodniach, a to w związku z maturami, a następnie egzaminami wstępnymi na studia. Oto jak się okazuje, znacznie poszerza się krąg tych szkół wyższych, które podjęły eksperyment łączenia matury z egzaminem wstępnym. Jeśli w roku ubiegłym pokusiły się o to tylko 4 uczelnie, to w tym już 22 (jest wśród nich 5 uniwersytetów, 2 szkoły ekonomiczne, 8 uczelni technicznych, 2 szkoły rolnicze i 5 pedagogicznych). Generalnie zmieniły się też zasady rekrutacji letniej. Po pierwsze — zlikwidowane zostały wszelkie preferencje, a liczyć się będą tylko wyniki egzaminu wstępnego i oceny ze świadectwa maturalnego. Przy czym za egzamin można będzie uzyskać 80 proc. punktów, za maturę — 20 proc. Po wtóre — przed uczelniami otworzono możliwości wypracowywania własnych zasad egzaminowania i rekrutacji. Na przykład bardzo interesująca próba podejmuje Politechnika Świętokrzyska. Postanowiono tu przyjąć wszystkich kandydatów na tak zwany okres selekcyjny, naturalnie z prawem uczestnictwa w zajęciach dydaktycznych, a właściwy egzamin wstępny odbyć się dopiero w grudniu. Warto także dodać, że w tym roku, przychylając się do postulatów środowiska, MEN nie będzie centralnie ustalał limitów przyjęć na pierwszy rok. Tak więc o tym, ilu się przyjmie kandydatów, wreszcie decydować będą samodzielnie uczelnie (ministerstwo postanowiło określić jedynie minimalne wielkości naboru na niektórych kierunkach preferowanych ze względu na potrzeby gospodarki). Jako ciekawostkę podajmy tu informację, że niektóre szkoły wyższe wystąpiły z inicjatywą powołania własnych... szkół

średnich (podobno z taką propozycją — utworzenia liceum pod swoim patronatem — wystąpiła także jedna z uczelnianych organizacji ZNP).

Istotne zmiany być może nastąpią także w planach i programach studiów. Oto bowiem uczelnie wreszcie uzyskały dawno oczekiwaną samodzielność w tym względzie. Jeśli idzie o treści kształcenia — MEN po prostu zaakceptował stan istniejący, zgodnie z którym w praktyce decydował o nich profesor — nauczyciel akademicki. Mogą także zostać mocno zrewidowane plany nauczania, do tego jednak potrzeba jeszcze opinii zespołów ekspertów MEN. Pewne zmiany w tym względzie zostały zresztą wniesione przez nie same. Oto na przykład z 300 do 180 godzin ograniczono wymiar zajęć z przedmiotów społeczno-politycznych. Ponadto młodzież studentka otrzymała prawo wyboru tychże przedmiotów, w zależności od indywidualnych zainteresowań, ich przydatności w studiowaniu danego kierunku. I to także jest spełnieniem postulatów środowiska (głównie studentów), wysuwanych od dobrych już kilku lat, a związanych ze znanym już wnioskiem o potrzebie „odpolitycznienia” studiów, zarzucenia natrętnej indoktrynacji nie przynoszącej niczego dobrego ani studiom, ani uczelniom wyższym.

Podobne zmiany dotyczyć też będą języków obcych. Wprowadzono ich swobodny wybór, przy czym otwarty się także możliwość zwolnienia z lektoratów tych studentów, którzy wykazali się znajomością języków, na przykład zdany egzaminem państwowym w ośrodkach pozauczelnianych. Zasadą ma być tu oczywiście przydatność języka obcego z punktu widzenia konkretnego kierunku studiów. Oznacza to, że język rosyjski przestaje być obowiązkowy, staje się dobrowolny. Na margine-

TAJEMNICZY ŚWIAT MOLEKUŁ

CD ZE STR. 1

lega na kojarzeniu faktów. Powtórki przestają dręczyć, jeśli poszczególne partie materiału wynikają jedna z drugiej. Myśl i dzieli się z klasą swoimi uwagami. Językiem liczb i wzorów opisujesz, więc ujarzmiasz przyrodę. Lekcja staje się przygo-

da. Stał tylko jeden krok do fascynacji nauką.

Jeśli tak właśnie przebiegały zajęcia prowadzone przez panią Irenę, to ogromna w tym zasługa jej indywidualności. Ma odwagę rozluźnić gorset ministerialnego pro-

gramu, tu nieco go rozszerzyć, tam zmieścić kolejność zagadnień, a podręcznik traktować nie jak biblię, lecz wstęp lub zakończenie wykładu. Jednak po ostatniej nowelizacji programów urozmiaćanie lekcji przychodzi jej z niemalym trudem.

W klasie biologiczno-chemicznej obciążono tygodniowy wymiar godzin chemii z trzech do dwóch. Aby średnio zdolni uczniowie opanowali metody obliczeń różnego rodzaju steżeń chemicznych, pani Irena poświęca temu zagadnieniu kilkanaście godzin. Program przewiduje trzy. To jeden z wielu dowodów na to, iż jest on przeczony dla... geniuszy. Największą jego słabością jest brak korelacji z innymi przedmiotami. Matematyki zawiera akurat tyle, by zaprzeczyć obserwowanej we współczesnej nauce tendencji jej matematyzacji. Rzadko odwołuje się do zasad fizyki. Nie daje nauczycielowi czasu na rozbudzenie zainteresowań ucznia.

Odczucia chemików potwierdzają spostrzeżenia nauczycieli akademickich. Ab-



solwenci klas biologiczno-chemicznych dość dobrze dają sobie radę na medycynie, gorzej wygląda ich start na uniwersyteckich czy politechnicznych studiach chemicznych. Zjawisko to, obserwowane już wcześniej, nim w 1986 roku wprowadzono do programów poprawki, dało impuls dydaktykom z Polskiego Towarzystwa Chemicznego do zorganizowania w Warszawie eksperymentalnej klasy matematyczno-chemicznej. Negatywna odpowiedź ministerstwa oświaty z czerwca 1984 roku udamniała te plany. Cztery lata później podjęła je na nowo Irena Zarembska.

— W tym eksperymencie nie chodzi o wygodę nauczyciela — mówi pani Irena — lecz o to, by zdołał nadążyć ucznia do stawiania pytań, szukania nowych odpowiedzi. Zgodnie z takim założeniem opracowała podręcznik ubiegłorocznych wakacji program kursu chemii dla klasy chemiczno-fizycznej. Tomasz Traktiewicz — fizyk i Bogna Lubalska — matematyczka (oboje z V LO) skorelowali z nim programy swoich przedmiotów. Idea, by nauki przyrodnicze w szkole średniej stanowiły jedność, przestała być życzeniem, a stała się faktem. Tym razem — zaakceptowanym w pełni przez Ministerstwo Edukacji Narodowej.

Tygodniowy wymiar zajęć klasy eksperymentalnej będzie taki, jak matematyczno-fizycznej. Chemia i fizyka zajmą w klasach I—III trzy godziny w tygodniu, w klasie IV — cztery. Kurs matematyki (cztery godziny tygodniowo przez cztery lata) uzupełnią dodatkowe przedmioty: podstawowe techniki obliczeniowe oraz elementy informatyki. Informacja naukowa z elementami naukoznawstwa — tę specjalność Irena Zarembska kończy właśnie w ramach studiów podyplomowych — nauczy młodzież klasyfikowania metod badawczych, korzystania z fachowej literatury. Praktyki na Uniwersytecie Warszawskim umożliwią jej kontakt ze współczesną aparaturą badawczą. Dziekan Wydziału Chemii UW ustanowił jest do przedsięwzięcia nader przychylne.

Pani Irena wierzy w jego powodzenie. Kandydatów zgłosiło się więcej, niż jest miejsc w pracowni, choć w dwóch innych liceach stołecznych powstają pod patronatem Politechniki Warszawskiej podobne klasy. Sprzęt kompletny w trakcie wakacji, komputerów szkole nie brakuje (w V LO funkcjonują dwie klasy informatyczne). Dyrekcja i koledzy popierają eksperyment, o siebie zaś pani Irena jest spokojna. Wie, że podola nowym obowiązkom. Nim pierwszy raz stanęła za katedrą, przez trzy lata wykonywała w jednym z instytutów pracę, która nie dawała jej satysfakcji. Zarzucano jej niecierpliwość, na efekty trzeba czekać — mówiono. W szkole odnalazła bezpośredni związek pomiędzy własnym wysiłkiem a jego wymiernym rezultatem. Tutaj „spełnia się” zawodowo, a eksperyment absorbuje ją. Snuje plany na przyszłość: jeśli uczniowie okażą się chłonni, poprowadzi dla nich kurs fakultatywny, poświęcony z gąłkom wielkozastępczym. — Nie...e ze szkoły robić Sorbony — mówi, jakby chciała usprawiedliwić swój zapal — Niech poznają to zagadnienie nie tylko od strony syntezy tworzących szlucznych. Niech mają szersze spojrzenie...

Gdy patrzę na pełną energią i entuzjazmu nauczycielkę, nie mam wątpliwości, że tak się stanie.

MAGDALENA GROCHOWSKA
Fot. M. Suchecki

W UCZELNIACH OD PAŹDZIERNIKA

WIĘCEJ SAMODZIELNOŚCI

Pesymista z pewnością powie, że w nowym roku akademickim nie ma sensu spodziewać się jakichkolwiek zmian na lepsze w uczelniach. Budżet szkolnictwa wyższego wszak jest nadal skromny, z bieżą wciążyć kruch, trudno przypuszczać by wydatnie poprawiło się wyposażenie laboratoriów, bibliotek itp. I będzie miał rację. Optymista jednak zauważy, iż mimo wszystko także w uczelnianym życiu czuć powiew „nowego”. Po choć warunki materialne wciąż faktycznie pozostawiają wiele do życzenia, to przynajmniej w in-

nych dziedzinach rysuje się sporo możliwości. I też będzie miał słusznosc. No cóż, tak to już jest z tą naszą edukacyjną rzeczywistością, iż „zadowolici” może każdego — skrajnego malkontenta i tego, który bardziej ufnie spogląda w uczelnianą przyszłość. Ot, jeszcze jedna „specjalność” polska.

Bo tak naprawdę wszystko wskazuje na to iż będzie to istny rok huśtawek pomiędzy starymi kłopotami a otwierającymi się przed szkołami wyższymi nowymi szansami wynikającymi z coraz większego zakresu swobod im przyznawanych. Dodajmy — swobod, których to środowisko domagało się już od dawna. Co prawda nie będzie to jeszcze owa idealna, pełna samodzielność. Taki właśnie wniosek płynię

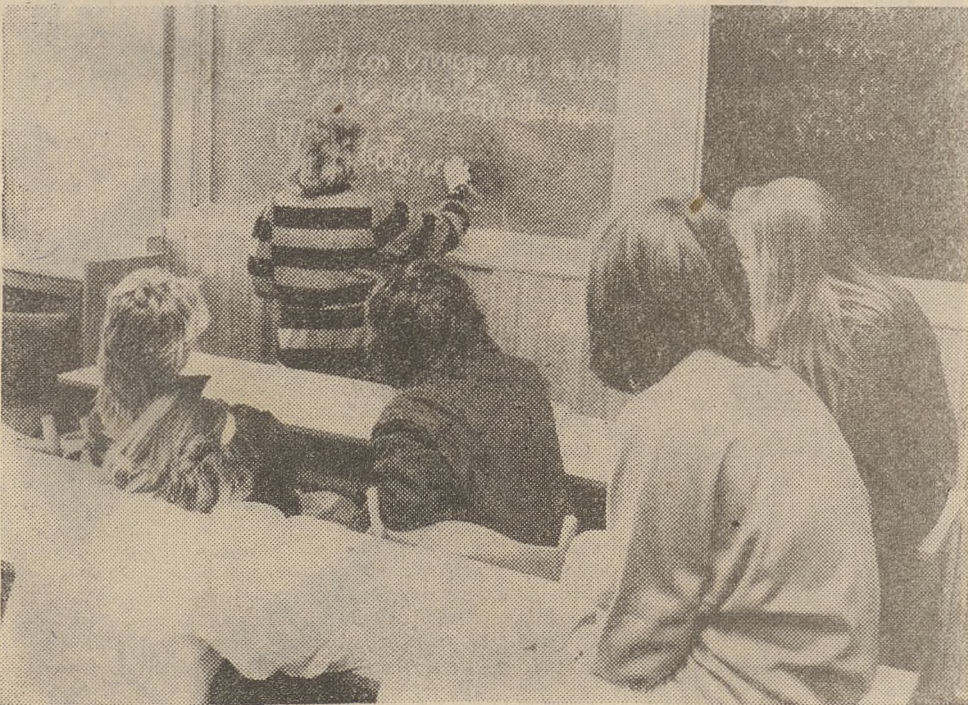
nie mówiąc, nie byłoby zaskoczeniem dla nikogo, gdyby okazało się, iż w tym „układzie” cieszył się on będzie popularnością nawet większą niż dotychczas. A to choćby dlatego, że dla Polaków jest on zresztą łatwiejszy niż języki zachodnioeuropejskie.

W nowym roku akademickim szkoły wyższe otrzymują samodzielność w decy-

dowaniu o swej strukturze, będą zatem mogły powoływać nowe kierunki i specjalności w zależności od swej specyfiki i swych możliwości. Uprawnienie owo nie obejmuje tylko jednostek zamiejscowych szkół. Ponieważ uczelnie występowały z takimi właśnie postulatami, można by przypuszczać, że w efekcie doprowadzi to do poszerzenia wachlarza kierunków i specjalności odpowiadających nowym potrze-

bom gospodarki. Wypada również dodać, że wszystkie uczelnie upoważnione zostały do samodzielnego decydowania w sprawie swoich powoływania i prowadzenia studiów podyplomowych. Zniesione zostały wszelkie ograniczenia w tym względzie.

Nie od rzeczy będzie w tym miejscu przypomnieć o trwających przygotowaniach do wprowadzenia w życie nowego systemu pomocy materialnej dla studentów. Jego projekt jest obecnie w fazie konsultacji, między innymi wypowiedziała się już Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Zgodnie z projektem owym, uczelnie uzyskałyby samodzielność co do podziału dotacji na pomoc materialną dla młodzieży i to od nich zależałoby, czy stypendia będą miały charakter głównie socjalnego wsparcia, czy też staną się swego rodzaju premią za dobre wyniki w nauce. Obecnie 60 proc. stypendiów, to typowa pomoc socjalna, jedynie 25 proc. jest nagrodą za naukę. Ale istnieją tu pewne wątpliwości, podniesione one zresztą były przez wspomnianą RGNiSzW. Otoż istnieje obawa, czy wystarczy na wszystko pieniędzy. Jeśli bowiem większą ich część przeznaczy się na stypendia za wyniki w nauce, wówczas zabraknie dla tych, którzy nie z własnej woli winy są tylko trójkółkowcami. Co prawda proponuje się wprowadzić także i inne formy pomocy materialnej — kredyty bankowe na stypendia, które byłyby umarzane w zależności od wyników studiów — ale i tak nie uszuwa to wszystkich wątpliwości. Studia bowiem, choć bezpłatne, są jednak wyraźnie coraz droższe, a wybór formy motywacji do nauki staje się coraz trudniejszy. Nie wiadomo więc, czy uda się wprowadzić w życie kolejną „nowinkę” — opłaty za egzaminy poprawkowe, co byłoby niewątpliwie kolejnym czynnikiem mobilizującym do lepszego, efektywniejszego studiowania.



Fot. M. Suchecki

ZAMOJSKA WIOSNA

W pogodny, prawdziwie wiosenny, sobotni ranek 15 kwietnia br. pojawiły się na drogach Zamojszczyzny autokary i samochody osobowe wiozące koleżanki i kolegów do Zamościa na I Wojewódzki Przegląd Działalności Artystycznej Nauczycieli. Młodzi i bardziej dojrzałe, pedagodzy z Tarnobrodu, Biłgoraja, Szczebrzeszyna, Tomaszowa, Hrubieszowa i samego Zamościa z podmiejskimi przyległościami pełni byli emocjami, niepewnościami, a nawet obawami, jak zostanie przyjęty ich dorobek wypracowany podczas długich miesięcy czy lat. Nad obawami dominowała jednak ciekawość, co zaprezentują inni, a także nadzieja, że w wyniku prezentacji będzie można skorzystać z pewnych doświadczeń innych i przenieść niektóre formy pracy na własny grunt, zastosować je w swojej codziennej działalności. Z całą pewnością bardziej od szeregowych członków zespołów przeżywali mającą nastąpić konfrontację instruktorzy i kierownicy terenowych klubów nauczycielskich, chociaż to oni zgłosili przed rokiem na kuratorskiej roboczej naradzie propozycję zorganizowania takiej właśnie wojewódzkiej imprezy. Zgłoszona pod adresem kuratorskiego Zakładu Budżetowego „Kolonie i Obozy”, zajmującego się również sprawami kultury nauczycieli, propozycja została przyjęta, a w ślad za tym rozpoczęły się przygotowania do imprezy. W myśl wytycznych każda placówka kulturalno-oświatowa w postaci klubu nauczycielskiego została zobowiązana do zaprezentowania swoich dokonań kulturalno-artystycznych, przy czym Zamojskiemu Klubowi Nauczycieli przypadła dodatkowo rola gospodarza imprezy.

Planowany przegląd zmobilizował wszystkie placówki do intensywnej pracy. Obok takich klubów jak biłgorajski, tomaszowski i zamojski, posiadających określone tradycje działalności kulturalno-oświatowej w środowisku, ogromny wysiłek podjęły kluby nowe, zorganizowane zaledwie przed rokiem w Szczebrzeszynie i Tarnobrodzie. Po okresie zastoju, z chwilą zatrudnienia kierownika od września ubiegłego roku, ożywiła się też praca Klubu Nauczycielskiego w Hrubieszowie.

Atmosfera twórczej pracy w dziedzinie kultury udzieliła się też sportowcom. Kiedy przygotowania do imprezy były już bardzo zaawansowane, zgłosili oni propozycję zorganizowania równoległe z I Wojewódzkim Przeglądem Działalności Artystycznej — zawodów sportowych, przynajmniej w niektórych dyscyplinach. Władze oświatowe i związkowe zaakceptowały i tę propozycję. Zapadła więc decyzja, że imprezie kulturalno-artystycznej będą towarzyszyły zmagania sportowe nauczycieli: w piłce siatkowej, tenisie stołowym, brydżu sportowym i w szachach. Bezpośredni organizatorzy mieli co prawda obawy, czy dodatkowa setka uczestników nie zakłóci realizacji ustalonego programu, nie spowoduje nadmiernego zagęszczenia i okazało się jednak, że pojemne obiekty Zespołu Szkół Budowlanych przy ul. Lubelskiej, gdzie zlokalizowano wojewódzką imprezę, mogą z powodzeniem pomieścić znacznie więcej osób.

Na bogaty program samego przeglądu zgłosiły się prezentacje osiągnięć zespołów artystycznych oraz indywidualnych doko-

nań nauczycieli uprawiających twórczość poetycką, plastyczną i rękodzieło artystyczne. Podczas trwającego kilka godzin (z obiadową przerwą) koncertu zgromadzona na sali publiczność gorąco oklaskiwała zarówno młody, istniejący zaledwie od roku Chór Nauczycielski z Tarnobrodu jak też dojrzałe, działające od lat w Zamojskim Klubie Nauczycieli; Żeński Zespół Wokalny i Kwartet Smyczkowy „Viola”. Chyba najbardziej podobały się jednak zespoły o charakterze folklorystycznym, a mianowicie: Pieśni Ludowej Ziemi Biłgorajskiej i Wokalno-Instrumentalny Klubu Nauczycieli w Biłgoraju oraz Pieśni i Tańca „Tomaszowiacy” z Klubu Nauczycieli w Tomaszowie. Doprawdy, wielkie słowa uznania należą się kierownikom wymienionych klubów — Marianowi Misztalowi i Marianowi Gumiełowi za zorganizowanie tych wspaniałych zespołów, kultuwujących piękną muzykę ludową swoich regionów, która uchowała się do naszych czasów przede wszystkim w puszczajskich wioskach Roztocza. Wypada podkreślić przy tym, że kolega Marian Gumieł jest nie tylko wspaniałym animatorem nauczycielskiego ruchu kulturalnego w Tomaszowie, ale też wysokiej klasy specjalistą, który potrafi czynnie uprawiać muzykę na różnych instrumentach.

Do omawianego przeglądu wyjątkowo starannie przygotowała się grupa poetycka, działająca od pięciu lat w Zamojskim Klubie Nauczycieli, której aktualnie przewodniczy koleżanka Maria Duławska. To właśnie pod jej redakcją i z rysunkami pierwszego przewodniczącego grupy — kolegi Władysława Antoniego Różańskiego został wydany tomik pt. „Szept miasta”, na który złożyło się ponad czterdzieści wierszy dziesięciu autorów. W ramach przeglądu zamojscy nauczyciele-poeci zaprezentowali publiczności w formie autorskich recytacji swoje najcenniejsze i najnowsze utwory. Były one gorąco oklaskiwane przez odbiorców. Zamojscy pedagodzy uprawiający twórczość poetycką nie posiadają jako grupa poetycka określonego programu. Każdy z nich stara się raczej pisać tak, jak mu dyktuje serce i umysł. W koleżeńskej rozmowie przewodnicząca grupy zwierzyła się zresztą, że ona sama zacznie chyba uprawiać również satyrę i frazjopisarstwo. Inni członkowie grupy zamierzają czy nawet już próbują pisać prozę. Wydaje się, iż takie zamierzenia są jak najbardziej racjonalne. Tyle przecież tematów wokół nas czekających na prozaików.

Dla uczestników przeglądu wielką atrakcją okazała się wystawa prac plastycznych i wyjątkowo pięknych wyrobów rękodzieła artystycznego — haftów i koronek, wykonanych przez koleżanki z poszczególnych klubów. Wiele było pytań o ceny konkretnych eksponatów i zawiedzionych nadziei, gdy okazywało się, że nie są do sprzedania. Padaly też propozycje, by podczas kolejnego przeglądu prezentowana wystawa była połączona z aukcją.

Zanim się zakończył bardzo udany I Wojewódzki Przegląd Działalności Artystycznej Nauczycieli Zamojszczyzny, zaprosiła Marię Będziejewską — dyrektorkę Zakładu Budżetowego „Kolonie i Obozy” Kuratorium Oświaty i Wychowania o perspektywy dalszego rozwoju kulturalno-artystycznego pracowników oświaty w województwie. Drobna, prawie dziewczęca, ale bardzo energiczna odpowiedziała bez wahania: — Kolejne doroczne przeglądy organizowane przez poszczególne kluby na terenie województwa powinny być coraz pełniejsze, bogatsze. Może uda się wkrótce zorganizować wojewódzką grupę nauczycieli-plastyków? Mam już nawet upatrzonego kandydata na przewodniczącego takiej grupy. Kto wie, może kiedyś utworzymy nawet stałą galerię obrazów nauczycieli? Mamy przecież w Zamościu Liceum Sztuk Plastycznych, którego absolwenci kończą później studia i jako pedagodzy stają się również znanymi nie tylko w kraju artystami. Mamy też w Zamościu szkołę muzyczną, a więc nie brakuje nam fachowców. Będziemy starali się zachęcić do społecznej działalności młodych... Koleżanka dyrektor zawiesiła głos i dopiero po chwili dorzuciła — Zobaczymy, co wyniknie z naszych starań. Przytoczone zdania chyba nie wymagają komentarza. Wypada tylko życzyć wszystkim organizatorom i sojusznikom życia kulturalno-artystycznego nauczycieli Zamojszczyzny, by ich wysiłki przynosiły coraz piękniejsze owoce w postaci nowych placówek, zespołów artystycznych, grup twórczych i coraz dojrzałych dzieł sztuki.

JAN MOLDA

ROK SZKOLNY ZA PASEM

PODRĘCZNIKI

Za pośrednictwem „Składnicy Księgarskiej” otrzymaliśmy wydany przez WSiP „Informator o podręcznikach i książkach pomocniczych dla szkół zawodowych na rok szkolny 1989/90”. Znajomi dyrektorzy i nauczyciele przeglądają nerwowo to wydawnictwo, szukając przede wszystkim pozycji nowych, które powinny wypełnić jakże wiele luk.

Z informatora można też dowiedzieć się, czy magazyny „Składnicy Księgarskiej” kryją jeszcze jakieś pozycje wydane w minionych latach. Uważna lektura 90 stron w formacie A4 pozwala odkryć ponadto kilka innych raczej smutnych prawd.

Czego więc mogą się spodziewać szkoły zawodowe? Wśród 724 zaprezentowanych pozycji są podręczniki stałe, zastępcze i książki pomocnicze. Myliłby się jednak roztrzępany czytelnik sądząc, że wszystkie znajdzie w księgarniach. System znaków pozwala stwierdzić, że jest inaczej. Aż 170 tytułów opatrzonych zostało gwiazdką, co oznacza, że w magazynach zostały wyczerpane. Być może są jeszcze w księgarniach, ale najbardziej prawdopodobnym źródłem zaopatrzenia w tych przypadkach będą uczniowie, od których trzeba odkupić stare książki.

Przy 40 tytułach nie ma ceny. Jej brak informuje, że w chwili druku informatora (między lutym a kwietniem br.) podręcznik nie został jeszcze wydany. Zapewne wydawca zdąży do września. I tak oto

globalna liczba pozycji zmniejszy się o 210 tytułów (170 + 40), które niewątpliwie staną się przedmiotem pożądania setek uczniów.

Oddajmy jednak wydawcy to, co mu się należy. Aż 155 pozycji z tego katalogu ukazało się, lub ukaże w 1989 roku, a wśród nich większość to podręczniki.

Informator jest też pośrednim świadectwem trudnej sytuacji szkolnictwa zawodowego. Trwająca od kilku lat reforma programów przedmiotów ogólnozawodowych oraz programów setek specjalności napotyka na wiele przeszkód. Nawet ich pokonanie nie oznacza jeszcze ulgi dla nauczyciela i ucznia. Bardzo często nowy program nie zostaje wsparty od ręki nowym podręcznikiem. Wiadomo, że dzieje się tak z powodu braku autorów, a jeśli są, to pisanie im się nie opłaca. Stawki, jakie może zaoferować WSiP, są podobno nieatrakcyjne. Stąd m.in. w informatorze na 724 pozycje mamy 459 książek pomocniczych i 5 podręczników zastępczych. Oczywiście część wydawnictw zawsze będzie miała charakter wspomagający. Jest jednak wiele innych, które znalazły się w spisie z konieczności. Trzeba skądś czerpać wiedzę, skoro brak wiodącego podręcznika przedmiotu.

Sądząc po tym, co dzieje się w innych wydawnictwach, na przykład literatury pięknej, sądziłem, że ceny podręczników szkolnych i książek pomocniczych pójdą gwałtownie w górę. Tak się na szczęście nie stało, co zapewne powiększy deficyt WSiP. Tylko pięć pozycji przekroczyło barierę siedmiuset złotych. Znalazły się wśród nich m.in. S. Cieślowski, M. Karpińskiego i W. Trzaskowski —

„Instalacje sanitarne. Technologia” (podręcznik za 890 zł) oraz A. Niederlińskiego — „Mikroprocesory, mikrokomputery, mikrosystemy” (książka pomocnicza za 890 zł). Wątpię jednak czy stan taki da się utrzymać bez większych dopłat z budżetu państwa.

W części drugiej zainteresowani znajdą 21 tytułów materiałów pomocniczych dla szkół wdrażających próbnie zawody i specjalności szerokoprofilowe. Nauczyciele uczestniczący w tym trwającym bez końca, bo od 1975 r., eksperymencie, mają też do swej dyspozycji 80 podręczników, z któ-

rych wiele określonych zostało w informatorze jako książki pomocnicze.

Informator WSiP nie zawiera danych o wielkości nakładów poszczególnych książek, odsyłając do szczegółowych katalogów. Z dotychczasowych obserwacji rynku wynika jednak, że potrzeby są większe niż nakłady, a więc kto pierwszy ten lepszy. Pozostali niech korzystają z usług placówek dysponujących kserografem. Co bogatsi uczniowie powielają tam najważniejsze fragmenty niedostępnych podręczników.

JERZY KRAŚNIEWSKI
Fot. M. Suchecki



SAMO ŻYCIE

Obiema rękami podpisywałam się za motywacyjnym sposobem wynagradzania. Byłam zresztą „za” podczas rozstrzygnięcia o płacy. Muszę przyznać z goryczą, że rozczarowałam się mocno. Uważam, że technika wprowadzenia tej operacji w naszej szkole nie spełniła oczekiwań.

Ustalenie wysokości stawki motywacyjnej w naszej szkole odbyło się w wielkiej tajemnicy. Podobno, tak się mówi, wyrocznie naszą stanowili sekretarz POP, prezes ZNP i dyrekcja szkoły. Do chwili wypłacenia wyrównania za miesiące poprzednie nie mieliśmy pojęcia o tym, jak nas oceniono. Wcześniej wyznaczeni dwaj nauczyciele opracowali 7 czy 8 kryteriów oceny pracy. Były one dosyć ogólnikowe.

I stało się. Dostaliśmy tuż przed świętami wyrównanie. Każdy z nas z wypiekami na twarzy liczył, przeliczał, żeby dojść do zasadniczej stawki. Potem było przypomnienie sobie tabeli płac, którą podczas przerwy pokazano nam wcześniej na kilka minut. W końcu doliczono się, że ja mam tyle, tamten ma ileś tam więcej lub mniej itp.

Rano zaczęła się dyskusja, dużo osób rozczarowało się, wielu zaczęło analizować pracę innych. Grono, które słynęło ze swej kultury i taktu, okazało się burzliwe. Dotąd na wiele spraw nie zwracano uwagi. Teraz zastanawia, dlaczego np. wszyscy nauczyciele to średniacy, bo otrzymali najniższy pułap widełek, bądź średni, bądź 1 tysiąc powyżej średniej. Emeryci i nauczyciele w niepełnym wymiarze godzin wrzuceni zostali do jednego worka z najniższą stawką. Najlepsi z największymi stawkami — to dyrekcja. Zaczęto zastanawiać się, czy zastępca dyrektora ma specjalne uprawnienia, którymi jest jeden dzień wolny od pracy w tygodniu, oprócz wolnej soboty? Czy powinien dostać najwyższą stawkę dlatego, że odchodzi na emeryturę? Inne wątpliwości: czy nauczyciela z 20-letnim stażem pracy, który przeżył się do nowej szkoły od 1 września, traktować jako rozpoczynającego pracę? Powstał szum, dyrektor przybiegł z zarządzeniem, zwołując nauczycieli na odprawę. Wywieszono wreszcie tabelę płac, wiadomo chociaż, w jakim miejscu każdy jest. Dyrektor stwierdza, że głośnie wypowiadanie się na temat płacy nie powinno mieć miejsca w szkole. Jeśli ktoś czegoś nie rozumie, może zgłosić się do kancelarii na rozmowę z dyrektorem. Czy, aby nie za późno? Przecież na odwoływanie się już nie czas.

Jak dziś wygląda sytuacja w naszej szkole? Wielu jest rozczarowanych. Nie będę niesprawiedliwa, niektórym nie na żarty zabrali się do roboty. Od czasu podwyżki działa z wielkim hukiem harcerstwo. Zbiórki po lekcjach, apele między lekcjami, umawianie się na zbiórki. Inni jednak rezygnują z jakiegokolwiek inicjatywy. Jeden z pólatawów samowolnie opuścił pracę i powiedział, że więcej jego noga w szkole nie postanie.

Czy w takiej sytuacji, płaca nasza jest motywująca do czynu? Czy nie powinno to być zrobione jawnie, jasno i rzeczowo? Uważam, że takie decyzje nie mogą być podejmowane wyłącznie przez dyrekcję. Czy nie powinno się poświęcić przynajmniej kilka minut na wcześniejszą rozmowę z nauczycielem, określić jego pozycję w szkole, osiągnięcia, niedociągnięcia w pracy, pozwolić mu na krótką bodaj samocenę? Czy wysokość naszych stawek uposażenia musi być okryta tajemnicą?

Takie i inne wątpliwości nie podnoszą nas na duchu. Kiedy nas się zacznie w szkole traktować na serio, kiedy skończą się takie upokarzające sytuacje? Boimy się następnej podwyżki, bo kto teraz padł, nie wiadomo, jak będzie potem potraktowany? A może jeszcze nie dorosiliśmy do takiego wyróżniania nas?

DANUTA PORADA
nauczycielka
Szkoły Podstawowej nr 3
w Wyszku

OD REDAKCJI:

W pełni zgadzamy się z poglądem Autorki, że regulacja „widełkowa” pracy powinna łączyć się z jej oceną. W przeciwnym razie zaprzeczająca się idea płacenia lepiej za lepszą pracę. Podany przykład pospiesznego i niejasnego załatwiania tej sprawy jest typowy dla wielu placówek, szybki termin wypłat nie usprawiedliwia w pełni pospieszných metod działania.

ZA MAŁO DZIECI

W swolsty sposób potraktowała sprawę „widełek” dyrekcja szkoły podstawowej w Dusznikach Zdroju. Dysponując ograniczonymi, jak w przypadku wszystkich szkół, środkami finansowymi, dyrekcja znalazła prosty sposób na powiększenie budżetu, wprowadzając do ustawy regulującej sprawę podwyżek, drobną poprawkę. W myśl tej poprawki „widełki” nie dotyczą nauczycieli wiejskich pracujących w punkcie filialnym. Motywowane to jest małą liczbą dzieci, a w związku z tym komfortowymi warunkami pracy.

I tak grono pedagogiczne podlegające dyrekcji szkoły podstawowej w Dusznikach podzielone zostało na dwie grupy: nauczycieli pracujących w warunkach „normalnych”, oraz nieliczną (trzyosobową) grupę reprezentującą Punkt Filialny w Zieleńcu.

Nikt jednak nie może zarzucić tu niesprawiedliwości, bowiem zespół kierowniczy wnikliwie ocenił pracę wszystkich nauczycieli. Praca nauczycielek z Zieleńca oceniona została nawet pozytywnie, co jak to zostało sformułowane w piśmie będącym odpowiedzią na odwołanie buntowniczych nauczycielek: „zostało wzięte pod uwagę przy ustalaniu wysokości zarobków”. Ponieważ mimo to, nauczycielki otrzymały najniższe wynagrodzenie (dolna granica „widełek”) można się domyśleć, że przedsięwzięta dyrekcja planuje następną „poprawkę”: w przypadku oceny negatywnej — nauczyciela, obniżenie dolnej granicy.

Cytowane wyżej pismo zawiera dalsze wyjaśnienie: „Jeśli Panie czują się urażone, że ich praca dydaktyczno-wychowawcza oceniona została niewłaściwie, to zapewniam, że tak nie jest”. Wobec tak przekonywującego wyznania, „Panie” urażone czuć się nie mogą. Tym bardziej, że słowa dyrekcji potwierdziła p. inspektor oświaty i wychowania, która na spotkaniu z zespołem kierowniczym wyraziła nauczycielkom z Zieleńca szczerą uznania za ich trud dydaktyczno-wychowawczy, wyjaśniając jednocześnie, że w obliczu faktu, że trud ten ponoszony jest dla nielicznej tylko grupy dzieci, przyznana wysokość zarobków jest w pełni uzasadniona. Aby wyraźniej uświadomić niedorzeczność próby porównywania nauczycielek z Zieleńca z nauczycielkami z Dusznik, p. dyrektor narysowała obrazowo trudne warunki pracy tych ostatnich: trzydziestoosobowe klasy, praca w trzech budynkach, do których „brnie się po błocie” (cytat).

Tak więc, przyjmując kryteria zaproponowane przez zespół kierowniczy szkoły podstawowej w Dusznikach Zdroju, nie powinien dziwić fakt, że dla jednych form uznania za pracę jest możliwość większych zarobków dla drugich — dobre słowa. Zresztą, czyż wobec postępującej inflacji większej wartości nie przedstawia „dobre słowo”?

Jeśli opisana sytuacja wzbudzić może wątpliwości, to kogo winić za zaistniały problem? System „widełek”, zespół kierowniczy, który przekształcił znaną zasadę „jaka praca taka płaca” na „z iloma dziećmi praca — taka płaca”? A może mieszkańców Zieleńca, odpowiedzialnych za niski przyrost naturalny?

MGR JOLANTA KWAŚNA
MGR BARBARA SZATNIEWSKA
MGR MARIA ZACZYK
nauczycielki Punktu Filialnego
w Zieleńcu

RÓŻNICOWAĆ ALE INACZEJ

Podwyżki płac w szkolnictwie zawsze budziły rozmaite emocje. Podobnie było obecnie. Tym razem postanowiono skończyć definitywnie z dawaniem każdemu po równo. O ile sama koncepcja wydaje się słuszną, o tyle jej realizacja budzi sprzeciw. Oto funkcjonują dwa LO, uczniowie jednego dostają się na studia (ponad 40 proc.), a z drugiego tylko około 2 proc. Obie szkoły otrzymują jednak identyczną sumę pieniędzy do podziału na płace.

Jedna ze szkół otrzymała taką sumę, że nawet nauczycielki, które posiadają oceny pracy szczególnie wyróżniające i laureatów konkursów przedmiotowych na szczeblu wojewódzkim, otrzymują płacę poniżej średniej. W szkole, w której jest dużo nauczycieli mających odchodzić na emeryturę, „widełki” pracują na ich korzyść, bez względu na zasługi.

Moim zdaniem, system płac powinien być prosty i nie budzić żadnych wątpliwości. Po pierwsze, przegrupowania powinny być coroczne. Po drugie, dodatek stażowy powinien rosnąć tak jak obecnie, ale do 30 roku pracy i wynosić 30 proc. pobrań. Po trzecie, dyrektor szkoły powinien dysponować funduszem, aby móc przyznawać co miesiąc premię od 1 do 20 proc. za dyscyplinę pracy, należyte wypełnianie obowiązków dydaktyczno-wychowawczych oraz za organizowanie współpracy szkoły ze środowiskiem. Po czwarte, powinny zostać utrzymane nagrody dyrektora, inspektora, kuratora oraz ministra, lecz ich częstotliwość z uwagi na premię i na ich wartość prestiżową należałoby przyznawać okresowo np. z okazji Dnia Nauczyciela. Po piąte, za wychowawstwo nie może być żadnych „widełek” ani różnic dlatego, że każdy nauczyciel, mający zespół klasowy wychowuje. Efekty trudno ocenić ze względu na różne zespoły klasowe. Metody i formy pracy też mogą być różne. W takich samych sytuacjach te same formy i metody mogą być niejednako skuteczne w poszczególnych klasach. Po szóste, nauczycielom j. polskiego proponuję płacić kwoty od liczby sprawdzonych prac klasowych, np. za 3 prace powinno się płacić tak, jak za 1 godzinę lekcyjną.

Myślę, że powyżej przedstawiona propozycja jest bardzo prosta, może oprócz premii. Jednocześnie jest pobudzająca do podnoszenia na wyższy poziom własego warsztatu pracy i dyscyplinująca. Warto byłoby z niej skorzystać.

ANDRZEJ KOLTUN
Wilkołaz

EGZAMIN Z ODPORNOŚCI

Rok temu zdobyłam II stopień specjalizacji zawodowej z wychowania przedszkolnego. Dotąd jednak nie mogę zapomnieć bardzo negatywnych przeżyć z tym związanych. Podobne odczucia mają nauczyciele nie tylko z mojego województwa, którzy zdawali egzamin przed „moją” komisją.

Rozmawiałam z tymi, którzy uzyskali specjalizację z innych przedmiotów. Oni mają skrajnie inne odczucia. To musi niepokoić, bowiem założenia egzaminów są równe. Wszystko więc zależy tylko od ludzi, tj. od komisji.

A teraz do konkretów. Na egzamin praktyczny przygotowałam 2 zajęcia plus grę terenową (opartą na zasadach współzawodnictwa) zamiast zabawy ruchowej. Zarówno mój metodyk jak i koleżanki, które zdawały już w szkole z różnych przedmiotów egzamin praktyczny twierdziły, iż trzecie zajęcie nie będzie na pewno potrzebne. W szkole wszyscy nauczyciele prowadzili tylko 1 lekcję. Na wszelki wypa-

dek przygotowałam wszystkie akcesoria. Jakie było moje zdziwienie, gdy jedna osoba z komisji czytając temat w konspekcie stwierdziła, iż takiego zajęcia jeszcze nie widziała i chętnie go zobaczy (chodzi o gry terenowe). Innego zdania był inspektor i metodyk. Uważali, że 2 zajęcia były wystarczające. Ale cóż, gość z ODN był przewodniczącym i nie wypadło nie spełnić jego życzeń.

Szkokujące dla mnie było również omawianie zajęć. Nie dopuszczono do głosu inspektora, który dużo mógłby powiedzieć o mojej pracy, gdyż jako dyrektor placówki pracuję z nim na co dzień. Przewodnicząca przy omawianiu zajęć popełniła rażące błędy merytoryczne, z którymi nie mogła się zgodzić pani metodyk i podjęła „obronną” dyskusję. Atmosfera więc była nie do pozazdroszczenia. Czuję, iż przewodnicząca szuka „dziury w całym” i jest nieprzyjaźnie do mnie nastawiona. Zadawałam sobie pytanie — „dlaczego?”. Po kilku dniach inspektor stwierdził, iż „był na różnych eg-

zaminach, ale z wychowania przedszkolnego jest bardzo trudno zdać”. To też jest wymowne.

Po pomyślnie zdanym egzaminie praktycznym podjęłam przygotowania do egzaminu teoretycznego. Należę do ludzi (proszę nie odczytywać tego jako zarozumiaństwo), którzy nie lubią sływać podjętych przez siebie zadań. Przygotowałam się nie tylko z podanej literatury.

W komisji zasiadło 5 osób. Nie wiem, czy miałam pecha, czy jakiegoś złe fatum nade mną zawisło. Przewodnicząca po około 4 minutach przerwała referowany przeze mnie problem (podany wcześniej komisji na piśmie do akceptacji), by obsypać mnie „gradem” pytań. Np. po co pani zaprasza żołnierzy do szkoły? W jaki sposób kształtuje pani postawy zdrowia wykorzystując film? Było ich więcej.

Nie dano mi odpowiedzieć w pełni na żadne z pytań. Nikt oprócz przewodniczącej nie miał pytań, mimo zachęceń z jej strony do ich stawiania. Egzamin trwał 47 minut. Czuję, iż członkowie komisji w połowie egzaminu chcą mi podziękować, dlatego nie mają pytań, lecz nie umieli przeciwstawić się przewodniczącej.

Studia magisterskie z wychowania przedszkolnego ukończyłam jako jedyna na roku z wynikiem ogólnym bardzo dobrym. Zdałam egzamin prowadzone przez różnych wykładowców. Wiedziałam, że humory mogą również rzutować na wynik końcowy. Jednak nigdy nie czułam się tak u-

pokorzona. Mimo pomyślnie zdanego egzaminu nie mam żadnej satysfakcji. Nie umiem się cieszyć. Egzamin tej rangi powinien przyjąć zupełnie inną formę i klimat. Jestem za tym, by wymagania stawiać bardzo wysokie, by nie obniżać tym samym rangi tego sprawdzianu w zawodzie.

Znam kilku wspaniałych nauczycieli, którzy powinni już dawno mieć coś więcej niż magisterium. Trzeba mieć jednak wiele odwagi stanąć przed komisją, bo jest to egzamin z odporności psychicznej przede wszystkim.

M. Z.
(nazwisko do wiadomości redakcji)

OD REDAKCJI: Nie pierwszy to list w tej sprawie, świadczący o atmosferze, w jakiej czasem odbywają się egzaminy na stopień specjalizacji zawodowej. Rzecz to dziwna: prowadzą je nauczyciele dla nauczycieli i aż wierzyć się nie chce, że są dla siebie tak mało życzliwi, że świadomie niszcza to, co najcenniejsze: klimat wzajemnego zaufania, bez którego egzamin jest przykładem upokorzenia nauczyciela. I choć są to przypadki sporadyczne nie wolno ich lekceważyć, ponieważ gdzieś tak gdzie, ale w oświacie nie powinny w ogóle mieć miejsca.

ZWOLNIENIE OD PRACY KRWIODAWCY

W jednym z numerów „Głosu” pisa-
liście o zwolnieniu udzielonemu pra-
cownikom, oddającym krew. Proszę o
uściślenie, na jaki okres to zwolnienie
powinno być udzielone? Mój pracow-
nik utrzymuje, że na dwa dni. Nie mo-
gę jednak znaleźć potwierdzenia tego w
przepisach. (Dyrektor ZEAS)

Zwolnienie od pracy w przypadku od-
dawania krwi przez pracownika, który
jest krwiodawcą, gwarantuje rozporzą-
dzenie Rady Ministrów z 20 grudnia
1974 r. w sprawie regulaminów pracy
oraz zasad usprawiedliwiania nieobec-
ności w pracy i udzielania zwolnień od
pracy (Dz.U. nr 49). Zakład pracy ma
obowiązek zwolnić od pracy na okre-
sowe badania lekarskie na czas ozna-
czony przez stację krwiodawstwa.

Jeżeli stacja określiła, że zwolnienie
od pracy powinno nastąpić na 1 dzień,
należy przez to rozumieć taką liczbę go-
dzin, jaką pracownik był obowiązany
przepracować w danym dniu. W przy-
padku, kiedy stacja określa zwolnienie
na 24 godziny — pracownik powinien
przystąpić do pracy nie wcześniej niż
po upływie 24 godzin od oddania krwi,
jeżeli oddanie krwi nastąpiło po godzi-
nach pracy. Jeżeli zaś nastąpiło w go-
dzinach pracy — czas zwolnienia po-
winien być liczony od okresu rozpoczę-
cia 24 godz.

ZNIŻKA GODZIN DLA INWALIDÓW III GRUPY

Czy w przypadku przewlekłej choro-
by mogą otrzymać zniżkę godzin przy-
najmniej na dwa, trzy miesiące? Do ko-
go należy się zwrócić w tej sprawie?
Dyrektor twierdzi, że nie ma takich
uprawnień. (Joanna S. — woj. suwal-
skie)

W tym roku szkolnym otrzymałam
zniżkę godzin w związku z otrzyma-
niem III grupy inwalidztwa. Czy mogę
prowadzić kółko przedmiotowe? (Alina
S. — Gdańsk)

Zniżkę godzin ze względu na stan
zdrowia może uzyskać tylko nauczyciel,

u którego komisja lekarska do spraw
inwalidztwa stwierdzi schorzenie kwa-
lifikujące go co najmniej do III grupy
inwalidzkiej okresowej. Przy czym ko-
misja musi wskazać, że nauczyciel ma
możliwość wykonywania pracy pedago-
gicznej w zmniejszonym wymiarze. (Ko-
misja może także orzec czasową nie-
zdolność.)

Wskazanie komisji jest podstawą dla
pracodawcy do obniżenia wymiaru go-
dzin dydaktycznych w rozmiarze i na
okres ustalony przez tę komisję nie
większym jednak niż 1/4 obowiązującego
wymiaru.

Orzeczenie komisji lekarskiej bez
wskazania rozmiaru zniżki należy trak-
tować jako uzasadniające udzielenie
zniżki w rozmiarze 1/4 obowiązującego
wymiaru.

Nauczyciele, którzy otrzymują zni-
żkę z tytułu inwalidztwa, nie mogą pod-
jąć płatnych zajęć dodatkowych ani
pracy w godzinach ponadwymiarowych.
(Podstawa prawna: zarządzenie mini-
stra oświaty i wychowania z 26 paź-
dziernika 1982 r. — Dz. Urz. MOiW nr
12 z 1982 r.)

ZASZEREKOWANIE A URLOP WYCHOWAWCZY

Jako nauczycielka pracuję od 15
września 1963 r. do chwili obecnej. 2
grudnia 1978 roku urodziłam dziecko, a
od 1 września 1979 roku byłam na bez-
płatnym urlopie wychowawczym do 24
grudnia 1981 roku, gdyż 25 grudnia uro-
dziłam następne dziecko i po urlopie
macierzyńskim korzystałam dalej z
bezpłatnego urlopu wychowawczego do
30 listopada 1982 r.

Proszę o wyjaśnienie, czy okres urlo-
pu wychowawczego wlicza się do wynag-
rodzenia oraz do wysokości i terminu
nagrody jubileuszowej po 20 latach pra-
cy? Do tej pory nie miałam zaliczonego
tego okresu do wynagrodzenia, a nagro-
dę jubileuszową też dostałam w póź-
niejszym terminie.

Obecnie są nowe tabele płac, nie
wiem, do której powinienam być zasze-
regowana, czy do tej: 22 lata i więcej,
czy też: 24 lata i więcej. Ten rok szkol-

ny jest 25 rokiem mojej pracy w szko-
le. (Mirosława T. — woj. częstochow-
skie)

Okresy urlopu macierzyńskiego i ur-
lopu wychowawczego są w całości zali-
czane do czasu pracy, od którego zależy
zaszeregowanie do danej grupy uposa-
zeniowej. Są także wliczane do okresu
pracy, od którego zależy przyznanie na-
grody jubileuszowej.

15 września 1988 r. ukończyła Pani
23 lata pracy, a nie 24 lata. Liczy się
lata kalendarzowe, a nie rok szkolny.
W związku z tym powinna Pani być
zaliczona do szczebla wynagrodzenia za-
sadniczego „22 i więcej”.

Do nagrody jubileuszowej nabyła Pa-
ni prawo 15 września 1986 r.

ZAWIERANIE UMÓW NAJMU MIESZKANIA

Jesteśmy małżeństwem nauczyciel-
skim. Chcemy wynająć mieszkanie u
mego brata w nowym budownictwie. Za
wynajęcie całej kondygnacji z wszelki-
mi udogodnieniami brat żąda 30 tys. zł
miesięcznie. Czy ZEAS może w całości
pokryć koszty za mieszkanie? Czy są
jakieś przepisy, które regulują te spra-
wy? (Zofia S. — woj. króśnieńskie)

W razie braku mieszkania, organ ad-
ministracji zobowiązany jest zapewnić
bezpłatne mieszkanie nauczycielowi w
drodę zawarcia umowy najmu z wła-
ścicielem mieszkania (oczywiście w po-
rozumieniu z nauczycielem, który mu-
si zaakceptować mieszkanie jego odleg-
łość od miejsca pracy itp.). Jeśli jednak
mieszkanie wynajmie sam nauczyciel
— a więc stanie się najemcą i będzie
płacił czynsz — zgodnie z przepisami
wynikającymi z zarządzenia w sprawie
dodatku mieszkaniowego otrzyma tylko
dodatek mieszkaniowy w wysokości
uzależnionej od liczebnego stanu jego
rodziny (Dz. Urz. MEN nr 5 z 1989 r.)

ODPRAWA PIENIEŻNA A PRZEJŚCIE NA RENTĘ

Uprzemnie proszę o wyjaśnienie, w
jakiej wysokości należy mi się odprawa

emerytalna? Po 27 latach pracy nau-
czycielskiej odeszłam na rentę inwa-
lidzką III grupy od 31 sierpnia 1988 r.
W marcu 1989 r. skończyłam 55 lat
i uzyskałam uprawnienia emerytalne.
Ochodząc na rentę, w dyrekcji szkoły
otrzymałam informację, że odprawę o-
trzymam w chwili uzyskania wieku
emerytalnego, to jest po ukończeniu 55
lat. W kwietniu 1989 r. wystąpiłam z
wnioskiem do dyrekcji szkoły o odpra-
wę, którą otrzymałam, ale wyliczono
mi wg stawek płac, jakie obowiązywa-
ły w dniu odejścia na rentę, czyli 31
sierpnia 1988 r., a nie w dniu wyoty-
tj. 10 kwietnia 1989 r. Gdyby wyliczo-
no mi odprawę w chwili odejścia na ren-
tę, kwota ta przedstawiałaby inną war-
tość niż w chwili obecnej. W świetle o-
statnich podwyżek wypłacono odprawa
stanowi około 1/3 wysokości obecnego
uposażenia. Dyrekcja uzasadnia takie
postępowanie tym, że działa zgodnie z
przepisem, że należy mi się odprawa w
wysokości dwumiesięcznych zasadni-
czych poborów, jakie otrzymywałam
przed odejściem na rentę. Jest to krzyw-
dzące, ponieważ przez ten czas nie wy-
płacono kwoty straciła w wyniku infla-
cji dużą część realnej wartości. Czy dy-
rekcja szkoły ma rację? (Maria S. — To-
ruń)

Nauczycielowi mianowanemu, z któ-
rym rozwiązano stosunek pracy w
związku z orzeczeniem komisji lekar-
skiej d/s inwalidztwa (art. 23 ust. 1 pkt.
3 Karty), przyznaje się odprawę pie-
nieżną w wysokości jednomiesięcznego
wynagrodzenia zasadniczego ostatnio
pobieranego — za każdy pełny rok
pracy nauczycielskiej. Kwota odprawy
nie może jednakże przekraczać sześciu-
miesięcznego wynagrodzenia zasadni-
czego.

Odprawa wypłacana jest w ratach
miesięcznych, odpowiadających wyso-
kości miesięcznego wynagrodzenia za-
sadniczego.

Interpretacja dyrekcji dotycząca od-
prawy jest, niestety błędna. Pracodaw-
ca odprawę musi wypłacić w przewi-
dzianym terminie, czyli po rozwiązaniu
stosunku pracy w związku z przejściem
na rentę.

NA STYKU

CD ZE STR. 7

— Tak. Jest tu w tej dziedzinie ogrom-
na konkurencja. Budapeszt ma dwie opery,
filharmonię, konserwatorium. W naszej
małej salce, ze złą akustyką, nie za-
wsze jesteśmy w stanie zapewnić słucha-
czy przyjeżdżającym do nas muzykom.

Postawiliśmy więc na jazz, który tu te-
raz przeżywa trudny okres.

— Węgry od lat przyjeżdżają do Polski
na Jazz Jamboree, Jazz nad Odrą....

— Przywieźliśmy więc tu naszych jaz-
zmenów. Znaleźliśmy świetny niezawodo-
wy zespół, kierowany zresztą przez infor-
matykę, Atillę Maleczka. Zespół nazywa się
„Pop-Art”, a Atilla marzył, by zagrać z mi
Namysłowski. Zaprosiliśmy więc go i kon-
certował z „Pop-Artem”. W Ośrodku był na
koncercie dziki tłum. A potem pojechali w
teren, dali osiem koncertów, słuchało ich
chyba ponad 10 tys. osób. Na takiej samej
zasadzie sprowadziliśmy trio Krzysztofa
Scieńskiego, najlepszą gitarę basową w
Europie. I znów sukces był olśniewający.

Wyciągnęliśmy z tego wnioski i we wrze-
śniu zorganizowaliśmy przesłuchania naj-
lepszych polskich płyt jazzowych. Prowa-
dziło ten koncert dwóch jazzmanów, Wę-
gier Dezso Csabo i żyjący tu na stałe Po-
lak z pochodzenia, Krzysztof Krauze. Przy
okazji sprzedaliśmy polskie płyty. Mo-
gliśmy sprzedać o wiele, wiele więcej, niż
ich mieliśmy. W tym roku imprezę tę pow-
tórzymy, już wspólnie z Polskim Stowa-
rzyszeniem Jazzowym, które się z naszej
inicjatywy bardzo ucieszyło. Może stanie
się ona tradycją.

— W tle naszej rozmowy co jakiś czas
występują imprezy, organizowane poza Bu-
dapesztem. Jakże jest więc oddziaływanie
Ośrodka na tzw. teren?

— Ogromna część naszej pracy odbywa
się w terenie. W ub. roku wyjeżdżaliśmy
62 razy i zawsze są to imprezy komplek-
sowe, Dni albo Tygodnie Polskie organi-
zowane w różnych miastach czy wioskach.
Ramowy program takiej imprezy, z nie-
wielkimi modyfikacjami, wygląda tak: for-
um z pytaniami dotyczącymi polskich ak-
tualności, koncert jeśli mamy akurat jakie-
goś muzyka, wystawy fotograficzne, pro-
jekcje polskich filmów lub wideo — bo
dodam, mamy świetną wideołecę — lekcje
w szkołach. W sumie: zmasowane uderze-
nie z dużą i różnorodną porcją wiedzy o
Polsce.

— Czy takie kontakty mają jakiś ciąg
dalszy? Czy tam, w terenie, coś z nich zo-
staje?

— Myślę, że to pod wpływem naszej
działalności trzy lata temu, w maju '85 ro-
ku powstało, w Jakabszalas, pierwsze koło
przyjaźni węgiersko-polskiej na Węgrzech.
Tradycje takich organizacji są tu bardzo
bogate. W okresie międzywojennym było
mnóstwo stowarzyszeń, głównym było Sto-
warzyszenie Przyjaźni Węgiersko-Polskiej
im. A. Mickiewicza, które też patronowa-
ło pozostałym licznym organizacjom. Ale
tak było kiedyś, teraz być może, sama na-
zwa: towarzystwo przyjaźni, była zarezer-
wowana dla towarzystwa przyjaźni wę-
giersko-radzieckiej. Drogę do powstawa-
nia towarzystwa przyjaźni z Polską otwo-
rzyła dopiero pierwsza nowelizacja pra-
wa o stowarzyszeniach, dokonana w 1985 r.
W każdym razie w tej chwili mamy 11
kół i towarzystw przyjaźni z Polską na
Węgrzech.

— Ale takie centralne, ogólnokrajowe
towarzystwo nie istnieje?

— Nie. Te, co powstają, są bardzo roz-
maite, działają w różnych środowiskach.
Jakabszalas to mała wieś; powstało towa-
rzystwo w Kazincbarcik, a więc w mie-
ście przemysłowym, gdzie istnieją wielkie
zakłady azotowe; w Szeged takie koło sku-
pia wyłącznie inteligencję akademicką; w
dwóch małych miastach koła istnieją przy
bibliotece miejskiej. To zadziwiające, w
różnych miejscowościach nagle nie wy-
starczają ludziom Dni Polskie, organizo-
wane raz w roku przez Ośrodek i sami
zaczynają występować z inicjatywami,
czasem zaskakującymi.

— Na przykład?

— W Győr takie koło, z miłości do Pol-
ski, wpadło na pomysł opracowania spec-
jalnej ulotki adresowanej do polskich tu-
rystów. Ulotka zawiera informacje o sa-
mym mieście i o śladach polskich w oko-
licy. Przysłali ją do nas z prośbą o prze-
tłumaczenie i rozpisanie. Właściciel ulotki
to, bo uważaliśmy, że pomysł jest fajny. I
myślę, że ulotka, jak i nasz tekst w Győr
widzi kartkę za wycieraczką i myśli, że to
mandat, a znajduje ulotkę zaczynającą się
od słów: „Witaj drogi polski gościu w
Győr”, to jest mu po prostu sympatycznie.
Nie mówiąc o tym, że się czegoś dowiadu-
je.

Uważam w ogóle, że sens naszej tu dzia-
łalności do tego się sprowadza: żeby lu-
dziom było sympatycznie i żeby czegoś się
przy okazji dowiedzieli.

— Na zakończenie naszej rozmowy chce
zapytać o jeszcze jedną kwestię, mającą
po prawdzie niewiele wspólnego z pracą
Ośrodka czy historią, choć stanowi ona na
pewno styk na węgiersko-polskiej linii.
Dokonałeś nowego przekładu jednej z ulu-
bionych dziecięcych książek kilku już po-
kozeń Polaków, „Chłopców z Placu Broni”
Molnara. Skąd w ogóle ten pomysł? I czy
nie bałeś się pracy nad powieścią, która
tak silnie oddziaływała na nasze dzieciń-
stwo?

— Pierwszym sygnałem, który skłonił
mnie do zainteresowania się powieścią, był
tytuł „Chłopców z Placu Broni” na całym
świecie nazywają się „Chłopców z ulicy Pa-
wła”. To zresztą wielka zasługa Janiny
Mortkowiczowej, że tak piękny tytuł nada-
ła powieści, bo Plac Broni jest tu ważniej-

szy i od razu mówi, że jest to zabawa w
Ojczyznę. Więc tytułu oczywiście nie zmie-
niłem. Kiedy jednak zacząłem porównywać
oryginał z przekładem przekonałem się, że
wiele jest fragmentów opuszczonych, wie-
le zupełnie niezrozumiałych przeznaczeń.
Od 1913 r. kiedy ukazało się pierwsze wy-
danie, przez kolejne 19 wznowień powieści
nikt na te przeznaczenia nie zwrócił
uwagi. Może kilka przykładów.

W powieści chłopcy z Ogrodu Botanicz-
nego, którzy walczą z Baką i Nemeckiem,
nazywani są czerwonoskórymi, a więc In-
dianami. Tymczasem autor pisze, że gdy
pierwszy raz Nemecek zobaczył Feriego
w jego czerwonej koszuli, ten wyglądał
bardzo po garibaldzku. Bo chłopcy z Og-
rodu Botanicznego bawili się w garibald-
czyków, a chłopcy z Placu Broni mie-
li kolory zielono-czerwone, bawili się w oddzia-
ły Kosutha z okresu Wiosny Ludów. Oczy-
wiście, że są uzbrowieni w dzidy i toma-
hawki, ale tak ubraowali się wszyscy chłop-
cy, bawiący się w wojnę. I drugi przykład.

Kiedy w parku pastorowie odbierali kulę
ki Nemeckowi to w przekładzie Mortko-
wiczowej jest okrzyk „Poddaj się!” i Neme-
czek ze łzami w oczach musi oddać kulę.
Tymczasem w oryginale jest: „I wówczas
pastorowie powiedzieli: „Einstand!” I Mol-
nar wyjaśnia: „to okropne niemieckie słowo
oznaczało użycie przemocę wobec
słabszego”. Skąd wzięło się to przekłama-
nie — nie mam pojęcia. Zdziwiłem do nie-
mieckiego przekładu z którego korzystała
Mortkowiczowa, podejrzewałem, że to mo-
że niemiecki tłumacz tak zmienił. Tymcza-
sem tam jest tak jak u Molnara.

Myślę, że przekład Mortkowiczowej był
piękny i żyje w świadomości Polaków po
dziś dzień ale opuszcza i przeinacza kilka
tych mógłbym przytoczyć wiele skłonił
mnie do podjęcia tej pracy. Wiem, że nowe
przekłady uznanych dzieł budzą zawsze
kontrowersje. Tak było z Waczkowem,
który na nowo przetłumaczył Szwajkara i
Monika Kowalczyk, tłumaczka Kubusia
Puchatka — w obu wypadkach wybuchły
dzikie burze. Więc ja też z obawą ocze-
kuje, jak zostanie przyjęta moja praca. A
jest to dwudzieste wydanie ukazujące się
w 75 lat po pierwszej polskiej edycji
„Chłopców z Placu Broni”.

— Życzę ci, by te niepokoje się nie
sprawdziły.

MARIA KALIŃSKA

OGŁOSZENIA DROBNE

Inżynier z przygotowaniem pedagogicznym 4 lata pracy (fizyka, pr. techn., geografia) poszukuje pracy z mieszkaniem rodzinnym. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa Biuro Ogłoszeń dla nr 207

Mgr anglista podejmie pracę w szkole średniej. Warunek mieszkanie rodzinne z wygodami. Piotr Wiesiołek, ul. Kilińskiego 10/9, 41-400 Mysłowice.

217

Młoda nauczycielka, SN, szuka pracy w oddziale przedszkolnym. Warunek: mieszkanie. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 209.

Polonistka i politolog poszukują pracy z mieszkaniem. Oferty Artur Lewczuk, ul. Piaski 13c, 18-400 Łomża.

212

DYREKCJA PAŃSTWOWEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ I ST.

ul. Dzierżyńskiego 12
31-500 Biała Podlaska

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1989 r.
absolwentów Akademii Muzycznej

- nauczycieli fortepianu, skrzypiec, wiolonczeli, trąbki, rytmiki.

Zapewnia mieszkanie w nowym budownictwie typu M-3, M-5 z wygodami (c.o., gaz).

Pożądane małżeństwa nauczycielskie.

K-210

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH w Dobrym Mieście

ZATRUDNI

od 1 września 1989 r.

nauczycieli o specjalności:

- inżynier elektryk lub elektronik
- mgr kultury fizycznej
- mężczyzna

Zapewniamy mieszkanie. Warunki pracy do omówienia na miejscu lub telefonicznie, tel. 161-254.

K-204

DYREKTOR CENTRUM DOSKONAŁENIA NAUCZYCIELI IM. WŁADYSŁAWA SPASOWSKIEGO w Warszawie

OGŁASZA KONKURS

NA STANOWISKA DYREKTORÓW

Oddziałów Centrum w: Białymstoku, Bielsku Białej, Bydgoszczy, Gdańsku, Jeleniej Górze, Kaliszu, Katowicach, Kielcach, Koszalinie, Krakowie, Legnicy, Lublinie, Łodzi, Nowym Sączu, Olsztynie, Opolu, Poznaniu, Radomiu, Rzeszowie, Szczecinie, Tarnobrzegu, Tarnowie, Toruniu, Warszawie, Wrocławiu i Zielonej Górze. O stanowisko dyrektora Oddziału ubiegać się mogą profesorowie i docenci oraz osoby ze stopniem naukowym co najmniej doktora, posiadające doświadczenie pedagogiczne oraz praktykę na stanowiskach kierowniczych w oświacie, szkolnictwie wyższym lub systemie doskonalenia.

Stanowisko jest do objęcia z dniem 1 września 1989 roku.

Dyrektorowi Oddziału Centrum przysługuje uposażenie wg zasad ustalonych dla nauczycieli akademickich oraz dodatek funkcyjny przysługujący dziekanowi wydziału zamiejscowego szkoły wyższej.

Dyrekcja Centrum nie zapewnia mieszkania.

Zgłoszenia na konkurs kierować należy w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia do dyrekcji Centrum Doskonalenia Nauczycieli im. Władysława Spasowskiego, ul. Mokotowska 16/20, 00-561 Warszawa, z dopiskiem KONKURS.

Do zgłoszenia należy dołączyć:

- życiorys, ze szczególnym uwzględnieniem przebiegu pracy naukowej i na stanowiskach kierowniczych,
- kwestionariusz osobowy,
- odpisy lub kserokopie dokumentów o nadaniu tytułów i stopni naukowych,
- wykaz publikacji naukowych,
- opinie z dotychczasowego miejsca pracy,
- zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia.

Bliższych informacji udziela Dział Spraw Osobowych i Socjalnych Centrum, tel. 28-91-54.

K-218

W dniu 2 kwietnia 1989 r.

przeżywszy lat 90 zmarła

EUGENIA KĘPKOWICZ

Koleżanka Kępkowicz przepracowała 42 lata w szkole. Brała udział w tajnym nauczaniu. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Cześć Jej pamięci.

Rada Pedagogiczna
i Ognisko ZNP
w Sobieniach Jeziorach

K-211

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO w Pułtusk

telefon 21-71

ZATRUDNI

od września 1989 roku

NAUCZYCIELA JĘZYKA ANGIELSKIEGO

Zapewnia się mieszkanie w budownictwie spółdzielczym stosowne do stanu rodzinnego kandydata.

K-203

30 marca 1989 r. zmarł nagle

Kolega mgr JÓZEF BUDZIAK

historyk, absolwent Liceum Pedagogicznego w Gorlicach i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie — wzorowy nauczyciel i długoletni dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Lesku, zaangażowany działacz związkowy i społeczny w latach 1959—1989.

Odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym i Brązowym Krzyżem Zasługi oraz Złotą Odznaką ZNP.

Kuratorium Oświaty i Wychowania
Zarząd Okręgu ZNP w Krośnie

K-215

NOWOŚCI NADEŚLANE

Kornel Makuszyński: **O DWÓCH TAKICH CO UKRADLI KSIĘŻYC.** Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 254, cena 420 zł.

Stanisław Pagaczewski: **PORWANIE BALTAZARA GĄBK.** WL, Kraków 1988, s. 238, cena 680 zł.

Władysław Broniewski: **POEZJE.** Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 327, cena 750 zł.

Jerzy Pluta: **STO CZYŻYKÓW.** WL Kraków 1988 s. 434, cena 600 zł.

Joe Alex: **ŚMIERĆ MÓWI W MOIM IMINIEU.** WL, Kraków 1988, s. 156, cena 470 zł.

Józef Stompor: **DUCHY BASZTY.** Wyd. Lubelskie, Lublin 1988 s. 290, cena 520 zł.

Anna Śliwińska: **OGRODNICZKA.** WL, Kraków 1988, s. 404, cena 780 zł.

Marguerite Duras: **KOCHANEK.** WL, Kraków 1988; s. 87, cena 450 zł.

Jerzy Trębicki: **ZBRODNIĄ I..** WL Kraków 1988, s. 287, cena 680 zł.

Timo K. Mukka: **ZIEMIA JEST GRZESZNĄ PIEŚNIĄ.** Wyd. Poznańskie, Poznań 1988 s. 178, cena 320 zł.

Stanisław Pajak, Sławomir Pajak: **Z WIEDNIĄ DO POLSKI.** WL Kraków 1988, s. 126, cena 350 zł.

Adam Hollanek: **SKASOWAĆ DRUGIE JA.** WL Kraków 1988, s. 282, cena 650 zł.



PROTAZY

*elektroniczny wojny
z komputerem poleciadawcy*

PRODUCENT: Jednostka

Innowacyjno - Wdrożeniowa

SPELLTRONIX®

Krzysztof Jędrzych

90-422 Łódź, ul. Piotrkowska 71

tel. 32-27-11

K-110

DYREKTOR ZESPOŁU SZKÓŁ ROLNICZYCH w Grubnie ZATRUDNI

z dniem 1 września 1989 r.
małżeństwo nauczycielskie z wykształceniem wyższym magisterskim i praktyką w zawodzie nauczycielskim o specjalnościach:

- filologia rosyjska
- mechanizacja rolnictwa
- względnie uprawa roślin
- lub ekonomia i organizacja przedsiębiorstw rolniczych.

Małżeństwu zapewniamy mieszkanie z wygodami w bloku nauczycielskim. Zgłoszenie kierować pod adresem Zespołu Szkół Rolniczych 86-200 Chelmo, tel. 86-21-78 w terminie do 15.06.1989 r.

K-205

UWAGA SZKOŁY!

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA
„WIELOBRANŻOWA”

w Piotrkowie Trybunalskim
ul. Wojska Polskiego 60
tel. 47-21-36

OFERUJE

ELEKTRONICZNE
AUTOMATY DZWONKOWE

Przeznaczone do załączania dzwonek w szkole, wg wielu rozkładów lekcji wybieranych i ustalonych przez użytkownika. Elektroniczny Automat Dzwonkowy to pewność i wygoda.

Na życzenie udzielamy bliższych informacji.

K-202

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalińska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Bożena Niedziółka-Szczypińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salanski, Wojciech Sierakowski (kier. dz. nauk i szk. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Institucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Institucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną — zamieszkałą na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO XV Oddział w Warszawie nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1989 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12 tel. 28 24-11, wewn 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 400 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 300 zł; kredytowe: komunikaty — 600 zł, pracowników poszukiwani — 600 zł, nekrologi — 450 zł reklamy — 500 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/85.

Nr indeksu 35 923
Zam. 874, A-33.

Władysława Siwka potraktował swoją zbiorową pracę (w części przynajmniej) jak dzieło naukowe. Docierano do źródeł, badano archiwalne akta, segregowano nagromadzone dokumenty i nadsyłane przez lata wspomnienia.

bożeństwo w baraku. Róż też posłużył jako ciałem, którym okryto zwłoki zastrzelonej przez strażników więziarki.

Po wojnie porucznik Olejniczak wraz z dwoma innymi powstańcami przywiózł sztandar do Warszawy. Przechował go aż do chwili opublikowania w prasie apelu komitetu zjazdu wychowanków „Staszica”. Organizatorzy planowanego spotkania prosili wszystkich posiadaczy pamiątek z życia szkoły o ich przekazanie. Porucznik Olejniczak porozumiał się więc z dawnymi staszicowcami; sztandar poddano zabiegom renowacyjnym i w dniu zjazdu wychowanków, 17 października 1964 roku, przekazano go uroczystie wspomnianemu komitetowi. Sztandar znalazł się teraz pod opieką szkoły podstawowej, nowego gospodarza gmachu, a po upływie kolejnych kilku lat przekazano go Muzeum Historycznemu Miasta Warszawy.

Bardzo nam się podobały przed wojną słowa Tuwima z jego „Wierszy o państwie”: „Sztandary twoje przesiąknięte poezją i pokoleń krwią w muzeach drzemią i są święte, i dobrze jest, że święte są”. Wiersz był dźwięczny, a my mieliśmy pstro w głowie. Przez myśl nam nie przeszło, że w kilka lat potem nasza miłująca psie figle szkoła stanie się jeszcze jedną redutą, a jej nie doceniany przez nas sztandar będzie bojowym godłem i narodową pamiątką.

Pieczołowicie opracowana monografia „Staszica” zawiera listę nauczycieli, wychowanków i uczniów „poległych w walkach o wolność ojczyzny, w bitwach lub akcjach bojowych, rozstrzelanych i zamordowanych w obozach i więzieniach...”. Chodzi o pierwszą wojnę, rok 1920, o Wrzesień, okupację, getto i Powstanie Warszawskie. Wśród sześciu nauczycieli jest i nasz wychowawca klasowy „Macisz”, czyli Stanisław Maciszewski, matematyk i fizyk. Zamordowano go w Katyniu. Jest i „Malaj”, słynny matematyk Jan Piotrowicz, który zginął w Powstaniu. Potem następuje lista 240 absolwentów i uczniów z datami ich matur i określeniem miejsca zgonu. Aż 216 spośród nich pochłonęła ostatnia wojna, w tym ponad 70 osób — Powstanie. A przecież, choć to brzmi jak banal, kształcili się, aby żyć i coś znaczyć. Jak ci przed nimi i po nich.

Monografia prezentuje wielu naszych świetnych absolwentów. Jest wśród nich Karol Borsuk i Władysław Fideisen, Janusz Meissner i Jan Lechoń. „Staszica” kończył bohatera lekarza Pawła Felicjan Loh i architekt Bohdan Pniński. Szczycimy się nimi, ale każda szkoła z tradycją ma swój spis osób szczególnie zasłużonych dla społeczeństwa. Ludzie znakomici gdzieś się za młodu musieli uczyć. Więc nie o same tylko prawdziwe sławy chodzi. Także o rangę przeciętnego poziomu „staszicowca” i dobry poziom pracy szkoły na co dzień. I to w kilku różnych, a zawsze nielatających epokach.

SZTANDAR

„NIE SZTANDAROWEJ”

SZKOŁY

Mój „Staszic” coraz bardziej należy do przeszłości. Świadczy o tym choćby sam tytuł wydanej niedawno monografii „Szkoła im. Stanisława Staszica 1906—1950” (PIW 1988). Jeszcze chwila, a minie 40 lat, odkąd przestaliśmy formalnie istnieć, a matura mojego rocznika odbyła się 52 lata temu. Prehistoria?

O staszicowskim gimnazjum i liceum pisano książki. Czynili to Stanisław Zieliński, Andrzej Nowicki, Kazimierz Koźniewski i Kazimierz Dębicki. Kilka felietonów dorzuciłem swego czasu i ja. Później odszedłem od tych wspomnień, nie chcąc wracać do przeżyć tak odległych i bardzo osobistych. A tu raptem księga na 600 stron, dziesiątki przejrzytych zdjęć z całego naszego półwiecza, noty biograficzne wychowawców i nauczycieli, dzieje szkoły, wspomnienia. Co stronica to ktoś znajomy, albo bliski.

Oto długowieczny „maczelny” woźny szkoły (ten sprzed wojny) pan Piotruś Tabor. Chustkę trzyma przy oczach, gdy wychowankowie na zjeździe wiwatują na jego cześć. Oto wychudły i zbiedzony nasz Dyro, obok Wychowawcy. Czytane wspomnienia innych splatają się z własnymi. Co krok natrafiam na przezwiska nauczycieli, ich znaki rozpoznawcze. I te, ukute przez przypadek, i inne, bardziej przemysłane, a zawsze wyrażające dość bezczelne warszawskie poczucie humoru z pogranicza brutalności i wdzięku.

I tak na przykład dyrektor Otto Kuczewski sam się ochrzcił jednym tylko wkroczeniem do jakiejś klasy zaraz po swojej nominacji (1928). No bo jak? Wchodzi taki i zamiast się przedstawić, pyta, jak

działają „wentylatory”. Więc monter, o-rzekła klasa. I „Monterem” już pozostali na te swoje 23 staszicowskie lata. Polonista Zbigniew Kornacki ciężko chorował. Stąd bladeść jego szczupłej twarzy i subtelny przydomek „Trup”. Dziewiętnastowieczny pan w tuzurku, postać szczupła i drobna, geograf Henryk Wieczerski — to oczywiście „Pikus”. Ładnie, co?

Zacząłem od przypominania różnych kpiniek. Może dlatego, że one właśnie stanowiły o urodzie dni powszednich „Staszica”. W tamtym macierzystym gmachu vis-à-vis Politechniki, przy Noakowskiego pod szóstym, żart był naszym stylem, a wyśmiewanie bliźnich — żywiołem. I to się pamięta. To rozjaśnia życie do dziś.

Ale ta szkoła była równocześnie instytucją nad wyraz serio. Przy niebывалым rozgardiaszu na przerwach (nasza specjalność) czas lekcyjny wykorzystywano w pełni i łączyło się to z dużym wysiłkiem umysłowym, napięciem uwagi ucznia, a nieraz i jego nerwów. Nie było nudy na lekcjach. A jeśli ktoś z nauczycieli pozwolił sobie na gładzenie, albo dał dowód organizacyjnej niezdarności, to „ginął”.

Wyrażenia „dyscyplina pracy” nie znalazł nikt. Mimo to nieobecność nauczyciela w szkole była ewenementem. Wagary zbiorowe uczniów zdarzały się rzadko. Na własną rękę nikt z lekcji nie uciekał. W dobrym stylu było tylko spędzanie lekcji w gdzieś obok na ciasteczku. Nie wypadło przecież rozbić się do kostiumu gimnastycznego niczym dzieci.

Serio szkoła i serio jej monografia. Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem

Całość wydawnictwa zawiera dzieje szkoły podzielone na trzy okresy. Od chwili jej powstania po rewolucji 1905 roku do wybuchu drugiej wojny (autor opracowania Tadeusz Woźniński), czasy tajnego nauczania (Janusz Prądko) oraz pięć lat końcowych, od 1945 do 1950 (Andrzej Kozron i Edward Salwerowicz).

Rozdziałem odrębnym są dzieje sławnej „Szesnastki”, Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego, obejmujące lata 1911—1986. Staszicowskie harcerstwo żyło dłużej niż sama szkoła, rozwijając swą działalność po likwidacji liceum w różnych stołecznych szkołach podstawowych. Harcerska tematyka omawianej tu książki, uwzględniająca także udział 16 WDH w Powstaniu, to bardzo cenna karta historii polskiego harcerstwa, zapisana rzetelnie, żarliwie i barwnie.

Pamiętna jest też krótka publikacja o dziejach sztandaru szkoły pióra Władysława Siwka. Warto może jednak zacząć od tego, że za moich czasów „Staszic” wyraźnie stronił od uroczystości. Nie mieliśmy auli, wśród nauczycieli brakowało mówców, a całe grono, jak sądzę, cechowała szlachetna niechęć do pompy. Nie pamiętam naszych chorążych w rekawiczkach, mimo że sztandar oczywiście jakieś swoje funkcje pełnił.

W październiku 1939 po wkroczeniu Niemców do Warszawy woźni ukryli sztandar w gmachu szkoły. W tym schowku przetrwał aż do Powstania. Wtedy to gmach „Staszica” stał się siedzibą dowództwa oddziałów AK walczących w rejonie Politechniki, a więc naprzeciwko szkoły. „W ulokowanych w podziemiach szatniach szkolnych — czytamy we wspomnieniu — pracował sztab odejścia, a wyniesiony z ukrycia sztandar szkolny z białym orłem pełnił rolę znaku bojowego. Gdy padła Politechnika, ulica Noakowskiego, stała się pierwszą linią bojową powstańców; w podziemiach szkoły składano rannych, zmarłych chowano na niewielkim szkolnym podwórku”.

W toku walk dowódca broniących się pozycji, porucznik AK Władysław Olejniczak, został ranny w obie nogi. Jego także wniesiono do szkoły. Gdy zbrojne oddziały musiały się z niej wycofać, sanitariuszka zwinęła sztandar w rulon i wcisnęła go w nosze, na których leżał Olejniczak. Od tej chwili oficer ten stał się troskliwym opiekunem symbolu szkoły, której nie był ani uczniem, ani absolwentem. Sztandar „Staszica” trafił z nim do obozu Zeithaim w Saksonii. Ukryty w baraku i poszukiwany daremnie przez weszających do Niemców, rozwijany był podczas tajnych na-

OBSERWACJE

MILCZĄCE POKOLENIE?

MARIA RYBARCZYK

Ucieczka w sferę prywatności, własnych spraw, indywidualizm, spadek zainteresowania problemami społecznymi — oto charakterystyczne cechy naszej młodzieży lat osiemdziesiątych. Wszystkie badania nad młodzieżą z ostatnich lat wskazują na przewagę w niej dążeń prywatno-stabilizacyjnych nad potrzebą szerszej aktywności społecznej. Również sposób spędzania czasu wolnego wskazuje na takie właśnie — stabilizacyjne — orientacje.

Pragnienia nastolatków są nader realistyczne: rodzina, dobre zarobki, ustabilizowane, wygodne życie wśród miłości, do tego pragnienia. To dążenie znakomitej większości. Znaczenie mniej myśli o kraju, problemach innych ludzi, idealach sprawiedliwości, równości, służenia innym, tak ważnych dla pokolenia lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Rzecz można, odwrócić się dziś o 180 stopni orientację młodych. Młodzież lat sześćdziesiątych walczyła z nierównościami społecznymi, dziś te ideały wyparła walka o własny byt.

Niektórzy tę zmianę postaw przypisują kryzysowi, przedłużającemu się ponad miarę i w taki sposób, że wciąż nie widać perspektyw wychodzenia na prostą. Wypominamy młodym egoizm i

życie na koszt rodziców, także sytuację kryzysową sfrustrowanych. Wierzymy, że kiedy zawita nadzieja poprawy warunków bytu — zmienią się nie tylko nastroje, ale też dążenia, cele życiowe. Czy nie są to złudzenia?

Okazuje się bowiem, że wspomniane tu cechy młodych Polaków nie są problemem typowo polskim. W całym świecie, także w krajach bogatych, do głosu dochodzi konserwatywna generacja skierowana na indywidualny świat własnych problemów. Powtarzam to za Marią Wilkin, która dokonała przeglądu amerykańskich badań, postaw, poglądów i zachowań młodzieży („Edukacja” nr 4/88). Z badań wynika, że np. — aspiracje uczniów szkół średnich z połowy lat osiemdziesiątych koncentrują się wokół takich wartości, jak rodzina, przyjaźń, praca i kariera, własny rozwój i satysfakcja, działalność religijno-duchowa i na końcu — wpływ na społeczeństwo.

Młodzież wysoko ceni sobie własne kształcenie, co w warunkach amerykańskiej gospodarki, w której codziennym życiem rządzi prywatna przedsiębiorczość — wykształcenie na rynku pracy ma dużą wartość. Młodzież tamtejsza ceni wysoko inicjatyw-

ność, przedsiębiorczość, chce się więc kształcić, aby w ten sposób zapewnić sobie lepszy start do kariery.

Jest to odwrotność orientacji naszej młodzieży na naukę własną. Młodzież twierdzi, że kształci się bardziej dla własnej satysfakcji, niż kariery zawodowej. Tej bowiem wykształcenie ani nie gwarantuje, nie ma też wpływu na jej przebieg. W awansach liczą się inne walory, wykształcenie jest na dalszym planie. Jak te orientacje przewartościować — oto pytanie dla polityków.

Starsi uczniowie za najważniejszy cel życiowy uważają sukces w pracy, stałą pracę, małżeństwo i rodzinę. Na plan dalszy, podobnie jak u młodszych, schodzą: zaangażowanie społeczne, społeczne przywództwo. Przynudząc, owszem, mogliby być, ale tylko w swojej społeczności.

Znamienne jest duże zainteresowanie amerykańskiej młodzieży polityką, ale tylko w dyskusjach. Wiedza z tego zakresu jest, niestety, skromna. Mniej interesuje młodych ludzi szkoła, alkohol, narkotyki, religia i seks.

Badacze amerykańscy twierdzą, że młodzież lat osiemdziesiątych skupia się na problemach chleba i masła. Młodzi odwrócili się dziś od ideałów, typowych dla ich rówieśników lat sześćdziesiątych, którzy gwałtownie reagowali na negatywne zjawiska w życiu społecznym i politycznym. Dziś króluje walka o byt, o własne dostatanie i bezpieczne jutro. Mówi się o tej młodzieży „milczące pokolenie”.

Ma na to wpływ również szkoła, która, zdaniem amerykańskich badaczy — zniechęca uczniów do społecznej odpowiedzialności i społecznego zaangażowania. Również czas wolny ucznia, wypełnio-

ny głównie oglądaniem telewizji i uczestnictwem w swego rodzaju grach wideo — ukierunkowuje jego zainteresowania na zaspokojenie własnych potrzeb, koncentrowania uwagi wyłącznie na sobie.

Można tylko do tego dodać refleksję ogólniejszą: nie tylko młodzi, ale także społeczeństwo dorosłych, coraz bardziej akceptuje model życia: problemy bytu, dostatniego, spokojnego życia wypierają sprawy ducha i angażo-

wanie się w sprawy społeczne, polityczne. Jedynie niebezpieczeństwo wojny nuklearnej i zagrożenie środowiska łączą ludzi do wspólnej walki i głośnego manifestowania uczuć. Poza tym świat chce żyć dostatnio, wygodnie, w ciepłym gniazdku rodzinnym — do tego można by spróbować marzenia i dążenia większości. Czy nie jest to jednak zubożenie życia homo sapiens? I jak długo ta tendencja się utrzyma?

